

3/2017 PODLASKI
KWARTALNIK
KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



Podlaski Kwartalnik Kulturalny

3/2017



MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
W BIAŁEJ PODLASKIEJ

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW PODLASIA

*Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie spytajom „kto?”,
nie będziesz mówił filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo” (ks. J. Tischner)*

Kolegium redakcyjne: Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk. Iwona Warda (sekretarz)

Wydawnictwo ukazuje się
przy pomocy finansowej:

Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej

Okładka: Weronika Muszyńska z przyjaciółmi
ze Schroniska „AZYL” dla Bezdomnych
Zwierząt w Białej Podlaskiej
(fot. Angelika Żeleźnicka)

Red. techniczny:
Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:
Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, ul. Warszawska
12A, 21-500 Biała Podlaska, tel. (83) 341 60-11, www.mbp.org.pl,
e-mail: pkk@mbp.org.pl Nakł. 200 egz.

Druk: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

*W kręgu współpracowników i przyjaciół
„Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”*



- Hanna Bajkowska* (Biała Podlaska) ■ *kultura*
Mariusz Bechta (Biała Podlaska) ■ *historia*
Sławomir Bylina (Biała Podlaska) ■ *historia*
Ryszard Chojecki (Łosice) ■ *literatura*
Józef Czapski (Tuczna) ■ *pamiętnikarstwo*
Ludwik Filip Czech (Gdańsk) ■ *literatura*
bp Antoni P. Dydyecz (Drohiczyn n/B) ■ *historia, socjologia*
o. Eligiusz Dymowski (Kraków) ■ *literatura*
Aniela Halczuk (Żeszczynka) ■ *folklor*
Stanisław Jadczyk (Lublin) ■ *kultura, regionalizm*
Ludwik Janion (Warszawa) ■ *literatura*
Sylvia Kalinowska (Biała Podlaska) ■ *plastyka*
Szczepan Kalinowski (Biała Podlaska) ■ *historia*
Wanda Kardasz (Wrocław) ■ *pamiętnikarstwo*
Helena Kiwako (Brześć, Białoruś) ■ *literatura*
Agnieszka Kolasa (Zabłocie) ■ *historia*
Bogusław Korzeniewski (Piszczac) ■ *historia*
Henryk Kozak (Lublin) ■ *literatura*
Jan Kukawski (Warszawa) ■ *historia*
Olga Lalić-Krowicka (Dukla) ■ *literatura*
Maria Makarska (Lublin) ■ *literatura, sztuka*
Tatiana Nałobina (Brześć, Białoruś) ■ *literatura*
Małgorzata Nikolska (Biała Podlaska) ■ *historia sztuki*
Helena Romaszewska (Biała Podlaska) ■ *literatura*
Arkadiusz Sawczuk (Biała Podlaska) ■ *plastyka*
Katarzyna Sawczuk (Biała Podlaska) ■ *literatura*
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś) ■ *kultura*

Leon Szabluk (Malowa Góra) ■ *pamiętnikarstwo*
Marta Świć (Suchowola) ■ *literatura*
Jurata Bogna Serafińska (Warszawa) ■ *literatura*
Leszek Sokółowski (Krzymoszyce) ■ *literatura*
Paweł Tarkowski (Biała Podlaska) ■ *historia*
Andrzej Tłomacki (Warszawa) ■ *historia*
Aneta Waluto (Warszawa) ■ *plastyka*
Swietłana Wacinawa (Mińsk, Białoruś) ■ *literatura*
Angelika Żeleźnicka (Biała Podlaska) ■ *fotografia*

■ ■ ■

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmuje ją Miejska Biblioteka Publiczna: **prenumerata na rok 2017 wynosi 50 zł** (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej Bank Zachodni WBK – nr konta: **47 1500 1331 1213 3000 7663 0000**. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu. Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

* Artykuły zawarte w *Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym* są własnością ich autorów. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za ich treść merytoryczną.

Redakcja

Spis treści

ARTYKUŁY

Katarzyna Grzywacz

Powstanie i przekształcenia układu urbanistycznego
Białej Podlaskiej na przestrzeni dziejów 7

Katarzyna Wawryniuk

Jan Makaruk (1925-1985): bialskopodlaski
nauczyciel z pasjami (cz. 2) 28

WSPOMNIENIA

Aleksander Kuncewicz

Wspomnienia: *Gorąca ziemia polska.*
Szlakiem bojowym 1939 roku 43

Grzegorz Targosz

W niepodległym „Elremecie” 55

PREZENTACJE

Leszek Sokółowski

Wiersze: *flirt, [dla człowieka trzeba], [a jak wstanę]*
cdn, następne drzwi, [chciałem się popisać], tak
było i będzie, [kiedy zamknę] 60

Eligiusz Dmowski

Z erudytą, cenionym poetą, jurorem konkursów
i krytykiem literackim o. Eligiuszem Dmowskim
rozmawia *Istvan Grabowski* 70

Weronika Łopacka

Zapach krwi (opowiadanie) 76

Istvan Grabowski

Kulturalne impresje znad Bugu i Krzny (2) 83

RECENZJE

Maria Makarska

Chory na wrażliwość (o poezji Piotra Kowieskiego) 92

Dorota Horoch – Goszczycka

Wydeptane ścieżki do swojego świata ...
„grafiki duszy” Marianny Pawłowskiej 102

KRONIKA KULTURALNA 105

Nadesłano do redakcji 113

Katarzyna Grzywacz

(Toruń)

Powstanie i przekształcenia układu urbanistycznego Białej Podlaskiej na przestrzeni dziejów

Zagadnienie początków i późniejszych przekształceń układu urbanistycznego Białej Podlaskiej jest interesujące i złożone, ponieważ miasto powstało na pograniczu dwóch państw oraz dwóch epok. Mimo to, temat ten do tej pory podejmowano w niewielu opracowaniach i artykułach. W związku z powyższym spróbuję w niniejszym artykule na nowo się przyjrzeć historii układu przestrzennego Białej Podlaskiej, do czego zachęca również to, iż w ostatnich latach dużo lepiej poznane zostały dzieje miasta. Tak więc, artykuł jest próbą ponownego przestudiowania zagadnienia, wyciągnięcia pełniejszych wniosków – w oparciu o nowe informacje, a także podsumowania tego, co do tej pory zostało ustalone na ten temat.

Biała Podlaska prawa miejskie otrzymała w pierwszej ćwierci XVI w., wpisując się tym samym w czas nasilonych lokacji miejskich w Królestwie Polskim oraz Wielkim Księstwie Litewskim. Urbanizacja pogranicza tych państw przypadła właśnie na początki XVI w. Powstałe wtedy ośrodki należały w większości do prywatnych właścicieli. Na ogół były małe. Bardzo często tworzono je w miejscach wcześniejszych ośrodków handlowych i administracyjnych, a także osadach z funkcjami parafialnymi. Na terenach Wielkiego Księstwa Litewskiego dodatkowym czynnikiem decydującym o założeniu miasteczka była bliskość dworu lub zamku. Właściciel najpierw wybierał sobie miejsce lokacji, a następnie ubiegał się o zezwolenie u króla. Na kolejnym etapie miasto było wytyczane oraz zasiedlane. Jeżeli było prywatne, to dokument lokacyjny mógł wystawić również właściciel. Cały proces lokacji trwał od 10 do 20 lat. Następnie, aby miasto mogło dobrze się rozwijać, potrzebne były ku temu sprzyjające okoliczności – zwykle przez kolejne 30 lat¹. Formy przestrzenne powstających wówczas miast ograniczały się do trzech typów. Były to: ośrodki powstałe wskutek przekształcenia osad (z ewentualnym późniejszym uregulowaniem), ośrodki czerpiące wzorce ze schematu średnio-

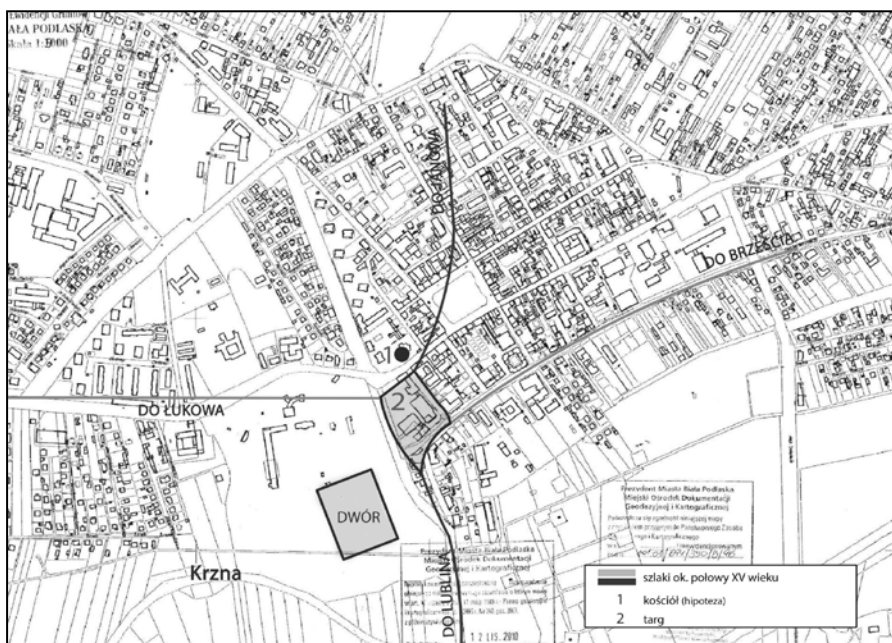
¹ G. Wróblewska, *Rozplanowanie nowożytnych miast w Wielkopolsce od XVI do końca XVII wieku*, Warszawa - Poznań 1977, s. 202.

wiecznego (często z pewnym jego przekształceniem) oraz ośrodki czerpiące ze współczesnych sobie tendencji urbanistycznych (w ostatniej ćwierci wieku). Na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego powstawały również miasta o układzie pasmowym, co było związane z pomiarami włóczęną. Jeżeli przy ośrodku znajdowała się siedziba pana – dwór albo zamek – to często oba człony łączono za pomocą głównej drogi, prowadzącej do rynku. Bardzo często stawiano przy niej również kościół.

W takim oto kontekście historyczno-urbanistycznym, na pograniczu Królestwa Polskiego z Wielkim Księstwem Litewskim, powstała Biała.

XV wiek

Tuż przed rozmiernieniem miasta znajdował się na tym terenie dwór² oraz – być może – osada targowa. Dwór najprawdopodobniej stał w południowo-wschodniej części późniejszego założenia pałacowo-obronnego. Na wschód



Biała – osada targowa w miejscu późniejszego miasta, XV – XVI wiek (źródło planu miasta: Miejski Ośrodek Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej w Białej Podlaskiej; opracowała K. Grzywacz).

² *Vitoldiana. Codex privilegiorum Vitoldi magni ducis Lithuaniae 1386-1430*, zebrał i wydał J. Ochmański, Warszawa - Poznań 1986, s. 79-80.

od niego znajdował się plac targowy, a na południe grobla na rzece Krznie³. Przechodziły tędy dwa krzyżujące się ze sobą szlaki: pierwszy biegł z Łukowa do Brześcia, drugi miał prowadzić z Lublina, przez Parczew, w stronę Janowa, a dalej do Wielkiego Księstwa Litewskiego⁴. Według autorów studium szlak do Brześcia mógł częściowo pokrywać się z obecną ul. Sławacińską, a następnie bieć ul. Narutowicza, z tym że, ze względu na istnienie dworu miał go omijać od północy. Drugi ze szlaków, po przekroczeniu Krzny miał się krzyżować z pierwszym, a następnie częściowo pokrywać się z ul. Budkiewicza i bieć w kierunku Janowa Podlaskiego⁵. W okresie przedlokacyjnym po drugiej stronie rzeki zaczęło kształtować się przedmieście Wola⁶.

XVI wiek

Prawa miejskie otrzymała Biała pomiędzy 1510 a 1527 r.⁷, dzięki Jerzemu Iliniczowi – jej właścicielowi. Wtedy też wybudowano drewniany kościół. Miasto powstało na lewym brzegu rzeki Krzny, na wschód od drewnianego dworu i placu targowego. Kościół wzniesiono na północ od tegoż placu, a na południowy wschód od Rynku. W 1582 r. wzniesiono również cerkiew⁸. Najprawdopodobniej wybudowano ją w tym samym miejscu, co późniejszy klasztor bazylianów, czyli obecny kościół Narodzenia Najświętszej Marii Panny⁹. Według autorów studium historyczno-urbanistycznego Białej Podlaskiej, z lokacją tą wiązało się przeniesienie szlaku do Brześcia bardziej na północ, tak że miał on wpadać do miasteczka ul. Łosicką¹⁰. Wyrażam jednak

³ Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Lublinie, Delegatura w Białej Podlaskiej (WUOZL DBP), *Biała Podlaska. Studium historyczno-urbanistyczne*, opr. J. Maraśkiewicz, P. Mras, Lublin 1987, s. 96, 97.

⁴ Droga z Krakowa przez Łuków do Brześcia prawdopodobnie w XVI w. już nie była znacząca w handlu, ze względu na szlak prowadzący z Krakowa przez Sandomierz i Lublin do Brześcia. Natomiast co do drugiego ze szlaków, tylko przypuszcza się, że biegł w taki sposób. Zob. A. Wawrzyńczyk, *Studia z dziejów handlu Polski z Wielkim Księstwem Litewskim i Rosją w XVI wieku*, brak daty, mapa.

⁵ WUOZL DBP, *Biała Podlaska. Studium historyczno-urbanistyczne*, op. cit., s. 95, 96.

⁶ Ibidem, s. 98.

⁷ W 1510 Jerzy Ilinicz otrzymał potwierdzenie nadania Białej i Wistycz, a zmarł ok. 1527 r. Zob. A. Rachuba, *Biała pod rządami Radziwiłłów w latach 1568-1813*, [w:] *Z nieznaney przeszłości Białej i Podlasia*, opr. T. Wasilewski, T. Krawczak, Biała Podlaska 1990, s. 38; Ilinicz stworzył miasteczko również przy dworze Czarnawczyckim – centrum dóbr. Zob. A. Wawrzyńczyk, *Rozwój wielkiej własności na Podlasiu w XV i XVI wieku*, Wrocław 1951, s. 98.

⁸ S. Jadczyk, *Napad kozaków Bohdana Chmielnickiego na Białą*, Podlaski Kwartalnik Kulturalny 2007, nr 2, s. 58.

⁹ WUOZL DBP, *Biała Podlaska. Studium historyczno-urbanistyczne*, op. cit., s. 56.

¹⁰ Ibidem, s. 100.

tutaj opinię, że w tym czasie nie było ku temu stosownych powodów. Pojawiły się one dopiero w wiekach późniejszych. W 1582 r. znajdowało się w Białej od osiemdziesięciu do góra stu dymów¹¹. Niestety, już u samych początków Biała napotkała na poważne utrudnienia w swoim rozwoju. Prawdopodobnie w trakcie procesu lokacji zmarł jej właściciel – Jerzy Janowicz Ilinicz. Spory, jakie wtedy powstały pomiędzy dziedzicami, mogły zahamować lokację na etapie zasiedlania oraz opóźnić rozwój miasteczka. Stąd być może tak mała liczba dymów. W XVI w. miasto posiadało ok. 60 włók ziemi ornej¹².

Nowe miasto rozmierzone zostało na terasie doliny, zgodnie z jej kształtem, czyli z południowego zachodu na północny wschód, tak że główny plac posiadał delikatny spadek. Teren otaczający XVI-wieczną Białą i dwór można podzielić na trzy strefy: od zachodu, północy i wschodu były tam pola uprawne, od południa dolina rzeki – z ogrodami i łąkami, a za nią puszcza. Wymienione uwarunkowania zdecydowały o głównych gałęziach gospodarki tego ośrodka: handlu (choć nie ma dowodów na organizowanie targów w mieście, to musiały istnieć, albo przynajmniej były zamierzone; świadczy o tym chociażby wielkość Rynku) i rolnictwie. Jednocześnie ośrodek ten zaspokajał potrzeby dworu oraz – prawdopodobnie – był centrum administracyjno-gospodarczym dla dóbr bialskich. Na temat produkcji rzemieślniczej nie można nic powiedzieć¹³. Ludność zamieszkująca miasto była pochodzenia polskiego i rusińskiego, później zaczęli napływać do niego Żydzi¹⁴.

Ówczesna Biała była małym ośrodkiem miejskim, bez umocnień. Składała się z kilku członów: strefy rezydencjonalnej, czyli dworu; zasadniczego obszaru miasta; stodoł miejskich. Strefa rezydencjonalna przylegała do miasta od południowego zachodu. Części te spajał szlak do Brześcia oraz stojący pomiędzy nimi kościół (frontem zwrócony w stronę dworu). Znaczy to, że były połączone na zasadzie luźnego związku przestrzennego. Wspomniany szlak przebiegał przez południowo-wschodnią pierzeję Rynku i pomyślany był jako główna oś miasta. Drugi szlak poprowadzono ulicą Zaszkołną, Międzyrzeczką, przez Rynek i ul. Janowską¹⁵. Poza ośrodkiem, w strefie zieleni, znalazły się stodoły miejskie¹⁶.

¹¹ S. Jadcak, *Biała Podlaska. Dzieje miasta i jego zabytki*, Lublin 1993, s. 10. Podana została liczba dymów należących tylko do Radziwiłła, a nie ma mowy o Kiszczynie. W zestawieniu z danymi z 1589 r. wyciągnięta została przez autorkę hipotetyczna liczba 80-100 dymów.

¹² J. Flisiński, *Biała na Podlasiu, Dzieje miasta i okolic do 1795 r.*, Biała Podlaska 2009, s. 291.

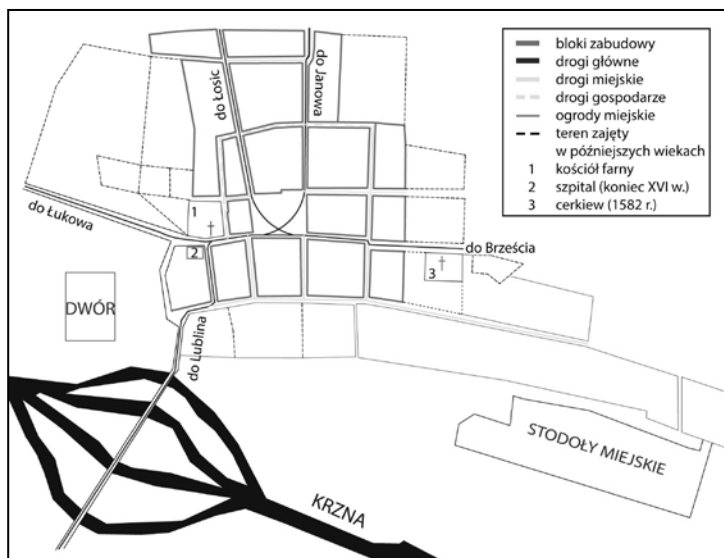
¹³ J. Flisiński, op. cit., s. 56.

¹⁴ S. Jadcak, op. cit., s. 10.

¹⁵ WUOZL DBP, *Biała Podlaska. Studium historyczno-urbanistyczne*, op. cit., s. 99.

¹⁶ Analiza miasta przeprowadzona za pomocą metody zaproponowanej przez T. Tołwińskiego: T. Tołwiński, *Urbanistyka. Budowa miasta współczesnego*, t. II, Warszawa 1948, s. 7-24.

Dotychczasowe badania nie pozwalają na jednoznaczne określenie wielkości XVI-wiecznego układu urbanistycznego Białej Podlaskiej. Można natomiast założyć dwie hipotezy: 1. od początku Biała zajmowała teren bardzo podobny do znanego nam z mapy z końca XVIII wieku¹⁷; 2. obszar miasta



Biała – analiza XVI-wiecznego miasta, (przerys Mappy miasta Białej y przedmieścia Woli zaczerpniętej z: J. Flisiński, *Biała na Podlasiu...*, mapa 2, fragment; opr. K. Grzywacz).

ograniczał się do bloków okołorynkowych - co sugerują wyniki analizy pomiarowo-geometrycznej¹⁸ Przyjęcie wariantu drugiego oznaczałoby, że do końca XVIII wieku musiał nastąpić rozwój przestrzenny Białej¹⁹.

¹⁷ Mappa miasta Białej y przedmieścia Woli, za: J. Flisiński, *Biała na Podlasiu. Dzieje miasta i okolic do 1795 r.*, Biała Podlaska 2009, mapa 2.

¹⁸ Zob. Katarzyna Grzywacz, *Historyczny układ urbanistyczny Białej Podlaskiej, jego dzieje i problematyka konserwatorska*, wydruk pracy magisterskiej, promotor dr inż. arch. Bożena Zimnowoda-Krajewska, Toruń: Uniwersytet Mikołaja Kopernika, 2013, s. 88-89. Egzemplarz znajduje się w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Białej Podlaskiej.

¹⁹ W historii miasta można znaleźć sprzyjające ku temu sytuacje. Pierwsza z nich wiązała się z pracami prowadzonymi przez Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła „Sierotkę”, tym bardziej, że miał on również przeprowadzić pomiarę włóczną. Druga, to wystawienie dokumentu przyznającego nowe prawa miejskie – przez Aleksandra Ludwika – oraz budowa rezydencji i przeniesienie drogi do Brześcia bardziej na północ. Ostatnim momentem, w którym zachodziły istotniejsze zmiany w przestrzeni miasta, była pierwsza połowa XVIII w., czyli okres rządów Anny z Sanguszków Radziwiłłowej.

O ile XVI-wieczny plan miasta przypominał ten z XVIII w., to miałby wtedy kształt dążący do prostokąta, którego dłuższe boki skierowano z północnego zachodu na południowy wschód, z siecią ulic mającą tendencję do regularności. Po zachodniej stronie byłoby jedno pasmo bloków, natomiast po wschodniej jedno lub dwa (to drugie było mniejsze, lub raczej w ogóle w tym czasie nie było). Na osi północ-południe, od strony doliny rzeki, znajdowałoby się jedno pasmo bloków, a od północy dwa. Bloki zabudowy charakteryzowałyby się dużym zróżnicowaniem. Ich kształty zbliżone były do prostokąta, kwadratu lub trapezu.

Natomiast przy założeniu, iż teren miasta ograniczał się do bloków okołorynkowych, to plan miasta przybrałby kształt kwadratu, z centralnie zlokalizowanym Rynkiem, w którym bloki zabudowy mają kształt prostokąta lub są zbliżone do kwadratu.

Z pewnością plan Białej był zwarty. Przy głównej drodze do miasta, czyli szlaku do Brześcia, stała fara, a pod koniec wieku również szpital/akademia i cerkiew. Wielkość Rynku w XVI w. prawdopodobnie wynosiła 27 x 21 prętów, czyli w przybliżeniu 128 x 100 m²⁰. Pierzeje głównego placu ustawiono pod kątem 120° i 30°, czyli na godzinę 11. Z Rynku wybiegało 8 ulic, po dwie z każdego naroża, ustawionych pod kątem prostym (oprócz Łosickiej, wytyczonej pod kątem 100° i przechylonej w kierunku południowo-zachodnim). Można także wyróżnić kilka dróg głównych, które prowadziły do konkretnych miast: Międzyrzeczką, Zaszkolną (później Lubelska), Brzeską, Łosicką, Janowską. Pozostałe służyły komunikacji wewnętrznej. Na działkach miejskich, prawdopodobnie tak jak i w XVIII w., stały zwrócone szczytem do ulicy drewniane domy. Za nimi znajdowały się zabudowania gospodarcze, a dalej ogrody przydomowe.

Podsumowując, biały układ przestrzenny, wytyczony w czasie lokacji miasta, można zaklasyfikować do niezbyt licznej grupy miast XVI-wiecznych, które swoim rozplanowaniem odwoływały się do małych, regularnych ośrodków średniowiecznych (przy rezygnacji z pewnych elementów lub ich przekształceniem).

XVII wiek

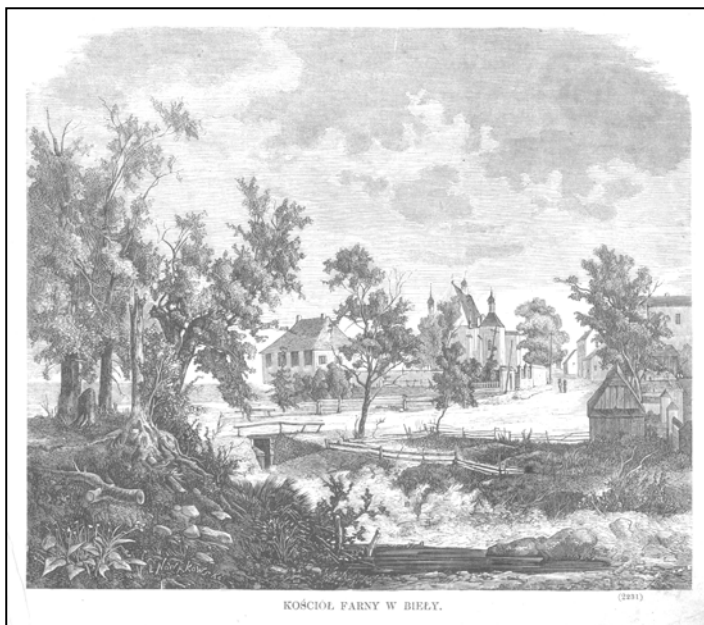
Na przełomie XVI i XVII w. Mikołaj Krzysztof Radziwiłł „Sierotka” przystąpił do budowy murowanego kościoła²¹, lokalizując go w miejscu

²⁰ Pierzeja północno-zachodnia jest dłuższa o 2 pręty, czyli o ok. 9,5 m, niż pierzeja do niej przeciwległa. Stało się tak za sprawą ukośne poprowadzonej pierzei południowo-zachodniej, będącej przedłużeniem ul. Łosickiej. Warto również zauważyć, że południowo-zachodni blok przyrynkowy jest prostokątem o wymiarach 12x18 prętów, tylko przechylonym o 7°. Trudno stwierdzić, czy wytyczenie bloku w taki sposób nastąpiło od razu - podczas lokacji miasta. Por. Mappa miasta Białej y przedmieścia Woli, za: J. Flisiński, op.cit, mapa 2.

²¹ R. Soszyński, *Parafia św. Anny w Białej Podlaskiej*, Biała Podlaska 2007 s. 31.

wcześniejszej fary, oraz szpitala²². Gdzie dokładnie powstał szpital, nie wiadomo; być może w tym samym miejscu w którym późniejsza akademia²³.

Kolejną zmianę w przestrzeni miasta przyniosła rozpoczęta w 1622 r., budowa zespołu pałacowo-obronnego, a w dalszej kolejności usypanie wałów obronnych. Założenie powstało na terenie wcześniej istniejącego dworu, na osi



Biała – 1872 r., widok na ul. Warszawską i kościół farny (zbiory prywatne Jarosława Domańskiego).

lekką przechyloną od kierunku północ-południe – ku wschodowi. Tym sposobem pałac został delikatnie skierowany w stronę ośrodka miejskiego. Szyję bramną zaprojektowano tak, by w dalszym ciągu łączyła siedzibę władcy z miastem – za pośrednictwem drogi przechodzącej przez południowo-wschodnią pierzeję Rynku. Wały wzniesiono w systemie bastionowym, typowym dla szkoły staroholenderskiej. Dokładna data zakończenia ich usypywania nie jest znana. Możliwe, że w 1648 r. nie były jeszcze ukończone²⁴. Po zakończeniu prac ziemnych założenie pałacowo-obronne zostało odcięte od miasta, a droga łącząca obie części nabrała nieregularnego kształtu. Wtedy też musiał zostać przeniesiony bardziej na północ trakt z Łukowa. Od tej pory wjeżdżano do

²² AGAD, AR, dz. VIII, sygn. 9, s. 1, za: J. Flisiński, op. cit., s. 263.

²³ WUOZL DBP, *Biała Podlaska. Studium historyczno-urbanistyczne*, op. cit., s. 105.

²⁴ Czyli w momencie najazdu Kozaków. Zob. A. Rachuba, op. cit., s. 44.

Białej ul. Łosicką, omijając ziemie należące do kościoła farnego oraz plac siostr miłosierdzia (o ile był już wtedy w mieście). Następną inwestycją była budowa kościoła oraz klasztoru reformatów. W 1670 r. zakonnicy otrzymali kwadratowy plac – o boku 400 łokci – w południowo-wschodniej części miasta, tuż przy łąkach. Budowę kościoła ukończono w 1687 r., a całość, wraz z klasztorem, zakończono w 1692 r.²⁵ Pod koniec wieku pojawili się w mieście również bazylianie (ok. 1690 r.). Przejęli oni drewniany kościół i klasztor, usytuowane w miejscu wcześniejszej cerkwi unickiej²⁶. W drugiej połowie XVII w. przybyły do miasta siostry miłosierdzia. Otrzymały one drewniany klasztor, po przeciwnej stronie rezydencji Radziwiłłów²⁷. Pozostałe grunty otrzymały w 1716 r.²⁸

W 1601 r. było już 136 domów, w tym 36 rynkowych²⁹, co oznacza, że zajęte były wszystkie działki przyrynkowe³⁰ oraz – prawdopodobnie – w znacznej mierze również pozostałe działki miejskie. Kolejne informacje pochodzą z 1676 r. Wynika z nich, że w mieście było wówczas jedynie 323 mieszkańców oraz kilkudziesięciu Żydów³¹. Przyjmując przelicznik 6 osób na dom³², dałoby to wynik 53 domów chrześcijańskich oraz kilku żydowskich. Tak duże zmniejszenie liczby domów i mieszkańców było wynikiem prowadzonych w tym czasie wojen.

XVIII wiek

W prowadzeniu badań nad zmianami jakie zaszły w XVIII-wiecznym układzie urbanistycznym miasta pomocne są zachowane inwentarze, ponieważ wymieniają m. in. nazwy istniejących wtedy ulic. Oczywiście, informacje te bywają niepełne, jednak warto im się przyjrzeć.

Jedną ze zmian, jaką można zauważyć w tych źródłach, jest przekształcenie nazwy ulicy Zaszkolnej na Lubelską. Ulica Zaszkolna po raz ostatni pojawiła się w inwentarzu z 1729 r., a w kolejnym – z 1742 r. – po raz pierwszy wymieniona została ul. Lubelska (obecnie J.I. Kraszewskiego). Warto

²⁵ J. Flisiński, op. cit., s. 277-278.

²⁶ Ibidem, s. 266-267.

²⁷ Ibidem, s. 115-116.

²⁸ Ibidem, s. 280-281.

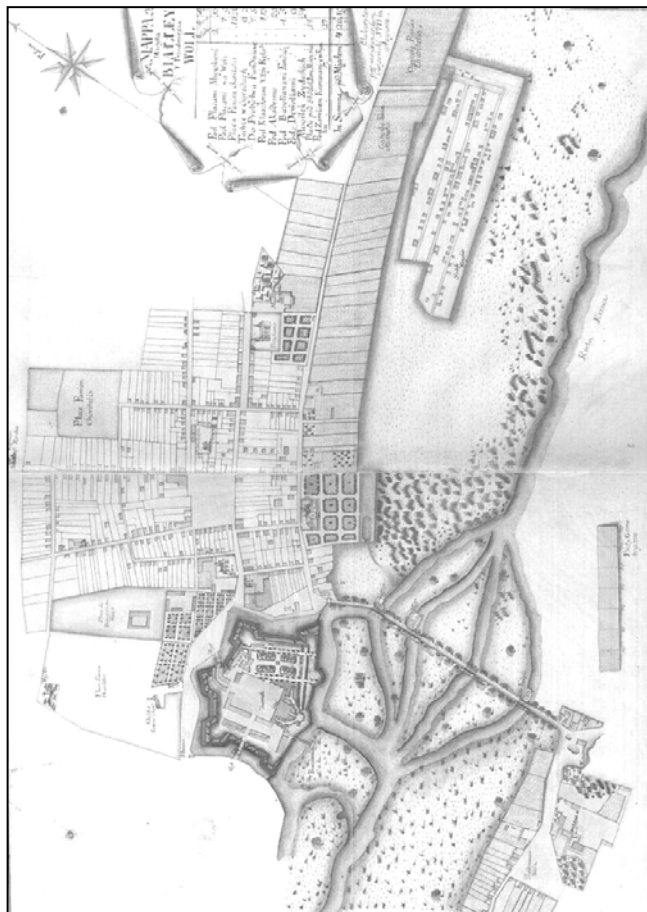
²⁹ S. Jadcak, op. cit., s. 11.

³⁰ Wnioski wyciągnięte na podstawie analizy mapy z 1777 r. Por. Mappa miasta Białej y przedmieścia Woli, za: J. Flisiński, op.cit, mapa 2.

³¹ S. Jadcak, op. cit., s. 13.

³² J. Ochmański, *W kwestii agrarnego charakteru miast Wielkiego Księstwa Litewskiego w XVI w.*, [w:] *Studia Historica w 35-lecie pracy naukowej Henryka Łowmiańskiego*, Warszawa 1958, s. 294.

zwrócić uwagę na to, że w 1729 r. na ul. Zaszkolnej stało 28 domów, a na Lubelskiej – w 1742 r. – tylko 5³³. Ulica Lubelska, wraz z ulicą „Od Rynku ku



Biała – Mapa miasta Białej y przedmieścia Woli, 1777 r. (J. Flisiński, Biała na Podlasiu. Dzieje miasta i okolic do 1795 r., t. 1, Biała Podlaska 2009, mapa 2).

Reformatom” (Reformacką), były wyraźnie odchylone od prostopadłego przebiegu pozostałych ulic. Z kolei działki w bloku pomiędzy nimi zawartym, w porównaniu do innych wewnętrznych podziałów bloków, wyróżniały się bardzo dużą regularnością. Bardzo możliwe więc, że ta część miasta została przekształcona.

Kolejna zmiana zauważalna jest pomiędzy 1742 a 1748 r. W 1742 r. po raz ostatni pojawiła się w inwentarzu ul. Łosicka, a w 1748 r. po raz pierwszy

³³ J. Flisiński, op. cit., s. 293.

ul. Warszawska³⁴. Na podstawie map z XIX w., na których zaznaczono nazwy ulic, można wnioskować, że ul. Międzyrzecką zamieniono wtedy na Warszawską, a Łosicką na Międzyrzecką, ponieważ już wcześniej prowadziła ona do centrum miasta. Z kolei funkcję ul. Łosickiej przejęła ul. Janowska, od której rozchodziły się trzy drogi: do Kownat (dalej do Łosic), Terebeli i Roskoszy (w 1750 r. obsadzone drzewami)³⁵.

W 1742 r. po raz pierwszy wymieniono Plac Szkolny Dwór³⁶. Znajdował się on w północno-wschodnim bloku przyrynkowym (prowadziła do niego ulica wewnętrzna). Plac ten przeznaczony był dla ludności żydowskiej, dlatego też usytuowana została na nim szkoła żydowska.



Biłża Podlaska. Obraz Waszkowskiego, z Wystawy Obrazów Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim.

Inwentarze wyraźnie pokazują, że w pierwszej połowie XVIII w. w mieście znacznie wzrosła liczba domów, że zagospodarowywano nowe ulice. Z całą pewnością w pierwszej kolejności procesowi podlegał stary obszar miasta, dotychczas niezamieszany. O ile zagospodarowywano nowy teren, to mógł to być obszar na wschód od miejskich placów sióstr miłosierdzia, a na północ od siedziby bazylianów.

W latach 1746-1759 trwała budowa murowanego kościoła i klasztoru bazylianów³⁷. Powstał on w tym samym miejscu, gdzie wcześniej istniał drewniany klasztor. Wiadomo również, że w latach trzydziestych wokół miasta

³⁴ AGAD, AR, dz. XXIII, t.9, p.5, s. 171-179, za: J. Flisiński, op. cit., s. 392.

³⁵ AGAD, AR, dz. V, sygn. 1025.

³⁶ J. Flisiński, op. cit., s. 293.

³⁷ Ibidem, s. 268, 272.

znajdowały się parkany³⁸. Prawdopodobnie biegły trasą obecnych ulic: Spółdzielczej, Artyleryjskiej i Nowej.

Ostateczne ukształtowanie się układu urbanistycznego miasta, znanego z 1777 r., nastąpiło w okresie „rządów” Hieronima Floriana Radziwiłła. W 1749 r. książę postanowił uczynić z Białej miasto „przewyższające swoją urodą ośrodki zagraniczne”³⁹. Powstał więc projekt architektoniczno-urbanistyczny zakładający liczne przekształcenia. Inspirację stanowiło miasto Koszalin⁴⁰. Planowano regulację głównych ulic – prowadzących do Rynku, a w nim jednolitą murowaną zabudowę, z konnym pomnikiem Radziwiłła po środku. Jak podaje J. Kowalczyk przy czterech narożach placu miały powstać jednakowe trójkondygnacyjne budowle, z ratuszem w jednej z nich (wyróżnionym wieżą), pozostałe zaś miały pełnić funkcję austerii. Domy miały być również jednakowe⁴¹. Plany nie zostały zrealizowane, ale pewne działania podjęto. Sprezycowanie zakresu przeprowadzonych prac urbanistycznych sprawia jednak wiele trudności. Najpewniejsze jest wzniesienie kamienic o konstrukcji szkieletowej przy ul. Brzeskiej, z wypełnieniem ceglanym (mur pruski). Mówią o tym źródła pisane z 1751 r.⁴², a potwierdza mapa z 1777 r. Można z niej dodatkowo wyczytać, że ulica Brzeska przesunięta została na południe i znacznie poszerzona. Mając na uwadze wspomniane przez J. Kowalczyka plany regulacji głównych ulic – prowadzących do Rynku – można się domyślać, że poszerzenie ulicy miało być przeprowadzone również w Rynku i w ul. Warszawskiej. Tym sposobem powstałaby szeroka arteria z jednolitą zabudową. Przekształcenie głównego ciągu komunikacyjnego miasta przyczyniłoby się również do zmiany wielkości Rynku, co do którego książę też miał swoje plany. W Archiwum Warszawskim Radziwiłłów można znaleźć informację, że w 1754 r. kapitan Pawłowski zakończył odmierzenie kwadratu Rynku o długości 225,5 łokcia. W takim przypadku miał on o kilka łokci nie dochodzić do szkoły żydowskiej oraz wymuszać likwidację ul. Reformackiej, Międzyrzeczkiej i Warszawskiej. W związku z tym książę miał podjąć decyzję o wyrażeniu zgody na owe zmiany⁴³. Podana wielkość wskazuje, że planowano powiększyć Rynek do długości boku 30 prętów, czyli ok. 147,7 m⁴⁴. Plany

³⁸ AGAD, AR, dz. V, nr. 7127II, k. 106-111.

³⁹ J. Kowalczyk, *Hieronima Floriana Radziwiłła stosunek do sztuki i artystów*, [w:] *Kultura artystyczna Wielkiego Księstwa Litewskiego w epoce baroku*, pod red. J. Kowalczyka, Warszawa 1995, s. 30.

⁴⁰ Ibidem, s. 28.

⁴¹ Ibidem, s. 30.

⁴² AGAD, AR, dz. V, 17123, k. 106-107.

⁴³ AGAD, AR, dz. V, 15984, k. 77-79.

⁴⁴ Przyjmując długość łokcia litewskiego 65,5 cm. Zob. E. Stamm, *Miary długości w dawnej Polsce*, Wiadomości Służby Geograficznej 1935, nr 3 s. 19.

urbanistyczne Hieronima Floriana Radziwiłła nie zostały zrealizowane. Projekt nie doszedł do skutku, mimo prób kontynuowania tego przedsięwzięcia przez Stanisława Radziwiłła, o czym może świadczyć przerys projektu zabudowy pierzei placu⁴⁵.

W 1777 powstała pierwsza mapa Białej. Z jej analizy można wywnioskować kolejne informacje. Północno-zachodnią pierzeję Rynku, w miejscu w którym stoi austeria, przesunięto do tyłu ok. 1,5 pręta. Oznacza to, że ul. Grabanowska nie miała wcześniej bezpośredniego połączenia z Rynkiem, albo i ją przesunięto na północ. Na tę drugą wersję wskazuje długa działka przylegająca do ul. Grabanowskiej, w bloku znajdującym się na północny wschód od Rynku. Dokładne określenie momentu podjęcia tego działania jest trudne do sprecyzowania. Można jedynie zauważyć, że ul. Grabanowska po raz pierwszy wymieniona została w 1749 r.⁴⁶ Warto również wspomnieć, że w tym czasie w Rynku jedynie południowo-zachodnia pierzeja posiadała pełną zabudowę o podobnej wielkości. Całkiem możliwe, że były to domy skarbowe.

W 1725 r. było w mieście 185 domów. Od tej pory ich liczba rosła, by w 1742 osiągnąć 314 domów⁴⁷. W 1729 r. Biała posiadała 77 włók ziemi ornej, 72 włóki ogrodów, 74 włóki łąk⁴⁸, a jej powierzchnia w 1777 r. wynosiła 4 włóki, 26 morg i 19 prętów⁴⁹.

XIX wiek

W czasach Królestwa Polskiego, w 1823 r., przez miasto poprowadzono trakt drogowy łączący Warszawę z Brześciem. Powrócono wtedy do starego (głównego) ciągu miasta, tzn. ulic Warszawskiej i Brzeskiej. Być może w związku z tą inwestycją poszerzono ul. Warszawską, a już z pewnością wyregulowano ul. Brzeską (na odcinku do skrzyżowania z ul. Proszą. W tym samym roku powstał plan S. Koźmińskiego, zawierający projekt utworzenia dzielnicy żydowskiej⁵⁰. Nie został on jednak zrealizowany. Kilka lat później, w 1836 lub 1840 r., S. Koźmiński opracował plan regulacyjny centrum miasta⁵¹, którego zasadniczym celem było zaprowadzenie porządku w przebiegu

⁴⁵ A. Rachuba, op. cit., s. 54.

⁴⁶ AGAD, AR, dz. XXIII, t.9, p.5, s. 180-191, za: J. Flisiński, op. cit., s. 388.

⁴⁷ J. Flisiński, op. cit., s. 291.

⁴⁸ Ibidem, s. 305.

⁴⁹ Ibidem, Mappa miasta Białej y przedmieścia Woli.

⁵⁰ AGAD, Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych, sygn. 3257, za: J. Maraśkiewicz, op. cit., s. 48.

⁵¹ Archiwum Państwowe w Lublinie (APL), Zbiór planów różnych urzędów, sygn. 1. Na planie brak daty, w WUOZL DBP, *Biała Podlaska. Studium historyczno – urbanistyczne*, op. cit., s. 107, podano datę 1840, natomiast w książce K. Dumay, op. cit., s. 81, podano ok. 1836 r.

ulic. W miejscu w którym wcześniej przewidywał on dzielnicę żydowską wytyczona została ulica Żydowska. Przedstawione dwa plany można również skonfrontować z planem miasta z 1847 r.⁵². Z jego analizy wynika, że pewnych zmian, przewidzianych w planie regulacyjnym, jeszcze nie wprowadzono w życie. Udało się jednak ściąć nierówność północno-zachodniej pierzei Rynku oraz wytyczyć za nią nową ulicę – Zatylną. Porównując plan z 1847 r. z mapą z 1777 r. wyraźnie widać trwającą stagnację urbanizacyjną w miasteczku. Przestrzennie praktycznie się nie rozwijało. Spośród istotniejszych zmian należy wymienić: wytyczenie placu wojskowego (na wschód od placu na którym znajdował się klasztor sióstr miłosierdzia), zanik ulicy będącej przedłużeniem ul. Garncarskiej (wcześniej prowadzącej do Międzyrzeca) oraz utworzenie cmentarzy - rzymsko-katolickiego (przy drodze do Janowa), unickiego (przy drodze do Leśnej) oraz żydowskiego (na wschód od cmentarza katolickiego – za ul. Nową)⁵³. Stagnację w rozwoju Białej potwierdza też spadek liczby domów: w 1818 r. było ich 287⁵⁴, około lat 30. XIX w. ich liczba wzrosła do 306, a po powstaniu listopadowym spadła do 212⁵⁵.

Stopniowy rozwój miasta następował dopiero od lat sześćdziesiątych. Pod koniec wieku zaczęła wyraźnie wzrastać liczba mieszkańców, tym samym nowa zabudowa przenosiła się poza granice centrum historycznego: wzdłuż obecnej ul. Terebelskiej, w miejsca gdzie znajdowały się stodoły miejskie, na Wolę (wzdłuż ulic: Kolejowej, Witoroskiej i Sidorskiej). Powstały również plany rozbudowy koszar przy ul. Brzeskiej, Artyleryjskiej i obecnej Kościuszki⁵⁶.

XX wiek

Na początku XX w. w północno-wschodniej części miasta, na placu należącym dawniej do sióstr miłosierdzia, wytyczono ul. Sadową oraz przedłużono ul. Proszą. Z mapy powstałej ok. 1935⁵⁷ r. wynika, że zagospodarowano również inne, dotąd wolne tereny, ograniczone ul. Nową, za którą również zaczęła się pojawiać zabudowa.

Wraz z początkiem nowego wieku kolejne przeobrażenia zaczął przechodzić Rynek. W 1905 r. postanowiono przeznaczyć pewną jego część na skwer - z alejkami, drzewami oraz pomnikiem cara⁵⁸. Pozostała część placu była

⁵² APL, Zbiór planów różnych urzędów, sygn. 3.

⁵³ WUOZL DBP, *Biała Podlaska. Studium historyczno-urbanistyczne*, op. cit., s. 107.

⁵⁴ A. Rachuba, op. cit., s. 58.

⁵⁵ S. Jadczyk, op. cit., s. 27-28.

⁵⁶ J. Maraśkiewicz, op. cit., s. 36 - 37.

⁵⁷ Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Lublinie im. H. Łopacińskiego, Zbiory kartograficzne, sygn. 18/VI.

⁵⁸ APL, Rząd Gubernialny Siedlecki, sygn. 422, k. 70.



Biała – Rynek po 1905 r. Widok na stronę północno-wschodnią (źródło: Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej, sygn. H-61).

miejszem handlu, postoju dla przejeżdżających pojazdów oraz drogą na trasie Warszawa–Brześć. Małutka poczekalnia dla pasażerów znajdowała się po drugiej stronie placu⁵⁹. Na schematycznym planie z 1910 r., przedstawiającym rozmieszczenie oświetlenia ulicznego w mieście, Rynek zaznaczono już w całości jako teren zielony, natomiast plac targowy wyszczególniono w nowym miejscu – przy ul. Brzeskiej⁶⁰. Przed kwietniem 1935 r. podjęto prace związane z porządkowaniem centrum miasta, w szczególności Placu Wolności (taką nazwę otrzymał Rynek w 1919 r.) oraz znajdującego się na nim skweru. Burmistrz inż. A. Wasilewski pisał: *nowy skwer jest pomyślany jako dwie szerokie, radialne, zaopatrzone w ławki aleje z placem pośrodku, na którym z czasem mógłby stanąć odpowiedni pomnik wolności. Skupienia drzew tak są rozplanowane, aby otwierając krzyżową perspektywę na otoczenie stanowiły równocześnie ocienione miejsce dla wypoczynku dla starszych podczas znoju, z owalnym placem dla dziatwy pośrodku, dostępnym słońcu, którego nigdy nie będzie za dużo*⁶¹.

W latach międzywojennych centrum historyczne miasta nadal wypełniało funkcje handlowe, natomiast tereny po drugiej stronie rzeki funkcje przemysłowe⁶². W 1936 r. Zarząd Miejski podjął się opracować plan zagospodarowania przestrzennego miasta. Przewidywał on wydzielenie kilku stref: I. reprezentacyjnej – tworzyć ją miały budynki przyrynkowe, zwarte i ogniotrwałe, II. mieszkaniowej – obejmującej ul. ul. Brzeską (do Nowego Rynku), Grabanowską, Prosta (do ul. Więziennej), Przechodnią, Wąską, Ciasną, Janowską

⁵⁹ H. Mierzwiński, *Biała Podlaska w latach 1918 – 1939*, Biała Podlaska 2010, s. 289.

⁶⁰ APL, RGS, sygn. 436, k. 68-69.

⁶¹ „Małpi gaj” czyli skwer, *Głos Społeczny* 1935, nr 9, s. 2-3.

⁶² *Wytyczne dla gospodarki miasta Biała Podlaska na najbliższe pięćdziesiąt lat*, *Głos Społeczny*, 1935, nr 4, s. 2-3.



(do Artyleryjskiej), Szkolny Dwór, Piłsudskiego (do Garncarskiej), Pocztową, Kraszewskiego, Reformacką, Łazienną, Browarną, Narutowicza (od ul. Prostej do elektrowni). Zabudowa miała być zwarta i ogniotrwała, III. mieszkaniowej – wszystkie ulice wokół strefy II (zabudowa miała być luźna i ogniotrwała, ewentualnie półotwarta), IV. przemysłowa – wyznaczona ul. Dokudowska, Łomaską, Sportową, terenami młyna parowego Związku Ziemian oraz Odpadki Sidorskie, V. mieszkaniowej – obejmującej pozostałą część miasta, gdzie rozwijała się nowa zabudowa („Za Torami”, „Glinki”, „Łuzki”). Planem tym posługiwano się aż do lat 70. XX w.⁶³.

Bloki zabudowy oraz ich parcelacja

Opis bloków zabudowy oraz ich wewnętrznych podziałów wymaga dokładnych informacji, a tych dostarczają dopiero archiwalia z końca XVIII w. Od tego też momentu mogłam zająć się analizą tego zagadnienia.

W XVIII w. bloki zabudowy charakteryzowały się różnymi wielkościami, zdecydowanie jednak przeważały długie: blok przyrynkowy skierowany na północny-wschód miał wymiary 32 x 20 prętów (ok. 152 x 95 m), przyrynkowy południowo-wschodni 30 x 22 prętów (ok. 142 x 105 m), natomiast blok narożny – zawarty pomiędzy nimi - 32 x 30 prętów (ok. 152 x 142 m), blok na południowy zachód miał wielkość 18 x 12 prętów (ok. 57 x 85 m). Ich kształty w większości były nieregularne, zbliżone do prostokąta, kwadratu lub trapezu. Największą regularnością cechowały się trzy bloki posadowione po wschodniej stronie Rynku.

Wielkości działek w XVIII w. były bardzo zróżnicowane – najgłębsze mieściły się w bloku ponad Rynkiem oraz w bloku oddzielającym go od rzeki,

⁶³ J. Maraśkiewicz, op. cit., s. 51.

najkrótsze w południowo-zachodnim, a także pojedyncze w różnych częściach miasta. Świadczy to, że wielokrotnie dochodziło do przesunięć granic. Przykładowe wymiary działek to: 2 x 4, 1 x 14,5, 2,5 x 16,5, 3 x 9, 3 x 18,5, 3 x 23 pręty (najdłuższe dochodziły do 100 m, a najkrótsze miały około 14 m). Wytyczenie obszernych parceli powodowało, że miasto zamieszkiwała znacznie mniejsza liczba mieszkańców niż byłoby to możliwe. Charakterystyczny dla miasta był ukośny układ działek przy ul. Łosickiej (rozmiarzone je prostopadle w stosunku do ulicy).

Większość ulic miała podobną szerokość, to znaczy ok. 2 prętów. Najwęższe były: ul. Plebańska (Krótka), Zakościelna (Budkiewiczza) oraz ulica będąca jej przedłużeniem (obecnie Przechodnia). Dosyć wąski był również wlot ul. Międzyrzeckiej (Warszawskiej) do Rynku. Ulice Zakościelna i obecna Przechodnia były wytyczone wewnątrz bloków.

Analizując plan miasta z 1847 r. daje się zauważyć, że na przestrzeni 80. lat zaszły poważne zmiany. W blokach leżących na północny-zachód powstały duże parcele. Dlatego też ich liczba zmniejszyła się.

W związku z zagęszczeniem zabudowy w XX w. oraz powiększaniem się gabarytów powstających obiektów wielkość działek budowlanych ponownie ulegała zmianom. Przede wszystkim stawały się one szersze.

Architektura

XVI-wieczna Biała była miastem w całości drewnianym. Pierwszy murowany obiekt powstał pod koniec XVI w., dzięki inicjatywom budowlanym podejmowanym przez Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła. W dokumencie z 1596 r. możemy przeczytać: *My w tym mieście, na początek prac naszych, postanowiliśmy zacząć od odnowienia kościoła parafialnego. Kościół ten, jak wszyscy wiedzą, spalił się prawie całkowicie w czasie wielkiego pożaru, ledwie po nim ślady pozostały*⁶⁴. Wybudowany wtedy kościół farny posiadał cechy charakterystyczne dla świątyń wznoszonych w typie lubelskim. Wiadomo, że „Sierotka” ufundował również budynek przeznaczony na szpital⁶⁵. Kolejnymi obiektami murowanymi był zamek i szkoła (o ile nie był to budynek tożsamy ze szpitalem wybudowanym przez „Sierotkę”). W ostatniej ćwierci XVII w. pojawił się murowany kościół i klasztor reformatów, natomiast siostry miłosierdzia i bazylianie otrzymali budynki drewniane.

Znacznie więcej informacji zachowało się z połowy XVIII w. W 1749 r. Hieronim Florian Radziwiłł rozkazem „wyczyszczenia” Rynku z brzydkich budynków podjął się realizacji prac modernizacyjnych. Wiadomo, że kilka miesięcy później rozpoczęto budowę pierwszej kamienicy ceglanej. Nie cały

⁶⁴ R. Soszyński, *Parafia św. Anny w Białej Podlaskiej*, Biała Podlaska 2007, s. 31.

⁶⁵ AGAD, AR, dz. VIII, sygn. 9, s. 1, za: J. Flisiński, op. cit., s. 263.

miesiąc później spłonęły 33 domy na obrzeżach ul. Brzeskiej⁶⁶; dlatego właśnie tam rozpoczęto budowę nowych obiektów. Informacja źródłowa z 1751 r. wskazuje, że w *Białej*, w mieście stoi nowych kamienic pięć dachówką nakrytych, drzewo zaś na dwie już zupełnie obrobione, tylko wziąć i stawiać⁶⁷. W 1768 r. na ulicy Brzeskiej znajdowało się już 12 kamienic – wszystkie o konstrukcji szkieletowej, z wypełnieniem ceglany. Były one jedno lub dwupiętrowe, a dwie pierwsze od strony Rynku, narożne⁶⁸. Miały wielkość 4 x 2 pręty, czyli ok. 19 m długości i 9 szerokości. Posadowiono je kalenicą do drogi⁶⁹. Pozostałe domy były niewielkie. Z mapy Targońskiego można przykładowo odczytać następujące wielkości: 1 x 1,5, 1 x 2,2 x 3 pręty. Wszystkie stały szczytem do drogi, a obok nich znajdowały się wjazdy na podwórza. Warto dodać, że w tym czasie przy ulicy Brzeskiej wznoszony był kościół i klasztor bazylianów.

Po śmierci Hieronima Radziwiłła prace w mieście miał kontynuować jego bratanek – Karol Radziwiłł. Klęski żywiołowe, jakie miały miejsce w 1775 r., przyczyniły się do tego, że kilka lat później wydano przepis nakazujący budowę domów wyłącznie z cegły. Był on oczywiście niewykonalny, dlatego z czasem zezwolono na stawianie domów przynajmniej z murowanym frontem⁷⁰. Nowy właściciel zakazał też stawiania drewnianych kramów, a murowane mogły powstawać tylko tam, gdzie wyznaczone były miejsca⁷¹. W drugiej połowie XVIII w. powstała również murowana austeria, zlokalizowana w północno-wschodnim narożniku Rynku.

Architekturę XIX-wieczną można opisać już bardziej szczegółowo. W 1829 r. było w mieście 306 domów, w tym 46 murowanych⁷². W 1830 r. pożar zniszczył 94 domy⁷³, dlatego ponownie wydano nakaz budowania murowanych obiektów mieszkalnych oraz tworzenia ich planów⁷⁴. Przepisy te były jednak stopniowo łagodzone. Mimo to, wzrost liczby budynków murowanych potwierdza mapa z 1847 r. Z jej analizy wynika również, że przy niektórych domach istniały oficyny, natomiast zawsze były jakieś zabudowania gospodarcze. Domy miały bardzo różne wielkości. W tym czasie upowszechniało się sytuowanie ich kalenicą do drogi.

⁶⁶ A. Rachuba, op. cit., s. 53.

⁶⁷ AGAD, AR, dz. V, 17123, k. 106-107.

⁶⁸ AGAD, AR, dz. XXIII, t.9, p. 3, s. 23-32, za: Flisiński J., *Biała na Podlasiu. Dzieje miasta i okolic do 1795 r.*, Biała Podlaska 2009, s. 417-420.

⁶⁹ J. Flisiński, op. cit, *Mappa miasta Białley y przedmieścia Woli.*

⁷⁰ A. Rachuba, op. cit., s. 56.

⁷¹ Ibidem, s. 55.

⁷² WUOZL DBP, *Biała Podlaska. Studium historyczno-urbanistyczne*, op. cit., s. 73.

⁷³ Ibidem, s. 79.

⁷⁴ J. Maraśkiewicz, op. cit., s. 36.

Ludzie ubodzy najczęściej mieszkali przy ulicy Międzyrzeckiej, a bogaci przy Rynku i na ul. Brzeskiej⁷⁵. W związku z tym w Rynku najszybciej powstawały obiekty murowane. W sposób zwarty zabudowana została tylko pierzeja północno-zachodnia, w której w 1835 r. zlokalizowano siedzibę Magistratu⁷⁶. Budynki w Rynku były co najwyżej jednopiętrowe.

Od drugiej połowy XIX w. zaczęły się pojawiać w mieście domy o charakterze kamienic czynszowych. Były one małe, adekwatne do wielkości tego miasteczka. Najwięcej ich powstało przy wlotach do Rynku – z ul. Janowskiej, Międzyrzeckiej i Warszawskiej. Pojawiały się również parterowe dwumieszkańciewe budynki, ze wspólną sienią, najczęściej drewniane. Łączyły one funkcje handlowo-usługowe z mieszkalnymi. Na parterze znajdowały się pomieszczenia przeznaczone do prowadzenia działalności usługowej lub handlowej, z tyłu magazyny, a na wyższych kondygnacjach mieszkania. Budynki o takim podziale znajdowały się w Rynku oraz przy głównych ulicach: Grabanowskiej, Brzeskiej, Reformackiej, Warszawskiej i Międzyrzeckiej. Pojawiały się również obiekty w typie dworku: drewniane, parterowe, z gankiem od frontu. Najliczniej powstawały one na obrzeżach miasta.

W początkach XX w. przedstawione wyżej typy obiektów mieszkalnych były nadal realizowane⁷⁷. Z ważniejszych obiektów, wybudowanych na przełomie wieków, trzeba wymienić więzienie. Wzniesiono je w latach 1897-1898 przy ulicy Prostej⁷⁸. W 1909 r. kilkaset metrów dalej powstał budynek sądu oraz policji.

Podsumowując, należy zauważyć, że Biała zawsze była małym ośrodkiem miejskim, wielokrotnie niszczoneym i palonym, tak wskutek działań wojennych, jak i klęsk żywiołowych. Jej właścicielom najczęściej nie zależało na rozwoju miasta, dlatego też rozwój przestrzenny był ograniczony.

Zmiany w układzie przestrzennym po II Wojnie Światowej

Pierwsze istotniejsze zmiany w historycznym układzie przestrzennym miasta nastąpiły przed połową lat pięćdziesiątych XX w. Wytoczono wtedy ulicę Zamkową, która połączyła Warszawską (ówczesną Dzierżyńskiego) z Narutowicza i znalazła się w strefie fos. Podobnie stało się z ul. Warszawską.

Nowe budynki w strefie historycznej miasta zaczęły powstawać dopiero na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Charakteryzowały się one współczesnymi formami oraz zbyt dużymi gabarytami w stosunku do otoczenia, z czym wiązało się również zacieranie granic działek. W 1959 r.

⁷⁵ Ibidem, s. 36.

⁷⁶ S. Jadcak, op. cit., s. 28.

⁷⁷ WUOZL DBP, *Biała Podlaska. Studium historyczno-urbanistyczne*, op. cit., s. 112-114.

⁷⁸ H. Mierzwiński, *Biała Podlaska w latach 1918–1939*, Biała Podlaska 2010, s. 237.

przekazano do użytku przychodnię dla dzieci i młodzieży przy ul. Narutowicza. Powstała ona tuż obok zabytkowego kościoła reformatów⁷⁹. W kolejnych latach tego typu budynków powstawało coraz więcej. Wspomnę tutaj jedynie o ważniejszych. Na początku lat siedemdziesiątych w rejonie skrzyżowania ul. Brzeskiej z Nową, czyli na przeciw Nowego Rynku, wybudowano kino *Merkury*⁸⁰. Rozpoczęto również przy ul. gen. K. Świerczewskiego (obecnie J. Piłsudskiego) budowę osiedla *Centrum* – na północ od kościoła farnego. Wiązało się to z wyburzeniem znajdujących się tam budynków⁸¹. Po przeciwnej stronie owego osiedla, na terenie należącym dawniej do probostwa, wytyczono ul. W. Reymonta. Powstało przy niej osiedle domków jednorodzinnych.

W związku z tym, że Biała Podlaska podniesiona została w 1975 r. do rangi stolicy województwa, miasto rozwijało się dużo dynamiczniej. Spowodowało to, że istniejące centrum miasta stało się za ciasne. Na stworzenie nowego brak było środków, postanowiono więc „unowocześnić” ośrodek historyczny, m.in. poprzez ingerencję w jego zabytkową strukturę⁸². Jeszcze w tym samym roku na Placu Wojska Polskiego, czyli dawnym Nowym Rynku, powstał nowy dworzec PKS. W 1977 r. przy ul. Brzeskiej, naprzeciw tegoż Placu Wojska Polskiego (za kinem *Merkury*), rozpoczęto budowę biurowca Urzędu Wojewódzkiego. Wtedy też wznoszono Urząd Telekomunikacyjny (przy obecnej ul. Piłsudskiego). Kolejną istotną zmianą, nie uwzględniającą historycznych podziałów, było przedłużenie ul. Zamkowej do ul. Artyleryjskiej. Spowodowało to, że ul. Piłsudskiego (była Międzyrzeczka i Łosicka) stała się drogą bez przejazdu.

W 1985 r. powstał Spółdzielczy Dom Handlowy „Sawko”, obecnie znajdujący się przy skrzyżowaniu ul. Pocztovej i Janowskiej⁸³. Około 1986 r. przy ul. Brzeskiej, obok dawnego kościoła bazylianów, powstał duży kompleks handlowy „Rywał”⁸⁴. Pod koniec lat osiemdziesiątych przy ul. Prostej, w miejscu należącym dawniej do sióstr miłosierdzia, rozpoczęto rozbudowę istniejącej od lat siedemdziesiątych Spółdzielni Inwalidów „Elremet”. Po 1993 r. ograniczony został ruch kołowy na Placu Wolności, a ul. Brzeską przekształcono w promenadę (do skrzyżowania z Proszą)⁸⁵. Znacznie rozbudowany został również budynek Sądu Okręgowego.

⁷⁹ S. Jadcak, op. cit., s.75.

⁸⁰ Ibidem, s. 81.

⁸¹ Ibidem, s. 76.

⁸² W. Dymitrow, *Polubiłam wizję miasta...*, Życie Warszawy 1976, nr 200, s. 3.

⁸³ S. Jadcak, op. cit., s. 80.

⁸⁴ Informacja zaczerpnięta z podpisu za zdjęciem (Fotograficzne Archiwum Regionalne Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej, sygn. FB/III – 44).

⁸⁵ J. Reorganizacja zabytkowego centrum, Express Fakty 1993, nr 85, s. 7.



Biała Podlaska – budynek Urzędu Wojewódzkiego, ul. Brzeska, 1978 r. (źródło: Fotograficzne Archiwum Regionalne Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej, sygn. FB/III-35).

Kolejne istotniejsze zmiany nastąpiły już w nowym tysiącleciu. W 2000 r. całkowicie przebudowano Plac Wolności⁸⁶, a rok później znacznie rozbudowano budynek Urzędu Miejskiego⁸⁷. W 2007 r. poszerzono ul. Zamkową – na odcinku pomiędzy kościołem św. Anny (fara) a ul. Artyleryjską. W tym samym roku rozpoczęto prace budowlane na terenie położonym pomiędzy ul. Narutowicza i ul. Jatkową. Powstały tam obiekty o przeznaczeniu usługowym. W 2008 r. podjęto rozbudowę centrum handlowego „Rywał”.

Budowa nowych obiektów wiązała się najczęściej z wyburzaniem starych. Były jednak i takie przypadki, jak budynek Urzędu Wojewódzkiego, choć zlokalizowany na pustym placu, to jednak degradujący historyczną przestrzeń urbanistyczną miasta.

Podsumowując należy stwierdzić, iż historyczny układ przestrzenny Białej Podlaskiej przetrwał do dziś we względnie dobrym stanie. Zachował się ogólny plan miasta: rynek, bloki zabudowy, przebieg dróg oraz stosunek fary względem miasta. Niestety, w drugiej połowie XX w. wprowadzono również znaczne zmiany, które zaburzyły wygląd historycznego ośrodka: wytyczono ul. Zamkową, wybudowano centrum handlowe przy ul. Brzeskiej, Urząd Wojewódzki oraz szereg innych budynków - deformujących historyczną przestrzeń. Do w miarę dobrego stanu zachowania dawnej przestrzeni przyczynił

⁸⁶ *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*, red. nac. Maria Kałamajska-Saeed, t. VIII: województwo lubelskie, z. 2, powiat Biała Podlaska, red. i opr. K. Kolendo-Korczakowa, A. Oleńska, M. Zgliński, Warszawa 2006, s. 4.

⁸⁷ M. Pietrzela, *Magistrat z wieżką*, Dziennik Wschodni 2001, nr 230, s.9.

się niezbyt intensywny rozwój Białej do II połowy XX w., a następnie ochrona konserwatorska.

Niniejszy artykuł porządkuje to, co do tej pory było znane, ale również przytacza nowe informacje; proponuje nowe spojrzenie na wybrane zagadnienia. Jednocześnie wciąż nie rozwiązanymi problemami badawczymi są: wygląd układu przestrzennego Białej tuż po jego rozmierzeniu, stopień ingerencji w tenże układ przez Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła „Sierotkę” oraz Aleksandra Ludwika Radziwiłła, a także skala rozwoju przestrzennego miasta za panowania Anny z Sanguszków Radziwiłłowej. Uszczegółowienia wciąż wymaga zakres prac podejmowanych przez Hieronima Floriana Radziwiłła, zwłaszcza że istnieją potwierdzenia źródłowe o konkretnych jego zamierzeniach. Potrzebna jest również dokładniejsza kwerenda archiwalna, w celu odnalezienia jak największej liczby dokumentów odnoszących się do dziejów XVI-XVIII-wiecznego miasta.

Niniejszy artykuł świadczy, że Biała Podlaska, co prawda małe, wschodnie miasteczko, posiada bardzo ciekawą historię. Mam nadzieję, że przyczyni się on do wzrostu zainteresowania tą tematyką – wśród pracowników nauki, regionalistów oraz miłośników Podlasia.

Katarzyna Wawryniuk

(Terespol)

Jan Makaruk (1925-1985): bialskopodlaski nauczyciel z pasjami (cz. 2)

Po wojnie

Po opuszczeniu Białej Podlaskiej przez Niemców J. Makaruk był przekonany, że nadal będzie pracował na rzecz szkolnictwa powszechnego. Znał się na tym najlepiej, ponieważ uczył w tego typu szkołach przed wojną, później pełnił funkcje administracyjne, zdawał też sobie doskonale sprawę ze strat jakie poniosło bialskopodlaskie szkolnictwo. Zestawienie liczby dzieci w wieku szkolnym z liczbą przewidywanych etatów nauczycielskich wskazywało, że do pełnej obsady we wszystkich szkołach powiatu zabraknie 35 % nauczycieli¹. Był to problem ogromny, a w kontekście zbliżającego się roku szkolnego 1944/1945 wymagający jak najszybszego rozwiązania. Brak wykwalifikowanych nauczycieli nie był jedynym problemem. Brakowało pomieszczeń, które mogłyby służyć jako izby szkolne. Wskutek działań wojennych kilkanaście budynków w mieście spłonęło, wiele od lat nie było remontowanych. W szkołach brakowało wszystkiego: pomocy szkolnych, stolików i ławek szkolnych, ale przede wszystkim podręczników.

J. Makaruk żywił nadzieję, że nauczyciele, mimo ciężkich lat okupacji, jak zwykle wykażą się ofiarnością i z zapałem wezmą się do pracy. Trzeba tylko dać sygnał i naświetlić zapowiadany stosunek władz ludowych do oświaty i kultury, co określone było w Manifestie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Obok apelu do walki z wrogiem „aż do ostatecznego zwycięstwa” przedstawiony był również program działań w różnych dziedzinach życia społecznego, m.in. w oświacie i kulturze. Manifest deklarował jasno i wyraźnie: *Jednym z najpilniejszych zadań Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego będzie na terenach wyzwolonych odbudowa szkolnictwa i zapewnienia bezpłatnego nauczania na wszystkich szczeblach. Przymus powszechnego nauczania będzie ściśle przestrzegany. Polska inteligencja dziesiątkowana przez Niemców, a zwłaszcza ludzie nauki i sztuki, zostaną otoczeni opieką. Odbudowa szkół i szpitali zostanie natychmiast podjęta*¹.

J. Makaruk był dobrej myśli, do tego stopnia, że zaczął nawet układać dalszy plan działania. Najpilniejszą sprawą było w tym czasie przygotowanie

¹ J. Makaruk, *Pierwsza konferencja nauczycieli po wyzwoleniu* – maszynopis w posiadaniu Działu Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej s. 1.

nauczycieli do rozpoczęcia roku szkolnego 1944/1945. W tym celu zamiast wydawać pismo okólne postanowił zwołać konferencję kierowników szkół. Wspólnie z nimi planował omówić wszystkie podstawowe zagadnienia funkcjonowania szkół w nowych uwarunkowaniach społeczno-politycznych. W powojennej rzeczywistości nie było to jednak takie łatwe. Problemy pojawiły się już u samych początków, ponieważ w ówczesnych warunkach nie funkcjonowała jeszcze poczta; to i zaproszenia na konferencję trzeba było rozwozić osobiście lub przekazywać poprzez sołtysów. Kolejnym problemem był zwrot kosztów dojazdu, na które J. Makaruk nie miał funduszy, a bardzo chciał zrekompensować nauczycielom ich wydatki. Nauczyciele po raz kolejny wykazali się jednak daleko idącym zaangażowaniem i wielkodusznością. Frekwencja na konferencji okazała się nadspodziewanie dobra. Kierownicy szkół, ciekawi szkolnych spraw w nowych warunkach społeczno-politycznych, przybyli na konferencję różnymi środkami lokomocji: pieszo, rowerami oraz furmankami – użyczonymi przez rodziców dzieci. Wszyscy z uwagą wysłuchali referatu J. Makaruka, zawierającego zalecenia jakie otrzymał z Kuratorium Okręgu Szkolnego w Lublinie w sprawie pracy szkół w nowych uwarunkowaniach społeczno-politycznych oraz uwagi na temat pokonywania ograniczeń spowodowanych stratami wojennymi². Dyskusja była ożywiona, ale sprowadzała się głównie do pytań o sprawy programowe oraz wyposażenie w pomoce i podręczniki szkolne. Zainteresowanie szkołą i jej działalnością w pierwszym roku po wyzwoleniu było tak duże, że nikt nie uważał za słuszne by zapytać, kiedy i w jakiej wysokości będą nauczycielskie wynagrodzenia. Konferencja zakończyła się niespodzianką; Teatr Wojska Polskiego, przebywający w tym dniu w Białej Podlaskiej, obiecał dać występ dla nauczycieli zabranych na pierwszej po wyzwoleniu konferencji kierowników szkół. Był to jednocześnie pierwszy pookupacyjny spektakl teatralny w Białej Podlaskiej.

Już w 1944 r. wprowadzone zostały pierwsze zmiany w programach nauczania, zwłaszcza przedmiotów humanistycznych. Miały one odpowiadać nowemu kanonowi tradycji narodowej, eksponować rolę mas ludowych oraz radykalnych ruchów społecznych. Jednocześnie usuwano z programów wszelkie odniesienia antyrosyjskie i antyradzieckie. Coraz częściej dążono do laicyzacji szkolnictwa, m.in. poprzez zmiany w zasadach katechizacji – z obowiązkowej na dobrowolną³.

Manifest PKWN zapowiadał sprawowanie władzy w terenie za pośrednictwem rad narodowych oraz przedstawicieli posiadających stosowne pełnomocnictwa. Wprowadzono dualistyczny system organów administracji terenowej. Tworzyły go rady narodowe, administracja rządowa oraz samorząd

² Tamże, s. 5.

³ PRL od lipca 44 do grudnia 70/ pod red. Krzysztofa Persaka i Pawła Machcewicza, Warszawa 2010, Wydawnictwo „Bellona”; St. Ciesielski s. 26.

terytorialny. Trzon administracji rządowej powiatu uosabiany był przez starostę. W połowie sierpnia 1944 r. PKWN-owska administracja, przy wydajnej pomocy NKWD, zmusiła urzędników władzy administracyjno-porządkowej do złożenia urzędów. Z dniem 15 sierpnia 1944 r., po przybyciu do Białej Podlaskiej pełnomocnika PKWN, rządu w mieście i powiecie przejęła „władza ludowa”. W tym samym czasie Delegat Rządu na Obwód Biała Podlaska, czyli J. Makaruk, otrzymał instrukcję by z upoważnienia Rządu na Kraj przystąpić do obejmowania władzy w mieście oraz w gminach powiatu bialskiego. Było to polecenie spóźnione, już nieaktualne, ponieważ pełnomocnik PKWN Franciszek Piątkowski organizował już Powiatową Radę Narodową w Białej Podlaskiej. Powstała ona dzień wcześniej, czyli 14 sierpnia 1944 r. Na przewodniczącego powołano F. Piątkowskiego (PPR). W składzie Prezydium znaleźli się także Stanisław Makowiecki (zastępca przewodniczącego; SL) oraz J. Onyszczuk (członek; SL). Jak wspominał J. Makaruk, burmistrzem i wiceburmistrzem byli długoletnimi pracownicy Zarządu Miejskiego, dobrze zorientowanymi w potrzebach mieszkańców. Wsparci powagą Komitetu Obywatelskiego szybko zapewnili miastu bezpieczeństwo oraz przystąpili do zaopatrzenia ludności w podstawowe artykuły żywnościowe. Życie w Białej Podlaskiej powoli zaczęło wracać do normy. Wkrótce uruchomiono Gimnazjum im. J.I. Kraszewskiego, Gimnazjum im. E. Plater oraz Prywatne Gimnazjum Kupieckie. Duża grupa uczniów i uczennic z „okupacyjnej handlowki”, a także młodzież z tajnego nauczania, zapełniła od razu wszystkie klasy gimnazjalne [I- IV]. Udało się także zebrać dwie klasy liceum⁴.

Wkrótce po wyzwoleniu Białej Podlaskiej funkcjonariusze służb bezpieczeństwa rozpoczęli aresztowania. W tym czasie również J. Makaruk nie czuł się bezpiecznie. Jego działalność w okresie okupacji, jako Delegata Rządu (emigracyjnego) na Kraj, była dla „władzy ludowej” już znana. Z uwagi na nasilające się aresztowania, z dniem 1 lutego 1945 r. J. Makaruk został przez Rząd Tymczasowy Rzeczypospolitej Polskiej (Ministerstwo Oświaty) oddelegowany do prac organizacyjnych na terenie województwa pomorskiego oraz oddany do dyspozycji Pełnomocnika Rządu⁵. Pismo w tej sprawie zostało akredytowane przez rosyjskiego naczelnika kancelarii – Tałdykina. W rodzinnych zbiorach znajduje się zaświadczenie Zarządu Miasta Torunia (Wydział Mieszaniowy) z dnia 15 lutego 1945 r., o tym, że Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego przydzielił mu mieszkanie przy ul. Moniuszki 3 (cały gmach) wraz z urządzeniem⁶. Na zaświadczeniu znajduje się także akredytacja Wojennego Komendanta, o zgodzie na zajęcie lokalu. Ministerstwo Oświaty

⁴ Stanisław Komeża, *Z pamiętnika emeryta* [w:] *Z przeszłości szkół bialskich*, Biała Podlaska 1957.

⁵ Kserokopia dokumentu – oryginał w posiadaniu Leszka Makaruka (syna J. M.).

⁶ Kserokopia dokumentu – oryginał w posiadaniu Leszka Makaruka (syna J. M.).

(w Lublinie) otrzymało pismo od J. Makaruka, w którym relacjonował o stanie kadrowym nauczycieli, liczbie uczniów oraz stanie budynków szkolnych w powiecie bialskim.

W Kuratorium Pomorskim w Toruniu doceniono dotychczasowe osiągnięcia i zaangażowanie J. Makaruka, stąd zaproponowano objęcie stanowiska naczelnika Wydziału Szkół Powszechnych w Kuratorium Okręgu Pomorskim. Przyjął tę propozycję i sprawował ją w latach 1945-1950. Mimo opuszczenia Podlasia oraz dalszej ofiarnej pracy nie zaznał w Toruniu spokoju. Kilkakrotnie był aresztowany oraz przetrzymywany w areszcie bez nakazu sądowego. Ówczesne władze nie mogły pogodzić się z tym, że naczelnik Wydziału Kuratorium był w latach okupacji Delegatem Rządu Emigracyjnego, a do tego jeszcze działaczem PSL-u. Także w jego późniejszej pracy, w Zarządzie Głównym Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych RP w Warszawie, dawano wyraźnie do zrozumienia, że ze swoją konspiracyjną przeszłością żadnego kierowniczego stanowiska nie będzie mógł pełnić, nawet w Dziale Bibliotek Ministerstwa Kultury i Sztuki. Takim stanowiskiem czuł się on bardzo pokrzywdzony; wielokrotnie zżywał się na niekompetentnych kierownikach, którym musiał podlegać. Jak to bywało w powojennej rzeczywistości, niejednokrotnie trzeba było udowodniać, że prowadziło się jakąś działalność konspiracyjną w okresie okupacji. Musiał więc przedkładać różne zaświadczenia o swojej działalności. Jedno z nich otrzymał 26 czerwca 1945 r. Wystawione ono było przez Państwowe Gimnazjum w Leśnej Podlaskiej, a podpisane przez dyrektora Józefa Perzynę: *Jako członek Komitetu Tajnego Nauczania na powiat bialski na Podlasiu w czasie okupacji niemieckiej stwierdzam, że ob. Jan Makaruk ps. „Podlasiak”, Naczelnik Wydziału Szkolnictwa Powszechnego Okręgu Szkolnego Pomorskiego, współpracował ze mną przez cały czas okupacji niemieckiej, a mianowicie: od września 1941 roku do lipca 1944 roku włącznie w Komplecie Tajnego Nauczania na powiat bialski na Podlasiu i kierował całą akcją tajnego nauczania w powiecie bialskim. Jako Inspektor Szkolny w tym czasie ob. Jan Makaruk oddał bardzo wielkie usługi sprawie tajnego nauczania na terenie powiatu*⁷.



⁷ Kserokopia dokumentu – oryginał w posiadaniu Leszka Makaruka (syna J. M.).

28 czerwca 1945 r. J. Makaruk uzyskał od kierownika Publicznej Szkoły Powszechnej w Łomazach Stanisława Dorożyńskiego takie oto zaświadczenie: *Niniejszym zaświadczam, że ob. Jan Makaruk ps. „Podlasiak” Inspektor Szkolny w Białej Podlaskiej brał jako przewodniczący Powiatowej Komisji Tajnego Nauczania na powiat Biała Podlaska czynny udział we wszystkich pracach związanych z organizacją tajnego nauczania od 1 września 1941 roku do końca okupacji niemieckiej*⁸. Kolejne zaświadczenie uzyskał od wicestarosty powiatowego w Białej Podlaskiej (z 27 grudnia 1948 r.): *Niniejszym stwierdzam, że osobiście mi znany ob. Jan Makaruk w czasie okupacji pełnił obowiązki inspektora szkół polskich na terenie powiatu Biała Podlaska, a w konspiracji pełnił funkcję przewodniczącego tajnego nauczania oraz od drugiej połowy 1942 roku przedstawiciela delegata rządu. W pełnieniu swych obowiązków wywiązywał się jako dobry obywatel i Polak. Nic złego do mojej wiadomości nie doszło, przeciwnie cieszył się w społeczeństwie dobrą opinią. Zaświadczenie niniejsze wydaje się celem przedłożenia w nowym miejscu pracy*⁹.

Nauczyciel i kultura

J. Makaruk jako instruktor oświaty pozaszkolnej był bardzo mocno zaangażowany w organizację różnego rodzaju kursów wieczorowych dla dorosłych. Ich organizatorami były władze powiatowe. Na podstawie zarządzenia starosty powiatowego z 5 grudnia 1929 r. z dniem 16 grudnia uruchomione zostały 3-miesięczne kursy dokształcające dla rzemieślników budowlanych: murarzy, brukarzy, cieśli. Odbywały się one w lokalu przy ul. Janowskiej. Kuratorium Lubelskiego Okręgu Szkolnego udzieliło koncesji dla tej szkoły zawodowo-dokształcającej¹⁰.

Główny ciężar prowadzenia oświaty pozaszkolnej w latach międzywojennych spoczywał na nauczycielach. W większości przypadków wykonywali te prace społecznie. W latach 1937-1939 J. Makaruk zorganizował i prowadził Powiatową Centralę Bibliotek Ruchomych¹¹. Oświatę pozaszkolną nadzorował i w dużej części prowadził Inspektor Szkolny, przy współudziale Powiatowej Komisji Oświaty Pozaszkolnej. PKOP wspierana była przez Powiatową Centralę Bibliotek Ruchomych, składającą się z 36 bibliotek ruchomych, obsługujących 40 punktów bibliotecznych.

W swojej działalności w ZNP oraz artykułach z tego okresu, J. Makaruk reprezentował stanowisko zgodne z programem Towarzystwa Oświaty Demokratycznej „Nowe Tory”. Potwierdził to Czesław Wycech w „Roczniku

⁸ Kserokopia dokumentu – oryginał w posiadaniu Leszka Makaruka (syna J. M.).

⁹ Kserokopia dokumentu – oryginał w posiadaniu Leszka Makaruka (syna J. M.).

¹⁰ H. Mierzwiński, *Biała Podlaska w latach 1918-1939*, Biała Podlaska, 2010 s. 528.

¹¹ Jan Makaruk, *Życiorys - maszynopis* (mat. nieuporządkowane), s. 3; J. Huczko, *Jan Makaruk (1904-1985)*, Podlaski Kwartalnik Kulturalny 1997, nr 1, s. 56-59.

Ogniska Nauczycielskiego”, pisząc: *Do szermierzy tej walki należał Marcin Wasyluk, Józef Kania, Jan Makaruk, Pietruczuk i inni, którzy rozwijali energiczną działalność na Podlasiu, wychowywali młode szeregi nauczycieli w duchu demokracji i walki z systemem sanacyjnym*¹².

Po wyzwoleniu, jak napisał J. Makaruk, *zajęty pracą organizacyjną w odbudowie szkolnictwa na Podlasiu, a następnie na Pomorzu, pisałem sporadycznie do niektórych czasopism. Bardziej systematycznie zacząłem pisać w Warszawie*. Najwięcej jego artykułów ukazało się w „Samopomocy Chłopskiej” i „Poradniku Bibliotekarza”. Sporadycznie ukazywały się również w: „Pracy Świetlicowej”, „Teatrze Ludowym”, „Kulturze i Ty”, „Woli Ludu”, „Trybunie Wolności”, „Scenie”, „Spółdzielni Produkcyjnej”, „Wsi”, „Dzienniku Ludowym”, „Zielonym Sztandarze”, „Chłopi i Państwo”, „Kobiecie Wiejskiej”, „Przy sposobieniu Rolniczym”, „Bibliotekarzu”, „Naprzód” oraz „Tygodniku Kulturalnym”. Były to przeważnie artykuły o charakterze propagandowo-instrukcyjnym, jak np.: „Propagujemy książki rolnicze”, „Wiedza pomaga w życiu”, „Nowy rok szkolny”, „Kobiety w walce z analfabetyzmem”, „Coraz więcej książek na wsi”, „Czytelnie i kluby” i wiele innych.

W latach 1968-1970 J. Makaruk brał udział w pracach Komitetu Redakcyjnego Ruchu Ludowego. Był m.in. konsultantem do spraw zagadnień kulturalnych i oświatowych¹³. W latach 1958-1968 oprócz artykułów w czasopismach ukazało się kilka jego pozycji książkowych, a mianowicie: „Książka i czasopismo rolnicze w pracy zespołów RP” (PWR i L, Warszawa 1958, s. 58), „Książka w pracy kulturalno-oświatowej na wsi” (Iskry, Warszawa 1960 r. s. 168) oraz „Poradnik bibliotekarza – kierownika czytelnicy w środowiskach wiejskich i małomiejskich” (SPB, Warszawa 1962, s. 88; wspólnie z F. Siedlarczykiem). Książki te instruują w jaki sposób należy posługiwać się książką w pracy zespołów oraz czytelnicy, jak z nich korzystać. Poradniki te adresowane były do mieszkańców wsi. „Książka na wsi – czytelnicy mówią” (SPB, Warszawa 1965, s. 84) to podsumowanie materiałów nadesłanych na konkursy ogólnopolskie, natomiast książka „Autor przybywa” (SPB, Warszawa 1968, s.120) to mały poradnik, zawierający wskazówki do przygotowania i przeprowadzenia spotkań autorskich. Niektóre artykuły ukazały się w wydawnictwach zbiorowych, jak np. „Pod bokiem Schulrata” (rozd. w książce „Szkola w konspiracji” (Wyd. „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1960), „Niektóre formy pracy oświatowej w klubie i świetlicy”, zamieszczona w poradniku „Kulturalnie, przyjemnie, wesoło” (Zakład Wydawniczy CRS, Warszawa 1965). Ta os-

¹² Czesław Wycech, *W trzydziestolecie „Ogniska Nauczycielskiego”*, Rocznik Ogniska Nauczycielskiego, T.1 [1959], s.11-24.

¹³ Jan Makaruk, *Praca w dziedzinie publicystyki* – maszynopis w posiadaniu Leszka Makaruka (syna J.M.), s. 3.

tatnia została wyróżniona w konkursie ogłoszonym przez redakcję „Głosu Nauczycielskiego” (1956).

J. Makaruk także i po wojnie żywo interesował się sprawami oświaty dla dorosłych, m.in. pracując społecznie w Towarzystwie Uniwersytetów Ludowych Rzeczypospolitej Polskiej - Okręg Bydgoski. Powstało ono w wyniku komasacji wielu instytucji zajmujących się sprawami kultury i nauki. Towarzystwo postawiło sobie jako główny cel współdziałanie w rozwoju kultury narodowej, m.in. poprzez włączanie społeczeństwa wiejskiego do wszystkich dziedzin życia kulturalnego narodu¹⁴. Dla prowadzenia szeroko zakrojonej działalności Towarzystwo powołało wydziały, a w terenie Zarządy Wojewódzkie i Powiatowe¹⁵. W zachowanej dokumentacji znajduje się zaświadczenie z 5 lutego 1947 r., w którym Zarząd Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych informuje, że J. Makaruk jest pracownikiem pedagogicznym T.U.L – R.P. i jest upoważniony do odwiedzania Uniwersytetów Ludowych z ramienia Zarządu Towarzystwa¹⁶. 19 lutego 1946 r. Zarząd Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie postanowił przyjąć J. Makaruka do Towarzystwa w charakterze członka zwyczajnego¹⁷. W 1948 r. wybrany on został urzędującym sekretarzem Zarządu Głównego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych RP w Warszawie, a 8 stycznia 1948 r. powiadomiony (pismo Nr 34-48/48), że na podstawie decyzji Tymczasowego Zarządu Głównego TUL-RP jest zaproszony do udziału w pracach Komisji Programowej Towarzystwa w charakterze stałego członka tej Komisji¹⁸.

22 marca 1950 r. Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego i Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych (w likwidacji) przedłożyło następujące zaświadczenie: *Towarzystwo Ludowych RP w likwidacji zaświadcza, że ob. Jan Makaruk pracował w Zarządzie Głównym TUL – RP od dnia 1 lutego 1948 roku do dnia 31 grudnia 1948 roku na stanowisku sekretarza generalnego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych RP. W związku z likwidacją TUL-RP ob. Jan Makaruk został zwolniony z dniem 31 grudnia 1948 roku*¹⁹.

Wiele czasu poświęcał J. Makaruk walce z analfabetyzmem. Brał żywy udział w pracach Głównego Komitetu do Walki z Analfabetyzmem w Warszawie. J. Londy–Tołwińska stwierdziła w swej pracy: *dzięki dynamicznemu rozwojowi kultury współczesnej następuje likwidacja analfabetyzmu, szerzy*

¹⁴ Jan Makaruk, *Z działalności Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych RP* – maszynopis w posiadaniu Leszka Makaruka (syna J.M.), s.1.

¹⁵ Jan Makaruk, *Z działalności Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych RP* – maszynopis w posiadaniu Leszka Makaruka (syna J. M.), s.2.

¹⁶ Kserokopia zaświadczenia – oryginał w posiadaniu Leszka Makaruka.

¹⁷ Kserokopia zaświadczenia – oryginał w posiadaniu Leszka Makaruka.

¹⁸ Kserokopia zaświadczenia – oryginał w posiadaniu Leszka Makaruka.

¹⁹ Kserokopia zaświadczenia – oryginał w posiadaniu Leszka Makaruka.

się ruch umysłowy i polityczny podejmujący walkę z tym zjawiskiem i dążący do upowszechniania czytania i pisania. Likwidacja analfabetyzmu, to także wielka społeczna szansa włączenia milionów ludzi do korzystania z dorobku kulturalnego ludzkości, to możliwość wyzwolenia ich z niewiedzy, dezorientacji, umysłowego niewolnictwa i uległości. Występuje też tu związek walki z analfabetyzmem z programami postępowych ruchów społecznych, instytucji i środowisk zmierzających do demokratyzacji oświaty i kultury na poziomie podstawowym²⁰.

W latach prowadzonej w kraju walki z analfabetyzmem – jak wspomina J. Makaruk – *pracowałem w Zarządzie Głównym Związku Samopomocy Chłopskiej w Warszawie. Pełniłem tam funkcję kierownika Wydziału Czytelnictwa w Dziale Kulturalno-Oświatowym*²¹. Wydział ten miał za zadanie sprawować opiekę i nadzór nad powstającymi w poszczególnych ogniskach ZSCh bibliotekami oraz propagować czytelnictwo na wsi. Praktycznie miał jeszcze więcej zadań do spełnienia. W kwietniu 1949 r. Zarządowi Głównemu ZSCh przydzielono dodatkowe zadanie – walkę z analfabetyzmem (zgodnie z Ustawą z dnia 7 kwietnia 1949 r. Nowe zadania przydzielono, ale bez sprecyzowania ich zakresu. Z obliczeń J. Makaruka wynikało, że na 1800 tys. analfabetów w kraju w wieku od 14 do 50 lat, aż $\frac{3}{4}$ przypada na wieś. W dniu 3 maja 1949 r. Pełnomocnik Rządu (zgodnie z art. 13 ustawy) wydał zarządzenie Nr 2 o społecznych organizacjach walki z analfabetyzmem. W świetle powyższego zarządzenia rola instytucji i organizacji społecznych, w tym ZSCh, była następująca: współdziałanie z pełnomocnikami i komisjami społecznymi na wszystkich stopniach administracji państwowej: wojewódzkiej, powiatowej i gminnej²².

J. Makaruk brał czynny udział w walce z analfabetyzmem, podejmowanej m.in. przez ZSCh. Do jego zadań należało wizytowanie gminnych i gromadzkich komisji społecznych (współpracujących z pełnomocnikami do walki z analfabetyzmem) oraz pisanie sprawozdań. *Po kilku dniach wizytacji – jak wspominał – miałem dość spostrzeżeń, charakterystycznych przykładów z dziedziny społeczno-politycznej, gospodarczej i do pewnego stopnia kulturalno-oświatowej, z wyjątkiem walki z analfabetyzmem. Przygodne wypowiedzi na odprawach i rozmowy z przedstawicielami komisji do walki z analfabetyzmem w powiecie i w województwie świadczyły, że coś się w tej dziedzinie robi, ale nie było pozytywnych przykładów, na podstawie których można by było choćby w ogólnych zarysach stworzyć sobie obraz tej walki*²³.

²⁰ L. Turowski, *Andragogika*, Warszawa 1976, s. 221.

²¹ Tamże, s. 191.

²² Jan Makaruk, *Związek Samopomocy Chłopskiej w walce z analfabetyzmem* – maszynopis w posiadaniu Leszka Makaruka.

²³ Tamże, s. 3.

Na podstawie otrzymanych sprawozdań J. Makaruk zestawiał dane statystyczne z liczby kursów oraz słuchaczy w poszczególnych województwach. Doszedł też do pewnych wniosków: *walka została podjęta, ale prowadzona jest nierównomiernie, województwa które nie wykonały planu wymagają pomocy, zarówno ze strony aparatu Pełnomocnika Rządu do Walki z Analfabetyzmem, jak i zarządców organizacji społecznych*. Kursy i zespoły prowadzone przez organizacje społeczne stanowiły 41,7 %, a uczniów w całości było 37,2 %. W liczbach bezwzględnie przodował w tym zakresie Związek Samopomocy Chłopskiej. Biorąc pod uwagę liczbę analfabetów na wsi nie były to jednak osiągnięcia zbyt optymistyczne. Walka była bardzo nierówna. Po szczegółowej analizie danych statystycznych Zarząd Główny ZSCh postanowił wzmocnić wysiłki w zakresie organizowania oraz prowadzeniu kursów dla analfabetów na wsi (w 1950 r.)²⁴

J. Makaruk pomyślne wyniki osiągał głównie w dziedzinie propagandy oraz informacji prasowej. Świadczą o tym publikacje w czasopiśmie „Samopomoc Chłopska” z 1950 i 1951 r., w których mówiło się o podejmowaniu walki z analfabetyzmem: *Zadania Koła Gromadzkiego w walce z analfabetyzmem* (z 29.10.1950 r.), *Nie możemy w nauczaniu pominąć żadnego analfabety* (z 26.11.1950 r.), *Dorosły prędzej nauczy się czytać niż dziecko* (z 10.12.1950 r.), *Wszyscy z ZSCh w walce z analfabetyzmem* (z 31.12.1950 r.), *Kobiety w walce z analfabetyzmem* (z 11.03.1951 r.). 11 grudnia 1950 r. Pełnomocnik Rządu do Walki z Analfabetyzmem w uznaniu zasług w likwidacji analfabetyzmu udzielił mu pochwały oraz przyznał nagrodę w wysokości 250 zł²⁵. 31 grudnia 1951 r. Pełnomocnik Rządu do Walki z Analfabetyzmem, w związku z zakończeniem tej akcji jako zjawiska masowego oraz zamknięciem działalności Biura Pełnomocnika Rządu do walki z analfabetyzmem, złożył J. Makarukowi podziękowania za rzetelną pracę na stanowisku delegata Zarządu Głównego Związku Samopomocy Chłopskiej. Jednocześnie przyznano mu nagrodę pieniężną w wysokości 300 zł oraz dyplom uznania²⁶.

Kontynuacją tego rodzaju działalności była współpraca z „Dziennikiem Ludowym”, m.in. w popularyzacji Ogólnopolskiego Konkursu Czytelniczego „Złoty Kłos dla Twórcy – Srebrny dla Czytelników”, ogłoszonego w 1963 r. Dotyczył on czytelnictwa na wsi i miał na celu upowszechnianie książki i krzewienie czytelnictwa. W dokumentach rodzinnych zachowało się pismo z Działu Kulturalnego redakcji „Dziennika Ludowego” w Warszawie, podpisane przez Z. Dróżdź-Sak, w którym J. Makaruk informowany jest o ogłosze-

²⁴ Jan Makaruk, *Związek Samopomocy Chłopskiej w walce z analfabetyzmem* – maszynopis w posiadaniu Leszka Makaruka

²⁵ Jan Makaruk, *Związek Samopomocy Chłopskiej w walce z analfabetyzmem* – maszynopis w posiadaniu Leszka Makaruka, s. 15-16

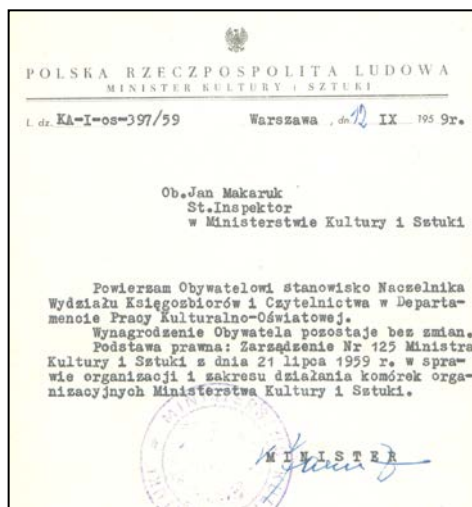
²⁶ Kserokopia pisma – oryginał w posiadaniu Leszka Makaruka

niu konkursu „Złoty Kłos”²⁷. Osiągnięcia tego konkursu opisywał J. Makaruk w artykułach publikowanych na łamach „Poradnika Bibliotekarza” (*Złoty Kłos – komu i za co?, Plony konkursu czytelniczego Złoty Kłos, Ziarna i plewy konkursu czytelniczego Złoty Kłos*). Za zorganizowanie konkursu redakcja „Dziennika Ludowego” przyznała J. Makarukowi, wówczas naczelnikowi Wydziału Ministerstwa Kultury i Sztuki, honorową odznakę „Srebrnego Kłosa”. Gorąco mu dziękowano za przychylność i pomoc w organizacji tego przedsięwzięcia²⁸.

Następnym konkursem opracowanym przez J. Makaruka, we współpracy z redakcją „Głosu Pracy”, był konkurs czytelniczy p.h. „Blżej książki współczesnej” (prowadzony był w 1965 i 1966 r.). *Celem tego konkursu było upowszechnienie czytelnictwa współczesnej polskiej literatury pięknej, książek popularnonaukowych i społeczno-politycznych wśród ludzi pracy oraz uzyskanie ich opinii o książkach, które ukazały się w 1965 roku*²⁹.

Wiele wysiłku wkładał J. Makaruk w pisanie artykułów oraz materiałów służących poradnictwu w czytelnictwie. Publikowane one były głównie w „Poradniku Bibliotekarza” (*Z książką do każdego domu* – w 1954 r., *Niecodzienny sposób zjednywania czytelników* – w 1955 r., *Dni oświaty, książki i prasy* w 1957 r., *Udoskonalamy formy imprez czytelniczych* – w 1951 r., *Bogate plony konkursów czytelniczych* – w 1965 r.

Podobnych artykułów, dotyczących czytelnictwa, poradnictwa, pracy bibliotek, konkursów oraz upowszechniania kultury, ukazało się bardzo dużo. Można je znaleźć w takich czasopismach, jak „Samopomoc Chłopska”, „Poradnik Bibliotekarza”, „Praca Świetlicowa” oraz „Kultura i Ty”. W uznaniu zasług w dziedzinie promocji czytelnictwa J. Makaruk powołany został przez Prezesa Rady Ministrów (pismo z 10 czerwca 1953 r.) na członka Rady Czytelnictwa i Książki³⁰. Z uwagi na to że był również aktywnym regionalistą, czynnie współpracował z Wojewódzką Biblioteką Publiczną w Białej Podlaskiej. Do



²⁷ Kserokopia pisma z redakcji „Dziennika Ludowego” (w posiadaniu autorki), oryginał w posiadaniu Leszka Makaruka.

²⁸ Kserokopia dokumentu – oryginał w posiadaniu syna Leszka Makaruka.

²⁹ Jan Makaruk, *Plony konkursu „Blżej książki współczesnej”*, *Poradnik Bibliotekarza* 1966, nr 9, s. 27.

³⁰ Marian Kowalski, *Jan Makaruk 1904-1985*, *Rocznik Międzyrzecki* 1986, s. 235.

zbiorów Działu Wiedzy o Regionie przekazywał wiele swoich publikacji i wspomnień, a także oryginalnych fotografii z okresu przedwojennego. 10 kwietnia 1958 r. kierownik Referatu Szkolnictwa Podstawowego Wydziału Oświaty Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Częstochowie wystawił J. Makarukowi zaświadczenie: *Niniejszym zaświadczam, że ob. Jan Makaruk zamieszkały obecnie w Warszawie ul. Jotejki 13/28, w latach od 01.09.1931 roku do 31.08.1933 roku prowadził bibliotekę szkolną w szkole powszechnej w Komarnie, powiat Biała Podlaska. Zaświadczenie to wydaję ob. Janowi Makarukowi na tej podstawie, że w wymienionym czasie (lata 1930-1933) byłem inspektorem szkolnym na powiat Biała Podlaska i wizytując parokrotnie szkołę w Komarnie, której kierownikiem był ob. Jan Makaruk, kontrolowałem jednocześnie pracę biblioteki szkolnej. Ob. Jan Makaruk prowadząc bibliotekę szkolną w Komarnie uczynił z tej biblioteki ośrodek pomocy kulturalno-oświatowej dla dziatwy szkolnej, młodzieży pozaszkolnej i miejscowego społeczeństwa³¹.*

Związkowiec

Związek Nauczycielstwa Polskiego szczyci się długą i piękną tradycją, sięgającą I połowy XIX wieku. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 r. nauczycielski ruch związkowy nie był zintegrowany. Nauczyciele byli skupieni w różnych stowarzyszeniach i organizacjach, a wielu pozostało poza nimi³². Ostatecznie Związek Nauczycielstwa Polskiego powstał w roku 1930, w wyniku połączenia Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Średnich³³. Na VII Walnym Zjeździe Delegatów, na którym go powołano, uzgodniono zasady współpracy w zakresie zagadnień dotyczących szkoły, nauczycieli oraz pracy społeczno-oświatowej. Na Zjeździe poruszono wiele problemów, z którymi przyszło się borykać ówczesnym pedagogom, od problemów organizacyjno-finansowych, po kadrowe i przepełnienie w klasach. Białski Inspektor Szkolny zobowiązał się pomóc nauczycielom w tym zakresie. Zgłosił m.in. postulat wsparcia przeciążonych szkół i nauczycieli pracą praktykantów, co spotkało się z krytyką ze strony Zarządów ZNP. „Głos Powiatu Radzyńskiego” zamieścił w tej sprawie obszerny artykuł, zakończony stwierdzeniem: *upośledzenie szkolnictwa powszechnego, to tragedia całego narodu³⁴*. Składało się na to wiele czynników, ale najbardziej widocznym był brak odpowiedniej liczby izb szkolnych. Nauka najczęściej odbywała się na dwie, a nawet na trzy zmia-

³¹ Kserokopia dokumentu – oryginał w posiadaniu Leszka Makaruka.

³² Nadzieja Drucka, *Szkoła w podziemi: z dziejów polskiego tajnego nauczania w latach okupacji hitlerowskiej*, Warszawa 1973, s.11.

³³ H. Mierzwiński, *Biała Podlaska w latach 1918-1939*, Biała Podlaska 2010, s. 550.

³⁴ H. Mierzwiński, *Biała Podlaska w latach 1918-1939*, Biała Podlaska 2010 s.552.

ny. Brak odpowiednich warunków, szczególnie w małych izbach wiejskich, zwykle wynajmowanych od gospodarzy, miał ujemny wpływ na zdrowie dzieci i nauczycieli, negatywnie też wpływał na wyniki nauczania.

ZNP aktywnie włączył się do prac Towarzystwa Popierania Budowy Szkół Powszechnych (TPBSP), powołanego w 1933 r. Komitet Obwodowy TPBSP powołany został również w Białej Podlaskiej. Przy wsparciu nauczycieli związkowców wyjednał on w Komitecie Okręgowym Towarzystwa w Lublinie bezprocentową pożyczkę, którą przeznaczono na dokończenie budowy szkół. W sprawie budowy interweniował u starosty bialskiego J. Makaruk. Starosta M. Lutman oświadczył jednak, że w pierwszej kolejności musi być zakończona budowa rzeźni. Dopiero po jej zakończeniu miała rozpocząć się budowa szkoły³⁵.

Ważną dziedziną działalności ZNP była oświata pozaszkolna. Z inicjatywy tej organizacji powstawały komisje oświaty pozaszkolnej, tak miejskie, jak i gminne. Dominowali w nich nauczyciele, członkowie ZNP. Ponadto związek spełniał doniosłą rolę w samokształceniu nauczycieli. J. Makaruk na powiatowym zjeździe oświatowym, który miał miejsce 6 grudnia 1936 r., wygłosił referat pt. *Szkola w powiecie bialskim*³⁶.

Związek Nauczycielstwa Polskiego w powiecie bialskim podejmował wiele oryginalnych inicjatyw. W 1935 r. dziewięciu nauczycieli założyło w Białej Podlaskiej Spółdzielczą Księgarnię Nauczycielską. Jej prezesem został Władysław Nowak. Najważniejszym celem tej placówki była pomoc dla nauczycieli w nabywaniu podręczników szkolnych oraz materiałów piśmienniczych. ZNP prowadził też Spółdzielczą Kasę Nauczycielską. W związkowej pracy znaczącą rolę odgrywała działalność wydawnicza. ZPNP w Łukowie redagowało „Gazetę Powiatu Łukowskiego”, od 1933 r. „Podlasie” – już jako organ ZNP (ukazywało się dwa razy w miesiącu; wydawca Oddział Powiatowy ZNP w Łukowie). Pismo to bardzo żywo współpracowało z ZNP w Białej Podlaskiej. Komitet redakcyjny składał się wyłącznie z nauczycieli, a w jego składzie byli również bialscy nauczyciele: Jadwiga Krzowska, Jan Makaruk i Stanisław Duński. Oddział ZNP w Białej Podlaskiej od 1937 r. był wydawcą dwutygodnika „Głos Społeczny” (ostatni jego numer ukazał się 15 sierpnia 1939 r.)³⁷.

19 czerwca 1954 r. J. Makaruk otrzymał z Centralnej Komisji Społecznej Wszechnicy Radiowej dyplom uznania za aktywną pracę społeczną dla Wszechnicy Radiowej³⁸.

³⁵ H. Mierzwiński, *Biała Podlaska w latach 1918-1939*, Biała Podlaska 2010 s.553.

³⁶ H. Mierzwiński, *Biała Podlaska w latach 1918-1939*, Biała Podlaska 2010 s.555.

³⁷ Tamże, s. 556.

³⁸ Kserokopia dyplomu – oryginał w posiadaniu Leszka Makaruka.

Regionalista

Zasadniczym celem wszelkich spotkań i zjazdów koleżeńskich absolwentów szkół, tak średnich jak i wyższych, jest zwykle odtworzenie nastroju emocjonalno-wspomnieniowego z okresu nauki. Po kilku latach od opuszczenia szkolnej ławy ludzie pragną się spotkać ze swoimi kolegami i koleżankami, a także z nauczycielami. Z pragnień tych rodzą się pomysły organizowania cyklicznych koleżeńskich zjazdów. Dostarczają one absolwentom wiele emocji, dobrych przeżyć, wspomnień i wzruszeń. Tak też było ze zjazdami „Leśniaków”³⁹.

Zaczęły się one w 1925, z inicjatywy Teofila Adama Koziary, ówczesnego dyrektora Seminarium Nauczycielskiego w Leśnej Podlaskiej. Odbędzie się wtedy spotkanie piętnastoosobowej grupy „Leśniaków” – pierwszych absolwentów. W trakcie tego spotkania wysunięty został projekt zorganizowania zjazdu większego grona „Leśniaków”. Zgodnie z założeniem pierwszy Zjazd Koleżeński odbył się jesienią 1928 r., jednak nie w Leśnej Podlaskiej, a w Białej Podlaskiej. Z tej okazji wydana została drukiem jednodniówka „Leśniak” (nakł. 300 egzemplarzy).

Następny Zjazd Koleżeński „Leśniaków” miał miejsce 31 maja 1936 r., w okresie tzw. wygaszania Seminarium Nauczycielskiego, co wiązało się z reformą polskiego szkolnictwa. Tym razem miejscem zjazdu była Leśna Podlaskiej. Wzięli w nim udział nauczyciele oraz absolwenci reprezentujący 12 roczników maturalnych i dyplomowych. Wśród zaproszonych gości był również Teofil Adam Koziara – wizytator szkolny. Wygłosił on okolicznościowe przemówienie, w którym szeroko omówił rolę i znaczenie wychowawcze samorządu szkolnego w działalności Zakładu Kształcenia Nauczycieli w Leśnej Podlaskiej oraz w przygotowaniu do pracy społecznej przyszłych nauczycieli. Jako wizytator szkolny bardzo cenił on pracę zawodową „Leśniaków”. Stwierdził m.in.: *Tam gdzie jest „Leśniak”, tam jest dobra i rzetelna praca nauczyciela*⁴⁰.

Głównym programem zjazdu, oprócz koleżeńskich spotkań i wspomnień, była dyskusja na temat „Leśniak – jako obywatel i nauczyciel”. Dyskusja oparta została na wystąpieniu historyczno-refleksyjnym przygotowanym przez J. Makaruka, absolwenta tej szkoły, wówczas nauczyciela oraz inspektora oświaty pozaszkolnej w powiecie Biała Podlaska. J. Makaruk wyszedł z założenia, że większość „Leśniaków” pochodzi z Podlasia, stąd scharakteryzował najpierw cechy Podlasiaka. Na jego postawę moralną i społeczną miały poważny wpływ trudne warunki ekonomiczne oraz społeczno-polityczne w okresie zaborów, zwłaszcza podczas prześladowań wyznaniowych na Podlasiu

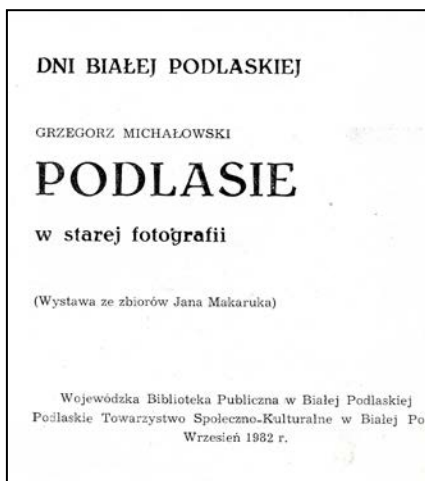
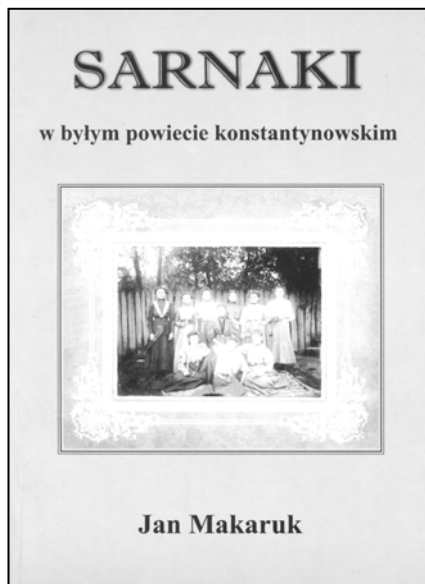
³⁹ J. Sroka, *Leśniacy: Zakład Kształcenia Nauczycieli w Leśnej Podlaskiej 1916-1970*, Biała Podlaska 1990, Podlaskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, s. 279.

⁴⁰ Tamże, s. 280.

i Chełmszczyźnie. Następnie przedstawił cechy „Leśniaka”, jako człowieka, obywatela i nauczyciela. Swoje wystąpienie poparł przykładami z literatury historycznej, ogólnej i regionalnej. Charakterystykę „Leśniaka” przedstawił na podstawie obserwacji życia i nauki szkolnej społeczności leśniańskiego Zakładu Kształcenia Nauczycieli⁴¹.

Kilka lat po zakończeniu działań wojennych „Leśniacy” postanowili wraz z dyrekcją Liceum Pedagogicznego (taką nazwę otrzymała ich uczelnia) zorganizować kolejny zjazd. Tak więc, pierwszy powojenny, a trzeci w kolejności, zjazd absolwentów Seminarium Nauczycielskiego i Liceum Pedagogicznego w Leśnej Podlaskiej odbył się 29 i 30 czerwca 1948 r. Nazwano go: „Pierwszy Ogólny Zjazd Leśniaków”. Wśród wspomnień i referatów okolicznościowych referentem był także J. Makaruk. Referat zasadniczy pt. „Istota reformy szkolnictwa” wygłosił Jan Szurek – naczelnik Wydziału Szkół Powszechnych w Ministerstwie Oświaty.

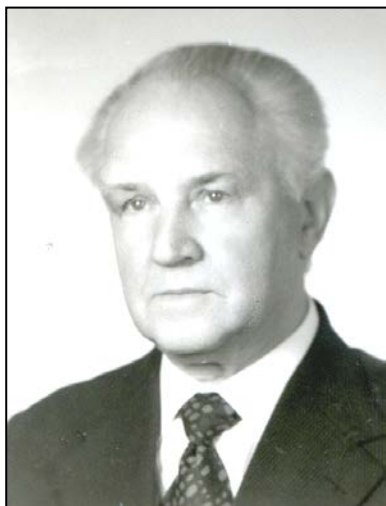
Dziesięć lat później, w dniach 27 i 28 czerwca 1958 r. odbył się kolejny zjazd „Leśniaków”. Uczestniczyło w nim 350 osób – absolwentów i nauczycieli. Wspominano, wygłaszano odczyty i referaty. Podjęto też uchwałę o realizacji następujących przedsięwzięć: 1. Wydać jednodniówkę, zawierającą materiały zjazdowe, 2. Zaopiekować się rodzinami „Leśniaków”, którzy zginęli w latach wojny i okupacji, 3. Ufundować tablicę pamiątkową poświęconą nauczycielom, wychowawcom oraz absolwentom poległym i zamordowanym w latach 1939-1945, a tablicę tę umieścić w głównym budynku szkolnym, 4. Kontynuować i rozwijać działalność oświatową oraz kulturalną na Podlasiu; 5. Spieszyć z pomocą zakładowi kształcenia nauczycieli w Le-



⁴¹ J. Sroka, *Leśniacy: Zakład Kształcenia Nauczycieli w Leśnej Podlaskiej 1916-1970*, Biała Podlaska 1990, Podlaskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, s. 280.

szej Podlaskiej - w miarę jego potrzeb i możliwości absolwentów, 6. Stałe utrzymywać więzi pomiędzy absolwentami – „Leśniakami”⁴².

Następny zjazd odbył się 25 i 26 czerwca 1974 r. w Leśnej Podlaskiej. Miał on charakter jubileuszowy, ponieważ miał miejsce w pięćdziesiątą rocznicę wręczenia nauczycielskich dyplomów pierwszym leśniańskim absolwentom. W czerwcu 1924 r. było ich zaledwie piętnastu. Zjazd ten stanowił jak



Jan Makaruk, fot. około 1980 r.

gdyby zamknięcie ponad półwiekowej historii i tradycji podlaskiego ośrodka kształcenia kadr nauczycielskich. Odbywał się w czasie, kiedy ośrodek ten już nie istniał (zlikwidowano go w czerwcu 1970 r.). W Zjeździe wzięło udział około 300 leśniańskich absolwentów. Zjazd rozpoczął się bardzo uroczystie, od odsłonięcia tablicy poświęconej nauczycielom i absolwentom, którzy zginęli w czasie II wojny światowej. J. Makaruk również na tym zjeździe wygłosił referat: „Udział wychowawców i wychowanków w rozwoju oświaty i kultury w Polsce – we wspomnieniach”⁴³. Zjazdy „Leśniaków” sporadycznie odbywają się nadal.

Jan Makaruk za swoją ofiarną pracę na rzecz krzewienia kultury, oświaty i polskości był wielokrotnie nagradzany. A oto niektóre odznaczenia: Złoty Krzyż Zasługi (legitymacja nr 29755/2229 z dn. 19.08.1946 r.), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (legitymacja nr B - 35815 z dn. 18.07. 1957 r.), Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (legitymacja nr 273-69-10 z dn. 28.04.1969 r.), Brązowy Medal za Długoletnią Służbę (nadany przez Kuratorium OSL w Lublinie w dn. 01.04.1938 r.), Medal 10-lecia Polski Ludowej (legitymacja nr 531640 z dn. 22.07.1955 r.; nadany przez Radę Państwa PRL), Medal 50-lecia Polskiego Lotnictwa Sportowego (nadany przez Aeroklub PRL – z dn. 19.11.1969 r.), Jubileuszowy Nagrodowy Medal 500-lecia Białej Podlaskiej (legitymacja nr 697 z dn. 10.12.1957 r.), Medal Komisji Edukacji Narodowej (legitymacja nr 2506 z dn. 04.04.1975 r.; nadany przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania), Zasłużony Działacz Kultury (legitymacja nr 1105 z dn. 03.05.1964 r.; nadany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. W swojej długoletniej pracy zawodowej otrzymał również wiele dyplomów i nagród.

⁴² J. Sroka, *Leśniacy: Zakład Kształcenia Nauczycieli w Leśnej Podlaskiej 1916-1970*, Biała Podlaska 1990, Podlaskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, s. 282.

⁴³ Tamże, s. 282.

Aleksander Kuncewicz

(1912-1980)

**Wspomnienia: *Gorąca ziemia polska.*
*Szlakiem bojowym 1939 roku*¹**

Służbę wojskową odbyłem w 4 Batalionie Pancernym² w Brześciu nad Bugiem³. Połączyło mnie życie z małą miejscowością Terespol n/Bugiem⁴, ale kontaktów swoich nigdy nie straciłem z 4 batalionem. Łączyło mnie życie z pracą zawodową w 4 batalionie - jako rzemieślnika. Wychodząc z pracy o godzinie szesnastej 21 marca 1939 r. zauważyłem okropne poruszenie i przyśpieszenie wśród ludności w Brześciu. Przy skrzyżowaniach ulic pozwoliłem sobie przeprosić przechodnia i zadać kilka pytań.

- *Co powstało w naszym mieście, że takie przyśpieszenie ludności, że wygląda jakby naród wpadł w panikę?*

Odpowiedział mi w krótkich zdaniach.

¹ Autor urodził się w 1912 r. w Borysowie na Kresach Wschodnich, zm. w 1980 r. w Terespolu. Służbę wojskową odbył w 4. Batalionie Pancernym w Brześciu n/Bugiem. We wrześniu 1939 r. walczył w szeregach 9 Dywizji Piechoty. Swoje wspomnienia spisał w 1972 r.

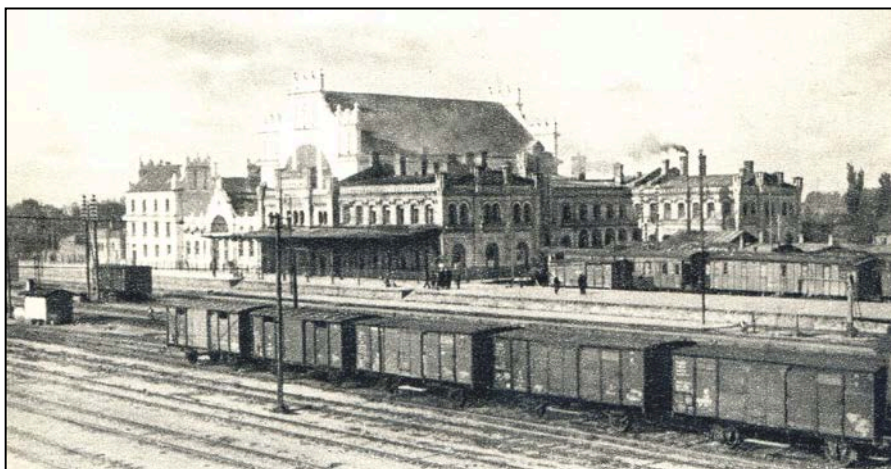
² W 1930 r. w garnizonie Brześć sformowany został 1. Dywizjon Samochodów Pancernych. Jego dowódcą był ppłk. Józef Taube. W skład dywizjonu włączono: 1. Szwadron Samochodów Pancernych z 3. Samodzielnej Brygady Kawalerii z Białegostoku, 2. Szwadron Samochodów Pancernych z 2. Dywizji Kawalerii z Warszawy, 3. Szwadron Samochodów Pancernych z Brygady Kawalerii z Poznania. W lipcu 1931 r. 1. Dywizjon Samochodów Pancernych przeformowany został w 4. Dywizjon Pancerny, zaś w grudniu 1933 r., po włączeniu 9. Dywizjonu Samochodowego, przekształcony w 4. Batalion Czołgów i Samochodów Pancernych. 26 lutego 1934 r. w ramach reorganizacji broni pancernej 4 Batalion Czołgów i Samochodów Pancernych przemianowano w 4. Batalion Pancerny.

³ Po I wojnie światowej Brześć wraz z Polesiem wszedł w skład odrodzonej Rzeczypospolitej. W 1921 r. został stolicą województwa poleskiego. W 1930 r. w Twierdzy Brzeskiej uwięzieni byli opozycyjni działacze Centrolewu, m.in. Wincenty Witos, Norbert Barlicki, Wojciech Korfanty.

⁴ Terespol położony jest po lewej stronie Bugu, naprzeciw Brześcia. W okresie międzywojennym wielu mieszkańców Terespolu uczyło się lub pracowało w Brześciu. Miasto mające status wojewódzki dawało większe szanse awansu społecznego.

- *Czy pan nie wie, że powszechna mobilizacja, że armia hitlerowska zbliża się pod granice Polski na Pomorzu i Prusach Wschodnich?*

Odpowiedziałem, że nie wiem o tym, że jestem też żołnierzem. Na tym rozmowa została zakończona. Przechodząc po kilku ulicach, m.in. Dąbrowskiego⁵ i 3-Maja⁶, zauważyłem masę stłoczonych ludzi stojących w kolejkach za artykułami spożywczymi, odzieżowymi i obuwem. Każdy mieszkaniec chciał coś nabyć za swoje oszczędności, bo wyczuwał z propagandy, że Polska musi paść od armii hitlerowskiej.



Dworzec kolejowy w Brześciu n/B

Przekraczając próg swojej chaciny zauważyłem biały papier, pisany grubym drukiem. Podniosłem papier, poprowadziłem oczami po ścianach i po wszystkich którzy byli obecni w domu. Miałem się udać do Siedlec. Zauważyłem ogromny smutek i żal w oczach mojej żony i bliskich. Padło pytanie:

- *Czy musisz iść do armii?*

Długo się namyślałem, żeby coś odpowiedzieć. Padły kolejne pytania:

- *Czy nie możesz się ukryć? – Czy tak dobrze miałeś, że musisz walczyć za władzę polską?*

Po dziesięciu minutach odpowiedziałem, że nie idzie się walczyć za rząd, który obecnie rządzi, lecz walczy się o polską ziemię, o ojczyznę. Po paru minutach przyszedł do domu żandarm w mundurze wojskowym, w randze kaprala. Nazwisko, jak sobie przypominam, miał Czyżak. Za nim wkroczył komendant miasta Rudkiewicz, w randze starszego sierżanta.

- *Dlaczego pan nie udaje się do jednostki – zapytał?* Odpowiedziałem:

⁵ Obecnie ulica Sowietkaja.

⁶ Obecnie ulica Puszkinskaja.

- *Bardzo przepraszam, nie mam czym dojechać. O tej godzinie nie ma komunikacji.*

Obydwaj odrzekli, że jeśli za godzinę nie opuścę Terespoła, to posadzony zostanę o dezercję i mogę dostać wyrok śmierci przez rozstrzelanie w przeciągu 12 godzin. Długo nie myśląc opuściłem swoje gniazdo rodzinne i swoich najbliższych oraz udałem się najkrótszą drogą do miejsca przeznaczenia. Łatwo nie było się tam dostać. Miałem do pokonania ok. 100 km. Komunikacja kolejowa, dalekobieżne pociągi do Siedlec, przychodziły tylko raz na dobę. Cudem udało mi się dostać do jednostki, która mieściła się w Siedlcach przy ulicy 3-go Maja⁷. Zauważyłem tam stojącego w progu oficera, w randze porucznika. Wysoki był, szczupły, z pasem zapiętym z prawej strony, z boku pistolet. Zbliżyłem się o trzy kroki, lekko się pochyliłem i rzekłem:

- *Proszę pana, czy pan wie gdzie jest kancelaria?* Odpowiedział:

- *Owszem, jestem oficerem inspekcyjnym.*

Podąłem papier, który posiadałem. Wskazał mi następne drzwi. Zbliżyłem się do nich i zapukałem. Podeszedłem do stołu, trzymając w ręku papier. Obok drugiego stołu stało około 10 mężczyzn, w randze od kaprała do wyższych oficerów. Spośród obecnych odezwał się jeden z oficerów:

- *Panie Kuncewicz, proszę do mnie. Dostaje pan przydział pod dowództwo kapitana Czecha i spełniać pan będzie obowiązki łącznika motocyklowego. Posiadamy w koszarach jeden motocykl Harley.*

Zadał mi jeszcze jedno pytanie:

- *Czy pan zna te maszyny?* Odpowiedziałem twierdząco.

- *A teraz pan pójdzie do sali nr 9 – rzekł.*

Obok koszar znajdował się punkt zborny, w którym rekruci otrzymywali umundurowanie. Kiedy dotarłem znajdowało się tam około 400 mężczyzn. Jedni siedzieli, inni leżeli lub chodzili. Przechodząc między nimi słyszałem wiele rozmów. Jeden martwił się o żonę, drugi o dom, inny o majątek. Kiedy zbliżyłem się pod budynek (tzw. „mop”) zauważyłem, że szybko przebiegł podoficer w randze plutonowego. Zapytałem, kiedy dostaniemy mundury. Odpowiedział błyskawicznie:

- *Za dwa dni będziecie wszyscy umundurowani”. Tak też się stało.*

Kiedy wszyscy zostaliśmy umundurowani zaczęto nas rozdzielać do poszczególnych jednostek. Siedleckie jednostki rozmieszczone zostały w niedalekiej odległości od tego miasta. Część jednostek znalazła się po obydwu stronach kierunku na Sokołów Podlaski, część na kierunku łosickim, a część na Grabanów. Od samego początku przyzwyczajano nas do polowego życia. Były częste alarmy i przemarsze żołnierzy – od wioski do wioski. Miny na twarzach żołnierzy były okropne, malował się na nich smutek i żal. Pomimo wiel-

⁷ W Siedlcach stacjonowała 9. Dywizja Piechoty – pod dowództwem płk dypl. Józefa Werobeja.

kich wichrów i deszczów oraz zimnych poranków jako łącznik musiałem docierać do wszystkich jednostek. W jakiejś pocztowej „sumce” wozilem zalakowane dokumenty. Co się kryło w kopertach, nie miałem prawa tego wiedzieć, ani ich otwierać. Groziło to sądem wojskowym.

Nasze żołnierskie życie było w tych warunkach bardzo trudne. Każdy musiał chodzić i szukać snopka słomy i rozkładać ją później na glinianej podłodze, żeby odpocząć choć parę godzin. Nie każdy z nas był przyzwyczajony do takiego ciężkiego życia. Sytuacja taka trwała do 15 sierpnia 1939 r. 15 sierpnia o godz. 1⁰⁰ wszystkie jednostki odebrały rozkaz by zebrać się i najkrótszą drogą udać się na boczną rampę kolejową w Siedlcach. Zabieraliśmy ze sobą swoje niezbędne rzeczy oraz przyrządy. Do godziny 3⁰⁰ wszystkie oddziały wojskowe załadowane zostały do wagonów. Biegąc obok wagonów oficer podał gwizdkiem znak i zapytał swoich podwładnych:

- *Czy gotowi jesteście, czy możemy odjeżdżać?* Odpowiedź była: *gotowi*. Pod ciśnieniem pary koła lokomotywy zaczęły szybko nabierać biegu. W niektórych wagonach można było usłyszeć śpiew, w innych płacz. Po jakimś czasie wszystko się uspokoiło i słychać było tylko stukot kół lokomotywy. Kiedy oddaliliśmy się na około 50 km dowiedzieliśmy się, że jedziemy w kierunku Sierpca. Dojechalśmy tam około godziny 8⁰⁰. Zrozumieliśmy wówczas, że nasz dalszy kierunek to Prusy Wschodnie lub Pomorze.

Miejscowość w której zatrzymaliśmy się wyglądała na bardzo biedną. Po dwóch godzinach postoju padł rozkaz rozładowania jednostki. Bractwo szybko się rozładowało i stanęło na zbiórkach obok wagonów. Każdy dowódca jednostki odpowiednio obliczył, by sprawdzić czy kogoś nie brakuje. Dał komendę „baczość” i powiedział:

- *Proszę się nie rozciągać i trzymać się linii.*

Po tej komendzie podniósł rękę do góry i powiedział: *proszę za mną maszerować*. Dołączyło do nas kilka dział, 3 kuchnie polowe, szwadron kawalerii, reszta piechoty, która niosła na plecach karabiny maszynowe pod nazwą „Maksym”⁸. Nad ranem dotarliśmy na przedmieścia Koronowa⁹. Każdy był zmęczony, niewyspany i zgłodniały. Zatrzymaliśmy się w zaroślach pod Koronowem. Wschód słońca oświetlił cały horyzont miasta. Każdy podziwiał to małe miasteczko, tak pięknie położone. Od północy wielkie góry – z dużym parkiem, od południa piękne zarośla i teren równinny. Środkiem miasteczka płynęła rzeka Brda.

Wojsko zostało podzielone na mniejsze jednostki. Jedni dostali przydział do Tereszpola Pomorskiego – w Prusach Zachodnich, drudzy do Kamie-

⁸ Ciężki karabin maszynowy - kaliber 7,62mm.

⁹ Miasto położone jest w zachodniej części doliny Brdy, nad Jeziorem Koronowskim (Zalewem Koronowskim), w pasie Pojezierza Południowopomorskiego i Pojezierza Krajeńskiego, 27 km na północny-zachód od Bydgoszczy.

nia Pomorskiego - w Prusach Wschodnich. Ja natomiast, z kilkoma innymi żołnierzami, otrzymałem przydział do sztabu dywizji. Dowódcą dywizji był płk Józef Werobej¹⁰. Kwatery i garaże dostaliśmy w barakach, które mieściły się obok więzienia nad Bzurą. Dysponowaliśmy trzema samochodami i pięcioma motocyklami.

Spotykaliśmy się z kolegami z innych jednostek wojskowych. Dwa razy urządzono nam przyjęcie na placu sportowym. Z każdej jednostki przybyły oddziały; wysłuchaliśmy kilku referatów, wypowiedzianych przez dowódcę jednostki oraz podziękowania za wytrwały los żołnierski. Nie trwało to jednak długo. Przyszedł dzień 1 września 1939 r. Każdy z nas musiał zająć swoje stanowisko. Mnie przypała o godzinie 14³⁰ odwieźć meldunek. Musiał być dostarczony do Kamienia Pomorskiego, który znajdował się przy granicy niemieckiej. Przekazałem meldunek i ruszyłem w powrotną drogę. Wyczuwałem już drgania ziemi. Zatrzymałem się. Zauważyłem, że żołnierze byli w rozsypce i cofali się. Zapytałem: *czy coś się stało?* Odpowiedziano mi, że zabitych zostało kilku żołnierzy, przerwana łączność i że wdziera się na nasze pozycje około 50 czołgów hitlerowskich¹¹.

¹⁰ Józef Werobej urodził się 17 września 1890 w Zalesiu. Był oficerem zawodowym piechoty armii rosyjskiej. Uczestniczył w działaniach wojennych podczas I wojny światowej. W grudniu 1917 r. wstąpił do Ligi Oficerskiej I Korpusu Polskiego w Rosji. Później wyjechał do Francji, gdzie najpierw dowodził kompanią i batalionem 1. Pułku Strzelców Polskich, a następnie 43. Pułkiem Strzelców Legionu Bajończyków Armii Polskiej we Francji („Błękitna Armia” gen. Hallera). Walczył na frontach wojny polsko-bolszewickiej 1919-1920 r. W kwietniu 1939 r. objął dowództwo 9. Dywizji Piechoty, którą dowodził w czasie wojny obronnej. Od 19 września 1939 r. w niewoli niemieckiej. Po uwolnieniu służył w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Zmarł 27 kwietnia 1976 r. w Londynie.

¹¹ We wrześniu 1939 r. 9. Dywizja Piechoty wchodziła w skład Armii "Pomorze" gen. Tadeusza Bortnowskiego. Obsadzała 70-kilometrowy odcinek obrony pod Pruszczem i Gostycynem. Rankiem 1 września 1939 r. jednostka została zaatakowana przez trzy dywizje niemieckie: 2. Dywizję Piechoty Zmotoryzowanej, 3. Dywizję Pancerną i 32. Dywizję Piechoty. Próba powstrzymania 2. DPZmot. na północnym odcinku obrony przez 35. pułk piechoty zakończyła się niepowodzeniem. Wieczorem 35. pp. wycofał się na linię Jezior Cekcyńskich – w celu zorganizowania w tym miejscu obrony. W tym czasie 22. pułk piechoty powstrzymywał niemiecką 32. DP nad Brdą. 2 września 22. pp. został przekazany do 15. DP, z zadaniem obrony przedmościa Bydgoszczy. Pozostałe jednostki 9. DP otrzymały rozkaz natarcia, wraz z 27. DP, na niemieckie kolumny pancerne nacierające w kierunku rzeki Brdy. Pododdziały 27. DP nie przybyły jednak na czas na wyznaczone miejsce koncentracji. Do osłony 9. DP od północy skierowana została Grupa Operacyjna „Czersk”. Polskie uderzenie miało rozpocząć się 3 września rano. Brak współdziałania pomiędzy jednostkami, ataki niemieckiego lotnictwa oraz zagrożenie okrążeniem, zmusiły do wycofania się wojsk polskich z Borów Tucholskich. Zagrożenie okrążeniem spowodowało, iż dowódca

Ruszyłem w kierunku tucholskich lasów, gdzie znajdowała się nasza jednostka pancerna. Dowiozłem meldunek o godz. 13³⁰. Spotkałem się z dowódcą szwadronu kawalerii rotmistrzem Czechem, który miał zadanie powstrzymać napór sił niemieckich. Rozkazał mi, bym dostał się przez las do małej stacji Brzuchowa. Jazda wśród drzew nie była łatwa. Od strony północnej za każdym budynkiem znajdowały się karabiny maszynowe niemieckich dywersantów. Celem ich ataków były szlaki drogowe, którymi cofały się polskie oddziały. Setki kul przelatywało nad naszymi głowami. Szczęśliwie dostałem się do jednostki. Złożyłem meldunek i od razu dostałem kolejny rozkaz z meldunkiem. Musiałem z nim błyskawicznie wrócić do tego punktu, z którego wyjeżdżałem. Niestety, gdy tylko przejechałem dwa kilometry zauważyłem uciekających naszych żołnierzy, którzy porzucili broń. Niemcy w tym czasie podciągnęli kilkanaście zenitówek szybkostrzelnych¹² oraz czołgów, które na polu rozstawili się w tyralierę. Teren był otwarty i przezroczysty (pod promieniami słonecznymi), tak że każdy cel był uwidoczniiony. Polskie jednostki zostały rozproszone. Obsługa, która znajdowała się przy karabinach maszynowych, została całkowicie zniszczona. Cofnąłem się do stacji Brzuchowo. Nieprzyjacielskie pociski osiągały swoje cele. Zauważyłem, że część czołgów wdziera się od strony południowej na górny brzeg Bzury. Słońce zbliżało się ku zachodowi. I wtedy zapadła raptowna cisza, jakby zupełnie nic nie było. Część rozbitków – bez broni – zbliżała się ku tej samej stacji. Było wśród nich wielu rannych. Wszystkie konie były w rozsypce; bez jeźdźców galopowały za żołnierzami. Na niektórych były umocowane karabiny maszynowe, a niektóre je już pogubiły.

Około godziny 21 księżyc pięknie oświetlił cały horyzont. Zebraliśmy się wszyscy, tyłu ilu zostało. Nie było nas dużo, około 100 żołnierzy, w tym kilku oficerów i podoficerów. Część jednostki, która wyrwała się z lasów, oraz kilkunastu uciekinierów (z rodzinami), obrała kierunek wycofywania się na miejscowości Jasiniec i Położowo. Oficer z naszej jednostki wyszedł i wydał rozkaz:

- Musimy bronić tych, którzy jeszcze zostali na tyłach.

Kazał zebrać pozostałą amunicję, jaką jeszcze posiadaliśmy. Mielśmy kilka skrzyń granatów, jeden karabin maszynowy i broń jednostrzałową. Dostałem rozkaz udania się do wioski, która leżała na północnej stronie Bzury (w górę

9. DP zdecydował się maszerować w kierunku wschodnim - przez Błądzim do Bramki. W trakcie odwrotu 9 DP została rozbita. Jedyne 35 pp., pomimo dużych strat, zdołał wycofać się lasami do Bydgoszczy.

¹² Zenitówka: nazwa działka, w którym można podnieść lufę do pionu, czyli do zenitu. Zenitówkami określa się większość działek przeciwlotniczych. Jednym z najbardziej znanych niemieckich dział przeciwlotniczych był Flak 18 (potocznie osiemdziesiątka ósemka).

Wisły). Pojechał ze mną porucznik Grzyb. Zadaniem naszym było zbadanie miejscowości, czy w jej rejonie Niemcy nie przekraczają rzeki. Dotarliśmy do wioski, ale był w niej spokój i cisza, za wyjątkiem wyjących psów oraz płaczących się gęsi. Nastąpiła ponura cisza. Poinformowałem o tym dowództwo oddziału. Po niespełna godzinie oddział był na miejscu. Dowódca dał rozkaz kilku żołnierzom, na czele z porucznikiem rezerwy Ciemnieckim, by zająć kilka stanowisk w górze rzeki. Ruszyliśmy w tym kierunku. Niestety, nie udało się wykonać zdania, bowiem Niemcy na drugim brzegu rzeki zdołali już przygotować zasadzkę. Puścili w naszym kierunku kilka serii z karabinów maszynowych, w wyniku czego kilku żołnierzy zostało zabitych, a kilku rannych. Musieliśmy się wycofać. W tym czasie niemieckie czołgi już przekroczyły rzekę. Po zabranii dwóch lekko rannych żołnierzy udałem się do punktu sanitarnego, który znajdował się obok stacji. Niestety, na punkcie zauważyłem ciężko i lekko rannych około 500 ludzi. Ratunku nie było żadnego. Jeden z podoficerów rzekł:

- Likwidujemy punkt, ale nie mamy możliwości zabrania rannych i musimy ich zostawić.

Kto był silniejszy, to podążał w kierunku szosy na Jasiońce. Wyruszyłem i ja z rannymi. Dotarłem do miasta. Napotkany żołnierz powiedział mi, że przemarsz wojsk już się odbył, a wycofują się już tylko pozostałości. Przy wyjeździe z miasta usłyszałem gwizd kul. Na szczęście nie były celne. Po przejechaniu 10 km napotkałem nasze kolumny – wszystkich rodzajów broni. Droga ta była za wąska dla tak dużej liczby cywilów i żołnierzy. Z trudem mijając kolumny napotkałem w końcu punkt sanitarny. Rozpoznałem znajomego lekarza – w randze kapitana. Zgłosiłem, że wiozę dwóch rannych i że nie mam ich gdzie umieścić. Szybko zaopiekował się nimi, m.in. założył opatrunki. Powiedział też, abym szybko jechał do Jasiońca, gdzie będzie zorganizowany punkt zborny. Dotarłem w piękny słoneczny poranek we wskazane miejsce. Po pewnym czasie zbliżyła się kolumna, na czele z oficerami, którzy dostali rozkaz przedostać się przez miasto Fordon n/Wisłą¹³ (w kierunku Torunia). Niestety, most i miasto bombardowane były przez lotnictwo niemieckie. Dostałem rozkaz by szybko przedostać się przez most i dostarczyć meldunek do Torunia. Kiedy po nim przejeżdżałem spadło obok mnie kilka bomb. Z drugiej strony Wisły znajdowała się nasza jednostka przeciwlotnicza, która ochraniała most. Jadąc w kierunku Torunia widziałem kilku zabitych wojskowych oraz cywilów, w tym kobiety. Obok nich siedziały małe dzieci – szukały pożywienia, kołysały się przy piersiach matek. Dotarłem do wskazanego miejsca i oddałem meldunek dla pełniącego służbę oficera. Dostałem tam posiłek, zapewniono mi też nocleg. Nad ranem następnego dnia

¹³ Obecnie jest dzielnicą Bydgoszczy; do 1973 r. była samodzielnym miastem.

niemieckie lotnictwo zbombardowało rampy Torunia Mokrego¹⁴. Po dwóch godzinach otrzymałem meldunek i polecenie, abym dotarł z nim do miejscowości Jamno. Po jakimś czasie dojechałem. Był to duży folwark, położony w dolinie, gęsto zarośnięty krzewami i drzewami. W miejscowości tej znajdowała się jedna z naszych jednostek. Po dwóch godzinach postoju dostaliśmy rozkaz by maszerować na odsiecz Sochaczewa. Rozgorzała tam okropna bitwa¹⁵. Nasze wojska dostały się w kleszcze niemieckiego okrążenia. Dotarliśmy do przedmieścia Sochaczewa. Niestety, piekielna artyleria niemiecka paliła i niszczyła całe miasto. Nie byliśmy w stanie stawiać opór, z taką bronią, jaką posiadaliśmy. Cofaliśmy się stopniowo przez Saniki, w kierunku na Jamno. Wszyscy byliśmy zmęczeni. Nie mogliśmy się utrzymać w szyku. Grupa po grupie ciągnęliśmy na Jamno. Zebrało się nas tam około 250 ludzi. Dostaliśmy rozkaz by szykować się do marszu w kierunku Łowicza¹⁶. Ciągnęliśmy się więc po krzakach i różnych polach. Dotarliśmy w końcu do bitej polnej drogi, o szerokości 15-stu metrów, obsadzonej gęsto starymi wierzbami. Byli na niej rozbitkowie z różnych formacji: artyleria polowa, tabory, piechota, kilka szwadronów kawalerii, w sumie około 10 tysięcy ludzi.

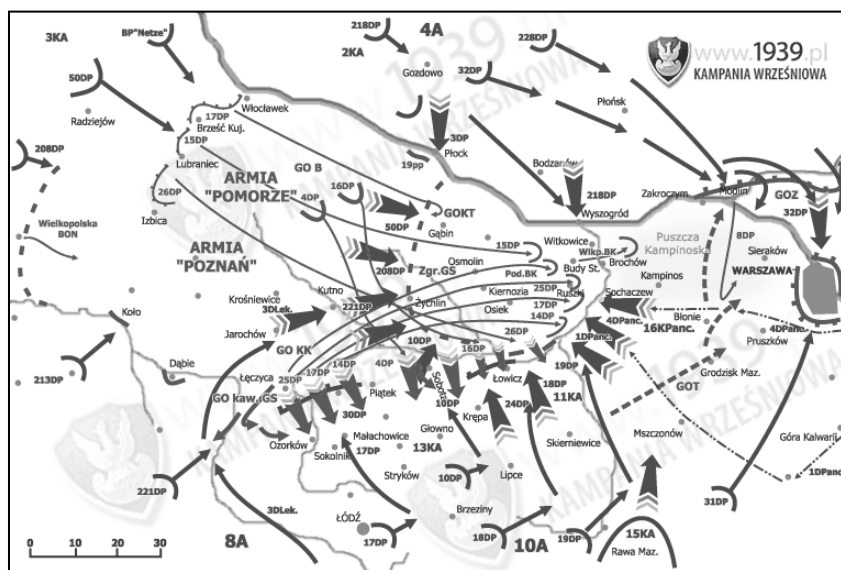
Poranek 24 września był chłodny. Słońce wypływało zza gór, pięknie oświetlając horyzont. Cichy, słoneczny poranek, dodawał żołnierzom otuchy. Wyglądało na to, że zakończenie wojny jest bliskie. Droga była za wąska, aby można było się nią łatwo poruszać w kierunku Łowicza. Ten ładny poranek sprzyjał również niemieckiemu lotnictwu. Po kilku minutach zauważyliśmy kilka myśliwców. Badały jaka liczba ludzi posuwa się w kierunku Łowicza. Raptem nadleciała eskadra niemieckich bombowców, w liczbie około 15 sztuk. Zaczęło się bombardowanie. Po pierwszym nalocie kilkunastu ludzi zostało zabitych. Część taboru, z zapasami żywnościowymi, zostało zniszczonych. Na wierzbach można było zauważyć wiszące szczątki ludzkich i końskich nóg (rozszarpane bombami kruszącymi). Od Łowicza dzieliło nas około 5 km. Przed tą miejscowością znajdował się gęsto zakrzewiony stary cmentarz.

¹⁴ Nazwa Toruń Mokry pochodzi od wsi Mokre, położonej na podmokłym terenie. Włączona do miasta w 1906 r.

¹⁵ Sochaczewa bronił od 13 września 1939 r. II batalion 18. Pułku Piechoty – pod dowództwem majora Feliksa Kozubowskiego. Miasto znalazło się pod silnym ostrzałem niemieckiej artylerii, który spowodował, iż w nocy z 13 na 14 września Polacy wycofali się na lewy brzeg Bzury. Rankiem 14 września, z rozkazu dowódcy 18. pp. pułkownika Tadeusza Parafińskiego, batalion miał odbić miasto. Udało się je ponownie zająć, ale za cenę olbrzymich strat osobowych. Po południu 15 września wojska niemieckie wkroczyły do Sochaczewa. Batalion wycofał się po moście pontonowym na Bzurze. W czasie odwrotu zginął mjr Kozubowski.

¹⁶ Podczas bitwy nad Bzurą, m.in. o Łowicz, toczyły się zażarte walki. W ich trakcie Niemcy zastosowali taktykę „żywych tarcz”, osłaniając swoje wojska ludnością cywilną. Ostatecznie zajęli to miasto 16 września.

Resztki naszego wojska dotarły do niego. Stamtąd wzięliśmy kierunek na południe, do rzeki Bzury, która była oddalona ok. 3 km. Godzina 14.³⁰ po południu. Nadleciała trzecia już eskadra bombowców, która zaczęła zrzucać bomby. Musieliśmy przejść przez las, dotrzeć do Bzury i przeprawić się od południa na lewy brzeg rzeki. Niestety, nie udało się nam. Każdy chronił się jak mógł. Część zabitych zostało już na cmentarzu, a część przy wąskiej leśnej drodze, która prowadziła do rzeki. Na drodze znajdował się lej, a w nim



Bitwa nad Bzurą Źródło: dostęp 12.05.2017 r.
<http://www.1939.pl/bitwy/niemcy/bitwa-nad-bzura/>

leżało dużo koni i żołnierzy – zabitych i rannych. Leżący prosili o pomoc. Część zginęła na bagnach i torfowiskach. Niektórzy przedostali się nad brzeg Bzury, spuścili kilka pontonów na wodę i mieli zamiar przedostać się na drugi brzeg. Niestety, było już za późno, gdyż na brzegu znajdowały się już niemieckie karabiny maszynowe. Noc była ciemna i cicha. Zauważyliśmy kilka rakiet, które oświetlały naszą przeprawę. Odezwęło się kilka karabinów maszynowych, kilku żołnierzy zostało rannych, a reszta musiała się wycofać. Nadszedł poranek. Musieliśmy cofać się w kierunku na Łowicz – z biegiem rzeki. Trafiliśmy na piękną polanę. Następnie zauważyliśmy rozpięty na polu płócienny krzyż. Był widoczny z dużej wysokości. Po jakimś czasie nadleciał samolot i rzucił ulotki. Ich treść była następująca: *Polski żołnierzu proszę rzucić broń i poddać się do niewoli, a wszyscy pójście do swoich rodzin, do swoich matek, żon i dzieci.* Każdy z żołnierzy brał jakieś białe ręczniki lub płótna i wznosił je do góry. Cała jednostka poddała się do niewoli. Zbieraliśmy się ze

wszystkich kątów, aby skupić się w jednym miejscu, bo mówiono, że jak będziemy się chronić pojedynczo, to Niemcy mogą nas rozstrzeliwać. Każdy starał się jak najprędzej dotrzeć do punktu zbornego. Zebrało się nas nie mało, bo około 2000 ludzi. Siedzieliśmy nad wodą, w piękny słoneczny dzień, tj. 25 września. Woda pięknie i swobodnie płynęła. Bractwo siedziało smutne. U jednego z żołnierzy zauważono uśmiech na twarzy, pewnie dlatego, że wojna się skończyła. Rozmawiali do siebie półgłosem: *co Niemcy zrobią z nami, czy nas rozpuszczą*. Jeden drugiemu zadawał to pytanie, ale nikt nie mógł tego odgadnąć.

Około godz. 15⁰⁰ przyjechała niemiecka żandarmeria polowa. Żołnierz niemiecki, w starszym wieku, przemówił do nas po polsku, z wyraźnie poznańskim akcentem:

- *Proszę się zbierać, wszyscy w szeregi. Przegraliście wojnę, to musicie być posłuszni. Który będzie myślał o ucieczce zostanie rozstrzelany na miejscu*. Wydał rozkaz dla polskiego oficera, aby ten przekazał nam wszystkim do wiadomości, by żaden z żołnierzy nie wykraczał z szeregu. Zaznaczył przy tym, że kto posiada broń palną lub białą musi ją natychmiast oddać. Kto nie spełni rozkazu, a przy ścisłej rewizji broń zostanie znaleziona, zostanie rozstrzelany. Po 15 minutach otrzymaliśmy rozkaz wymarszu. Oficerowie szli w czołówce. Obok nas podążali niemieccy żołnierze, a z tyłu jechała konno żandarmeria. Po przemaszerowaniu 10 km wszyscy byliśmy zmęczeni i wygłodnieli. Zapadła ciemna noc. Bractwo osłabło z głodu i przemęczenia, to i zaczęło się gęsiego rozciągać w marszu. Ci którzy stracili siły byli bici kolbami. Część żołnierzy, co silniejszych i odważniejszych, rzuciło się do ucieczki. Słychać było za nimi strzały. Maszerowaliśmy przez całą noc. Kiedy wyszliśmy z lasu nastął poranek. Był pochmurny i surowy. Zebraliśmy się na jakimś placu, przy folwarku w miejscowości Strzelce Dolne. Dostaliśmy pożywienie, jeden bochenek chleba na 8 ludzi, oraz zgodę na dwie godziny odpoczynku. Wpadliśmy w tak mocny sen, że trudno było nas później dobudzić. O godzinie 8. wszystkich nas wybudzono i zebrano w szeregi. Maszerowaliśmy pod strażą niemieckich żołnierzy. Przed nami widoczne były domki jednorodzinne. Z domów wychodziły niewiasty ze swoim potomstwem. Każda z nich miała w fartuszkach coś zawinięte i starała się to rzucić polskim żołnierzom. W ich oczach można było zaobserwować okropny smutek i żal. Oczy były załamane. Przekroczyliśmy drogę bitą, łączącą Warszawę z Gdańskiem. Dotarliśmy na przedmieścia miasta Kutna¹⁷. W tym miejscu zwiększona została obstrawa przez Niemców. Szliśmy przez miasto. Nie było bram i nie było okien z których polskie niewiasty nie wyciągałyby rąk do polskich żołnierzy. Co mogły, to podawały. Każdy z żołnierzy z opuszczoną głową, u każdego w oczach widoczne łzy – żalu i smutku, że maszerują w nieznanym kierunku.

¹⁷ Wojska niemieckie wkroczyły do Kutna 16 września 1939 r.

Przykro było polskiemu żołnierzowi opuszczać swoją rodzinną ziemię, udawać się do niewoli niemieckiej. Dwa kilometry za miastem, na wzniesieniu, przygotowane już było miejsce dla polskich jeńców: dwurzędne druty, puste gliniaste klepisko. Czekaliśmy na jakieś pożywienie. Otrzymaliśmy je dopiero o pierwszej po północy: 1/3 litra zupy na jednego żołnierza oraz jeden bochenek chleba na 10 ludzi.

28 września o godzinie 6⁰⁰ wszystkich nas obudzono i skierowano w nieznanym kierunku. Nadal maszerowaliśmy pod ścisłą ochroną niemieckiej żandarmerii. Po jakimś czasie dotarliśmy do miejscowości, która wyglądała na jakiś majątek. Był on otoczony murami. Obok niego znajdował się klasztor,



Polskie działo przeciwlotnicze Bofors wz.36 obok zbombardowanej kolumny polskiej.
Źródło: dostęp z 12.05.2017 r. https://pl.wikipedia.org/wiki/Bitwa_nad_Bzurą

porośnięty wokół drzewami liściastymi. Przy majątku znajdowały się jednorodzinne domki. Wyglądało, że właściciele nie było. Wpędzono nas na plac folwarkowy. Było nas około 6000. Wszyscy byli czarni od brudu i smutni, załamani, z myślami, że nikt już stąd nie wyjdzie. Każdy z żołnierzy szukał jakiegoś schronienia i ciepłego miejsca. Dzień 30 września był złoty, piękny; wkrótce jednak miały nadejść deszcze, chłód i pochmurne dni.

Nazajutrz przyjechały dwa samochody, z głośnikami umieszczonymi na dachach. Obsługa ogłosiła, że przywieźli dla nas chleb: *ajn brotzeks mann*. Nie dzielono go, lecz rzucano prosto z wozu do rąk. A ręce były tak wznie-

sione do góry, że wyglądało to na spleciony płot. Chleb nie miał prawa spaść na ziemię. Rozszarpywany był w mgnienia oku. To było nasze pożywienie. Na szczęście były jeszcze konie. Niemcy zabili 12 sztuk, a następnie ich mięsem nas żywiono. Początkowo każdy z żołnierzy mówił, że koniny jeść nie będzie. Kiedy jednak zostały zabite, każdy się cieszył, że dostanie gorące pożywienie. Konie były chude, ale znaleźli się ludzie, którzy potrafili zabić te stworzenia i ugotować z nich strawę - w polskich kuchniach polowych. Każdy cieszył się, że dostanie gorące pożywienie. Nikt się jednak nie spodziewał, że po zjedzeniu takiej porcji wpadnie w wielkie nieszczęście. Zgłodniiali od wielu dni, dostawali skrętu kiszek. W oborach i stodołach było słyhać tylko jęki i wołania o ratunek. Co ranka kilku brakowało.

15 listopada Niemcy podzielili nas na grupy. Grupowymi zostawali Polacy ze Śląska, Pomorza oraz Białorusini. Po kilku dniach można było zauważyć na niektórych polskich płaszczach swastyki niemieckie. Wyglądało to na okropną zdradę. Zaczęły się nocne katowania. Każdy z żołnierzy rozumiał, że między jeńcami znaleźli się żołnierze polscy, którzy przeszli na stronę niemiecką. Po krótkim czasie co silniejszych zaczęto wywozić. Kto był słaby, pozostawał. Dla wielu żołnierzy, tych, którzy zachorowali na gruźlicę, wręczono dokumenty i powiedziano: *raus nach hausen*. Również ja, z powodu choroby, zostałem zwolniony do domu.

Opracował oraz przypisami opatrzył:

Bogusław Korzeniewski

Grzegorz Targosz
(Biała Podl.)

W niepodległym „Elremecie”

20 stycznia 1984 r. odbył się w Białej Podlaskiej jedyny proces polityczny w sprawie działalności „podziemnej”. Ówczesne okoliczności nie sprzyjały by cokolwiek można było na ten temat opublikować. Dopiero po latach, m.in. w oparciu o materiały archiwalne Instytutu Pamięci Narodowej, postanowiłem zrelacjonować tamtejsze zmagania pracowników Spółdzielni Inwalidów „Elremet” na łamach „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”. Dzisiaj, po kilku już dziesięcioleciach, wiedza o tym procesie jest nadal znikoma, a obecne wydarzenia społeczno-polityczne wskazują na potrzebę poszukiwania antidotum na chorą demokrację. Twierdzę, że „odświeżenie tematu” stwarza szansę uświadomienia wielu ludziom jakie były koszty uzyskania wolności. Trwający obecnie zamęt w kraju może zniszczyć ten dorobek. Wśród niektórych moich kolegów panuje pogląd, że prezentowanie nawet najbardziej pozytywnych przykładów mija się z celem, bo „totalni” rodacy „zdepczą” wszystko, co nie stawia ich w głównej roli społecznej. Jest to istotnym hamulcem w prowadzeniu otwartej polemiki. Korzystając z możliwości przypomnienia opozycyjnej działalności „niezłomnych inwalidów” na łamach „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” podjąłem się jeszcze raz podążyć ich szlakiem.

Jako uczestnik tych odległych wydarzeń czuję się zobligowany do przedstawienia i przypomnienia tego, co działo się w jednym z największych bialskich zakładów pracy, jaka panowała w nim atmosfera u początku lat 80., w okresie walki o wolne związki zawodowe, o przeobrażenia demokratyczne w kraju. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” w Spółdzielni Inwalidów „Elremet” w Białej Podlaskiej liczył pod koniec 1981 r. około 900 członków, co stanowiło $\frac{3}{4}$ załogi.

Zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego, wchodząc 15 grudnia 1982 r. na „halę nawijalni” Zakładu Elektrotechnicznego Spółdzielni zamierzałem wykorzystać to, że wszyscy ludzie mnie tam znali. W okresie pierwszego półrocza 1981 r. byłem przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”. Czułem wówczas, że moje wzburzenie pokrywa się w pełni z nastrojami załogi i że nie należy tracić czasu na biadolenie. Świadom tego, że może wywołać to represje ze strony władz, zaapelowałem do pracowników o pomoc pieniężną dla rodzin tych osób z bialskich zakładów pracy, które zostały

internowane (w naszej Spółdzielni internowanych nie było). Nazajutrz, wbrew obawom o „wspę” lub wdrożenie jakichś innych ograniczeń, poczęły spływać pierwsze pieniądze. Wszyscy starali się zachować daleko posuniętą ostrożność. W jakimś stopniu zdumiewało mnie to wzajemne zaufanie. Podczas kolejnych kontaktów ustalona została stała stawka miesięczna w kwocie 100 zł. Skoro i ta opcja „wypaliła”, to zaistniała potrzeba podziału świadczących datki na grupy oraz wybór grupowych. Wkrótce też nastąpiły pierwsze przekazy pieniężne na rzez rodzin osób internowanych oraz wyrzuconych z pracy.

W tym czasie zaczęły do nas docierać pierwsze egzemplarze niezależnej prasy. Dzięki prowadzonej działalności pozbyliśmy się strachu; poczuliśmy się wolni i bardzo potrzebni. Odnoszę wrażenie, że w tych postawach w jakimś stopniu nawiązywaliśmy do czasów oporu unitów podlaskich. Podczas tajnego zebrania grupowych, co miało miejsce w mieszkaniu Elżbiety Chaberskiej, uchwalono regulamin pomocy jednorazowej – w kwocie 2000.- zł, a w wyjątkowych przypadkach nawet do 5000.- zł. Pamiętam, że tego rodzaju wsparcie udzielone została następującym rodzinom internowanych: Adama Wawrzykiewicza, Andrzeja Czapskiego, Jerzego Romana, Włodzimierza Łobacza i Waława Stefaniuka. Indywidualne wsparcie otrzymali: Andrzej Kościelniak, Ryszard Gałązka, Janusz Sklepik oraz Stanisław Łaski. W przekazywaniu świadczeń najczęściej uczestniczyła Anna Makarewicz. Podczas osobistych przekazów wielokrotnie doświadczałem wruszających wyrazów wdzięczności. Kiedy internowanych poczęto zwalniać do domów, to pojawiły się u nas nadwyżki finansowe. Postanowiliśmy przeznaczyć je na socjalne świadczenia związkowe, na co uzyskaliśmy zgodę podczas kolejnego tajnego zebrania grupowych.

W końcowej fazie naszej działalności socjalnej przejęliśmy także „skrzynkę prasową”. Tego ryzykownego zadania podjął się Janek Kornet, kierownik Narzędziowni Spółdzielni Inwalidów „Elremet”. W ramach naszej „niezależnej republiki” działaliśmy niemal dwa lata. Pod koniec czułem się już radykalnie „wypalony” tą wielomiesięczną działalnością konspiracyjną ... i właśnie wtedy wkroczyły na arenę „służby porządkowe”. Akcja Służb Bezpieczeństwa przeprowadzona została w trzeciej dekadzie września 1983 r. Aresztowano wówczas kilka osób, głównie grupowych, a kilkanaście poddano „ostrym” przesłuchaniom. Na tzw. dołek zabierano nas prosto z pracy. Rozpoczęły się z nami podstępne rozmowy, w charakterze jakoby świadków. Jednocześnie przeprowadzano rewizje, tak w zakładzie pracy, jak i w mieszkaniach. I okazało się wkrótce, że ci nieprzeszkoleni „przestępcy” zmuszeni zostali do obrony przed zarzutami o nielegalną działalność. W większości „szliśmy w zaparte”, ale mniej odporni, być może bardziej zastraszeni, swoimi zeznaniami doprowadzili do trudnych sytuacji dla naszych grupowych.

Najwięcej kłopotów miał Janek Kornet, głównie dlatego, że aktywnie kolportował prasę podziemną. Funkcjonariuszom szczególnie zależało na do-

tarcu do źródeł zaopatrzenia. Janek otrzymał najpierw dozór policyjny, następnie sankcje prokuratorskie, a w końcu został osadzony w białskim Zakładzie Karnym. Wielce żałowałem, bo liczyłem, że będzie kontynuatorem mojej działalności.

Systematycznie, dwa-trzy razy w tygodniu, wzywani byliśmy na przesłuchania. Przed planowanym procesem zamierzano z nas co nieco jeszcze wycisnąć. Służba Bezpieczeństwa miała z tym jednak coraz trudniej, gdyż potencjalni „przestępcy” ochłonęli po pierwszym szoku i nie byli już skłonni do „szczerych spowiedzi”.

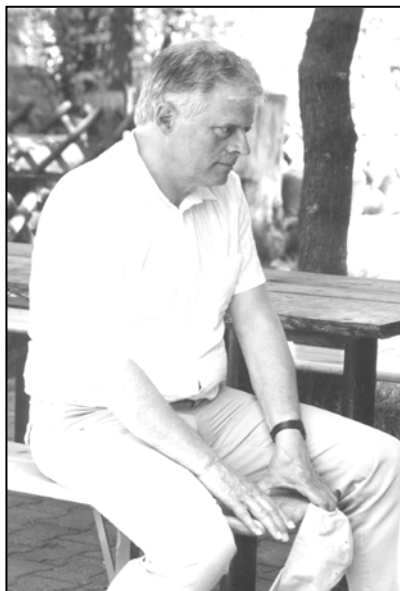
W moim przypadku, podczas pierwszego 48-godzinnego aresztu niespodziewanie zaferowano mi skorzystanie z amnestii, pod warunkiem jednak „wystawienia” całej „przestępczej grupy”. W odpowiedzi przedstawiłem naszą działalność anonimowo, do czego formalnie miałem prawo, a co nie było akceptowane przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Ustawa o amnestii nie przewidywała podawania szczegółów dotyczących działalności konspiracyjnej. Uzbrojony w taką wiedzę stawiałem się na „zaproszenie” organów przemocy w przeddzień wigilii 1983 r. Pomimo różnych „chwytów” z ich strony nie odstąpiłem od tych zasad. Ku mojemu zdziwieniu tuż przed pierwszą gwiazdką wigilijną zostałem zwolniony.

Podczas kolejnych „pogawędek” już nie ukrywałem, że jestem „hersztem bandy”, natomiast esbecy co jakiś czas powtarzali, że moja amnestia jest bardzo wątpliwa. Tego rodzaju „manewry” prowadzone były przez kilka miesięcy, to jest do czasu rozpoczęcia procesu, co miało miejsce w styczniu 1984 r. Wielu młodym ludziom może się obecnie wydawać nieprawdopodobne, że zbieranie składek na cele charytatywne oraz kolportaż prasy opozycyjnej mogło być zaliczone do poważnych przestępstw, naruszających ustroj państwowy. Dopiero podczas procesu wyszło na jaw kto „puścił farbę”, a kto trzymał fason. Podczas przesłuchań miało miejsce dość poważne, dramatyczne wręcz wydarzenie. Bardzo zasłużona dla ruchu osoba (delegat Zjazdu „Solidarności” w Gdańsku) pod presją funkcjonariuszy SB złożyła „fatalne” dla nas zeznania. Musiała jednak bardzo to przeżywać, bo wkrótce kompletnie załamała się psychicznie. Pozbawiło to esbeków bardzo ważnego świadka.

Zaistniał też bardzo budujący przykład w naszej działalności, bowiem Janek Wasiluk, pracownik Narzędziowni Spółdzielni Inwalidów „Elremet”, podjął skuteczne działania by pomoc swojemu kierownikowi, który znalazł się w poważnych opałach. Nawiązał on kontakt z Komitetem Prymasowskim, w efekcie czego z pomocy prawnej skorzystała cała nasza grupa. Skierowany z tego Komitetu obrońca Jan Radlicki był dla nas podczas procesu główną podporą.

Nasza „przestępcza” działalność miała być oceniona podczas procesu sądowego w dniu 20 stycznia 1984 r. Jako preludium, zapowiadające rozgromienie „bandy”, miał być wyrok za kolportaż niezależnej prasy dla Janka

Korneta. Ten trudny dzień rozpoczęliśmy od mszy świętej w kościele pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny przy ul. Brzeskiej. Podczas przesłuchań świadków obecny był ksiądz dziekan Antoni Laszuk. Bóg chyba czuwał nad nami, bo okazało się, że prokurator Jan Ciesielczuk pojawił się z niekompletną dokumentacją. W tej sytuacji zeznania nas obciążające nie miały odpowiedniej „wagi”. Obecni na sali funkcyjniarze SB byli mocno zawiedzeni. Janowi Kornetowi zaliczono na poczet kary miesięczną sankcję oraz wyrok w zawieszeniu (jeden rok, na dwa lata). Ponadto otrzymał grzywnę w wysokości 15 000 zł oraz musiał ponieść koszty sądowe w kwocie 5 000 zł. Połowę należności pokryliśmy z naszej kasy, a drugą połowę wyłożył prywatny przedsiębiorca Antoni Zelen.



G. Targosz, (autor wspomnień)

Z materiałów Instytutu Pamięci Narodowej dowiedziałem się po latach, że mieliśmy w naszej grupie agenta SB, gorliwie współpracującego z ówczesną władzą. Większość z nas trzymała jednak fason, jak chociażby Elżbieta Chaberska, Edward Rudkowski, Wiktor Zabielski, Stanisław Kowalczyk, Mieczysława Konwicka, Leontyna Łyczewska, Jan Wasiluk. Celowo pomijam tutaj tych, którym się nie powiodło, tych, którzy zwątpili. Trudno

też wymieniać wszystkich tych, którzy z godnością trwali w tych trudnych czasach. Z całą pewnością należałoby jeszcze wymienić Halinę Głuszczyk – niezwodną kasjerkę naszej grupy, oraz Zenona Gajewskiego – realizatora inscenizacji dla uczczenia świąt narodowych i kościelnych. Bardzo ważną była współpraca z księdzem Romanem Wiśniewskim, organizatorem mszy świętych za Ojczyznę, na wzór tych, jakie organizował ks. Jerzy Popiełuszko.

Zaraz po procesie zaskoczyła mnie propozycja awansu na kierownika Zakładu Elektrotechnicznego. Odmówiłem, co poskutkowało blokadą awansów płacowych (oprócz obligatoryjnych). Tajne służby, przy udziale różnych wolontariuszy, kształtowały cały repertuar realnych oraz przypuszczalnych wydarzeń, aby wywołać psychozę strachu przed „ekstermistami”. W ten sposób karano mnie, że nie spełniłem pokładanych nadziei na współpracę (w ramach Patriotycznego Ruchu Ocalenia Narodowego).

Po intensywnej „obróbce”, trwającej dziewięć miesięcy, objęty zostałem amnestią. Wojna psychologiczna jednak nadal trwała. Wielu naszych działaczy miało kłopoty w pracy. Po zakończeniu procesu nasza działalność

związkowa uległa poważnemu ograniczeniu i sprawdzała się w zasadzie do działań okazjonalnych. Podobnie było w innych zakładach. W tej sytuacji w połowie 1985 r. postanowiłem zmienić pracę. Uratowane zasoby finansowe służyły przez jakiś czas jako zasiłki socjalne dla obywateli „naszej republiki”.

Niepodległy już „Elremet” ufundował po latach i wyświęcił własny sztandar – z wizerunkami Matki Boskiej Leśniańskiej oraz św. brata Chmielowskiego. Później ufundowano jeszcze makaty Matki Boskiej Solidarnościowej dla kościoła „za torami”. Przesłano je także do Gdańska i Warszawy. Wmurowano też tablicę poświęconą zbrodni katyńskiej. Jak widać nie udało się służbom SB zdusić ducha wolności w Spółdzielni Inwalidów „Elremet”. Dzięki zachowanym w Instytucie Pamięci Narodowej dokumentom dokładnie już wiadomo, że dawniejsza „klęska” okazała się autentycznym zwycięstwem. Tyle, i tylko tyle.

Korzystając z okazji chciałbym podziękować Ryszardowi Józwickowi oraz dyrektorowi Mieczysławowi Marciniakowi za ułatwienie mi „bezkolizyjnej” zmiany pracy, a Jerzemu Tuszowi za umożliwienie regeneracji sił – poprzez narciarstwo biegowe.

Po latach odznaczeni zostali Krzyżami Wolności i Solidarności: *Jan Wasiluk* (ślusarz narzędziowy), *Elżbieta Chaberska* (pielęgniarka), *Elżbieta Strzałkowska* (przedstawiciel handlowy) i *Grzegorz Targosz* (konstruktor).

Leszek Sokółowski

(Krzymoszyce)

flirt

wytłumacz mi proszę
odpowiedz
czy można kochać
za trzy grosze
jak w opowieści Brechta

uśmiechasz się
jak sikorka
kładziesz
jasne włosy na ramię
za trzy grosze – powtarzasz
a w oczach twoich
spadające liście klonu
kołysane wiatrem
w operze i opowieści
za trzy grosze
w kroplach deszczu
w iskrach dogasających płomieni
w każdym porcie
i wszystkich ogrodach
na dwóch księżycach
w miłości i harmonii

tak jest – mówisz
można kochać za trzy grosze

dla człowieka trzeba wciąż pisać
choćby na kamieniu

cichy płacz dziecka
wypełnia moją pustkę
karmi tkliwością serce
świat zbawia się sam
a ja piszę do siebie listy
każdego dnia
z lękiem poranka
w pokoju z okien

słyszę jak coś się rodzi
i umiera coś w moim ogrodzie
przy szumie smutnych wierzb
wciągany w otchłań
w nieskończoność bólu
choć nie czuję nic

bez grzechu i wstydu
świat zbawia się sam
a ja piszę listy na kamieniach
z pytaniami
bo tak jest przyzwoicie
żeby nie udawać
że odpowiedzi mnie nie obchodzą
biedny ja czy łajdak frasośliwy

ps
zjem przed snem jabłko czerwono złote
i położę się spać
wypełniając pustkę
cichym płaczem dziecka

a jak wstanę o świcie
płaszcz założę
to i pójde na groby
zapalę lampek kilka
na spacer pójde
pomiędzy pomniki
i twarze znajome
chryzantemy żółte
gdzie bilety na pół wieku wyprzedane
bieda i pochwała głupoty
na pniu sympatii sprzedane
do lustrzanych odbić
po kilkaset razy
będę się zachwycił dramatyczną
symetrią scenerii

płaszcz założę najnowszy
na koszulę białą
to i pójde na groby
kilka świeczek zapalę

cdn

dużo poezji uleciało w kosmos
to co spadło
razem z gwiazdami
usiadło na porannej rosie
inne strofy twarzą w piach
upadły
udając anioły
zmęczone nieśmiertelnością

następne drzwi***wstęp***

kobiety obojętne
kobiety bez wiedzy o sobie
szczęście na wyciągnięcie ręki
nic z serca i nic po rozumie

rozwinięcie jeden

z kurtuazją chociaż mrok
tak że w mordę daj
popijawa za ostatni grosz
na pohybel niebu
do białego dnia
czerwony kwiat asfaltu czerń
nie słyszę już nic
w kolorach sensu też brak
i nikt nie powie
co mi jest
w kolejny szary dzień
zamykasz za mną drzwi

rozwinięcie dwa

wybaczając znów
w następne sto dni
warto dla tego żyć
wiem że warto dla ciebie
cierpienia na własnej skórze liczyć
i zrzucić ją co drugi dzień
wchodzić do wody po kostki
do kolan
czemu nie

rozwińnięcie trzy

magiczny moment chwila
moment diagnoza miłość
szyfry słowa księżyc
ulica knajpa noc
poranek wspomnienie sen
poezja pytanie odpowiedź
życie polecenie życia
uśmiech radość klótnia
ostatnie namaszczenie
dłonie dotyk
upalny dzień
moment chwila miłość
południe środkowy wschód
zdrada nienawiść przekleństwo
ulica diagnoza bar
anioły siostry harpie
sen dotyk sen
spojrzenie niepewnych oczu
moc schronienie słowo

rozwińnięcie cztery

usiądź ze mną na gałęzi
starego drzewa i zapoluj
niech gałąź starego drzewa
pod nami złamie się

nie do rozwińnięcie piąte bliskie astrologii

lewą ręką zdejmuję buta
prawą napełniam szklankę
czystym płynem
sięgam po drugiego buta
dotykam lewą stopą ziemi
mam równowagę
ewentualna trajektoria lotu
bezpieczna



Rys. Arkadiusz Sawczuk

zdejmuje drugi but
rzucam go prawą ręką za siebie
równowaga przemieszcza się
do lewego narożnika
ściana smak tynku wapno witamina
opróżniam szklankę duszkiem
buty mam zdjęte
wódkę wypilem
symetria zdarzeń
godna obrotu planet

zakończenie

my zawsze lecimy do gwiazd
tam gdzie rosną poziomki
tam gdzie pomiędzy lasami
surowa zima
życia
łąki srebrzone śniegiem
i konwaliami kwitnąca wiosna
tonie liść
niech maluje po niebie co chce
i tak przy stole już
miejsca brak

chciałem się popisać
wiersz ci inny napisać
chciałem się pochwalić
wiatr już miałem pod żaglami
jak Odys
lecz skończyło się na mitach
nie dla mnie Itaka

lecz wiedziałem jedno
że już nie zdążę
tylko o to już nie stoję
jako że romantyzm
ma serce za dwoje

takie me życzenie
nie miej innych poetów
we śnie i na jawie
niech nie żyją w twoich odcieniach
wiem że nic piękniejszego
nie było przede mną
choć byłem tylko imieniem
z łaski każdego wierszopisania
sprytnym złodziejem tytułów
pytaniem

tak było i będzie

sen i mara jedno
wydaje się jest na zawsze
rozumienie gra zależna
od nocy i dnia zrównania
wyrównania braków
odległością ziemi mierzona
promień do jej środka
skrawki
odpady
ułamki
sekundy kosmiczne
przystawki
w srebrnych muszkach
w nagie ciała ubrane
na skalnej półce
przed światłem
za cieniem
do jej środka ciszy

skok
w zasięgu dłoni

kiedy zamknę po raz ostatni oczy
przywołam las szczęśliwy pod powieki
moją ojczyznę kolorów
złote wrzosowiska wschodzącego słońca
meandry rzeki ginącej pamięci

mój oręż pochowają ze mną
szybujące jaskółki zrodzone z lęku
mnie wojownikowi majowych nocy
poranków nienasycenia

kiedy zamknie mi na zawsze oczy
twój anioł stróż pijący od świtu do świtu
za moje smutne dni
wtedy może i odejdę
do leśnych świetlików niepoprawnych łgarzy nocy
nareszcie wolny

może mi ta honorowa śmierć się spodoba
do następnego razu

Wędrownica wpisana w życiorys

z erudytą, cenionym poetą, jurorem konkursów i krytykiem literackim o. Eligiuszem Dymowskim rozmawia Istvan Grabowski

** Jak poeta z otwartą duszą trafił do zakonu franciszkanów?*

- Każde powołanie ma swoją osobistą drogę. Na pewno jest to droga wiary, duchowych zmagani i rozterek, spotkanych ludzi, rozmów, przeczytanych lektur. Zawsze chciałem robić coś „wyjątkowego”, aby nie siedzieć w jednym miejscu. Moja wędrownica „franciszkańskim szlakiem” – jakby to ujął znakomity krakowski eseista Józef Dużyk – rozpoczęła się od wielkiego liceum, prowadzonego przez zakonników w brązowych habitach, przepasanym białym sznurem. Nie ukrywam, były też moje „próby ucieczki” przed Bogiem, ale ostatecznie zwyciężył tajemniczy, duchowo słyszany głos, i po maturze wstąpiłem już oficjalnie do Zakonu Braci Mniejszych (OFM).

** Tajemnica łaski to stan, jaki jest udziałem ludzi głęboko wierzących. Czy może przywołać ojciec chwile ze swego życia, kiedy doświadczył owej łaski?*

- Częściowo udzieliłem wcześniej odpowiedzi na to pytanie. Moja wiara i życie nie zawsze były „poukładane po Bożemu”. Trzeba mi było widocznie różnych doświadczeń, aby wybrać tę odpowiednią drogę. Do dziś lubię modlić się słowami Psalmu 139: *Przenikasz i znasz mnie Panie.*

** Czy to przypadek sprawił, że młodzieniec z Mazowsza wybrał na swój dom zabytkowy Kraków? Co wyjątkowego znalazł ojciec w tym mieście?*

- W przypadku nie wierzę. Wszystko ma jakiś swój punkt pierwszy, od którego zaczyna się ruch w kierunku czegoś. Od dzieciństwa myślałem o podróżach. Nosiło mnie najpierw w myślach w dalekie strony... Wędrowanie widocznie jest wpisane w mój życiorys. Większość z marzeń się spełniła. Jestem pod tym względem szczęśliwym człowiekiem. Zawsze na przykład chciałem zobaczyć Neapol, a tu okazało się, że po studiach w Rzymie zamieszkałem blisko tego miasta - w Somma Vesuviana, gdzie pracowałem w tamtejszej parafii. A Kraków? To miasto moich studiów, spotkanych ludzi, przyjaciół, pracy. Miasto artystów, duchownych, włóczęgów i poetów ... Jednym słowem, od wieków tworzona niepowtarzalnym klimatem kulturalna stolica Polski, zachwyca nadal ... i niech tak pozostanie. Każde pokolenie po prostu kocha to miejsce.

** Od lat pełni ojciec odpowiedzialną posługę kapłańską, wykłada teologię pastoralną w seminariach duchownych, a także kieruje parafią w Bronowicach Wielkich. Jak udaje się ojcu godzić obowiązki religijne z pisaniem wierszy i krytyką literacką?*

- Literatura od dzieciństwa była i jest moją pasją. Czytanie książek zawsze dawało mi wiele satysfakcji. Nie wyobrażam więc sobie swojego życia bez książek. A praca? Jak każda inna. Trzeba dać jej serce i miłość, a wtedy wystarczy czasu na wiele różnych pomysłów na szczęście. Praca z ludźmi nie jest łatwa, ale daje dużo satysfakcji i uczy pokory. Dzisiaj, mam takie wrażenie, wielu młodych od razu chciałoby być bogatymi i sławnymi, zapominając o trudzie i wysiłku. Jednak tylko to przynosi prawdziwą radość, co zdobywa się stopniowo, z umiarkowaniem, ale też ze świadomością własnych braków oraz wiarą w drugiego człowieka. Jesteśmy stworzeni po to, aby sobie pomagać w czynieniu dobra. Już mądrość starożytnych uczy, że „zazdrość jest cieniem sławy”. Szkoda, że wiele osób tego dziś nie rozumie. Stworzyliśmy sztucznie nic nie mówiących celebrytów i idoli, zapominając, że ludzki charakter kształtują przede wszystkim ideały i wartości godne szacunku i „pożądania”.

** Czego potrzeba, by człowiek wierzący był wiarygodnym w słowie i czynie?*

- Trzeba być sobą - zawsze i wszędzie. Rób to, co potrafisz i nie pchaj się tam, gdzie ciebie nie chcą. Na siłę, to nawet gwoźdźnia nie wbijemy w ścianę, bo szybko się będzie krzywił. A i nad głupotą czasem warto się pochylić, ustępując jej miejsca, bo i tak tego nie zrozumiemy... Mądrość, to zupełnie coś innego niż wiedza. Doskonale rozumieją to ludzie prości, ale za to wielcy duchem i z ogromnym dystansem do pusto brzmiących słów...

** Czy jeszcze pamięta ojciec swój pierwszy wiersz?*

- Uff, chyba nie za bardzo. Było to przecież już tak dawno. Zresztą, z czasów mojego dzieciństwa i wczesnej młodości praktycznie nic się nie zachowało. Po maturze spaliłem swój „literacki geniusz” w piecu.

** Czym jest dla ojca poezja?*

To trudne pytanie. Nigdy na nie ma i nie może być jednoznacznej odpowiedzi. Każdy ma jakąś tam definicję poezji, rozumie jej zakres wpływu i oddziaływania na swoją osobę. Często krytycy i literaturoznawcy narzucają nam swoje kanony sztuki słowa. Tymczasem to, co komuś się podoba, nie musi być od razu powszechnym uwielbieniem. Tak jak prawdziwy artysta musi być wolny, tak też każdy odbiorca i czytelnik poezji może mieć własne kryteria doboru i ocenę każdego wiersza poety.

* *Skąd czepie ojciec poetyckie natchnienie?*

- Codzienne życie inspiruje i dyktuje najpiękniejsze wiersze. Osobiście lubię poezję prostą i czytelną. Kreowanie na siłę poetyckiego świata poprzez skomplikowane metafory tak naprawdę niczego wielkiego nie wnosi w duchową ludzką rzeczywistość. Codziennosc bywa wystarczająco trudna i męcząca, i to już chyba każdemu wystarczy ... Po cóż więc „dobijać” ją jeszcze jakąś tam schorowaną krainą wyobraźni...

* *Niektóre ojca utwory mają osobiste dedykacje. Czy trzeba być kimś wyjątkowym, aby zasłużyć na taki prezent?*

- Powiem szczerze, nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Owszem, są w moim życiu osoby, którym właśnie w taki sposób chcę okazać wdzięczność. Szacunek mam zawsze dla każdego człowieka, dlatego każdy kto czyta moje wiersze może czuć się osobą wybraną, której te właśnie utwory dedykuję.

* *Krytycy twierdzą, że ojca poezja jest próbą połączenia sacrum i profanum. Jakich symboli używa ojciec do łączenia obu pojęć?*

- Trudno mi jest unikać w poezji tych dwóch rzeczywistości, skądinąd bardzo dla mnie ważnych. Żyjemy w bardzo konkretnym miejscu i czasie, gdzie rozgrywa się nasz ludzki teatr. A jak wiemy w teatrze wszystko ma swoje znaczenie: scena, obraz, dźwięk, słowo, emocje, stan ducha... To jest właśnie ten nasz żywy udział w pięknie całego stworzenia.

* *Czternaście opublikowanych tomików, to imponujący dorobek twórczy. Do którego z nich ma ojciec szczególny sentyment?*

- Każdy tomik ma swoją historię. Nie rozdzielam ich jednak na mniej lub bardziej ważne. Są tak samo ze mną pierwsze, jak i te ostanie. I niech tak zawsze pozostanie.

* *Ile w ojca poezji jest autokreacji, a ile autentyczności?*

- Tak w ogóle sztuka nas oszukuje (*uśmiech*), i dlatego jest tajemnicą samą w sobie. Artysta nie może zbyt łatwo się obnażać, chociaż powinien być szczerzy w tym co pisze i co robi. Siłą artysty jest również wyobraźnia odbiorcy.

* *Wiem, że sporo ojciec podróżuje, uczestnicząc m.in. w spotkaniach autorских i audycjach radiowych. Jak to się stało, że zawitał ojciec na południowe Podlasie?*

- To jest związane z konkursem literackim im. J.I. Kraszewskiego, właśnie w Białej. Do składu jury zaproponował mnie kiedyś Zdzisław Łączkowski,

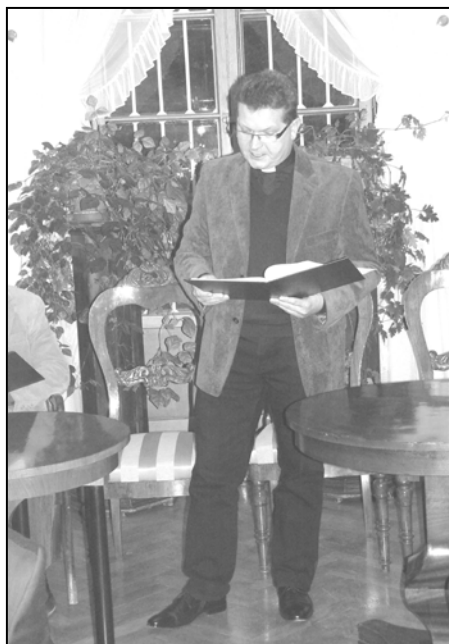
doskonale znany Podlasiakom ... i tak już zostało. Moje zaś zauroczenie i miłość do Podlasia przetrwały i trwają nadal. Chyba dość owocnie! Świetnie mi się współpracuje tutaj z wieloma osobami. Podziwiam Grzegorza Michałowskiego, za jego oddanie i miłość do poezji, jego prawdziwy upór i wytrwałość w promowaniu literackiego Podlasia. To dzięki niemu mogą też dołożyć do tego pola jakąś cząstkę siebie.

** No właśnie, miłośnicy poezji kojarzą ojca z pracą w jury Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J.I. Kraszewskiego. Jak odbiera ojciec plony owego konkursu?*

- To obecnie jeden z najstarszych konkursów w Polsce. Wypromował wielu ciekawych poetów, którzy odnoszą całkiem spore sukcesy na literackim parnasia. Owszem, nie wszystkie teksty konkursowe są najwyższego lotu, ale to zdarza się wszędzie. Mnie osobście cieszy, że dzięki właśnie temu konkursowi tak mocno wpisuje się w mapę literackiej Polski cały region Podlasia. To również dla niego znakomita promocja w tym chaotycznym i silnie upolitycznionym oraz skomercjalizowanym świecie. Znam osoby, które będąc laureatami konkursu mogły postawić po raz pierwszy na tej pięknej Podlaskiej Ziemi swoją stopę i chętnie powracają w te regiony, szukając właśnie tutaj natchnień dla swojej twórczości. Czyż nie jest to wymowne i cenne?

** Autorami nagradzanych prac są często ludzie młodzi, pełni fantazji i chęci do życia. Czy zdaniem ojca młodzi ludzie chętnie czytają i przeżywają poezję?*

- Sprawa czytelnictwa jest odrębnym tematem w naszym kraju. Narzekamy coraz częściej na jego spadek i brak zainteresowania. Ten problem tkwi chyba gdzieś indziej, ale to już na pewno sprawa odpowiedzialnych za kulturę w Polsce organów. Dobrze, że młodzi laureaci szukają wzorów i pomysłów, pytając o zakres lektur i ciekawych autorów. Konkurs J.I. Kraszewskiego pełni w dużej mierze taką funkcję edukacyjną. Może znacząco wpływać na jakość naszego ży-



O. Eligiusz Dymowski – konkurs J.I. Kraszewskiego w Romanowie

cia, potrzeb duchowych i lektur. To właśnie dostrzegają ludzie młodzi i bardzo sobie cenią.

** Jakie wrażenia towarzyszą wizytom ojca w Białej Podlaskiej i Romanowie?*

- Zawsze wracam na Podlasie z sercem przepelnionym radością. Poznałem tu liczne grono wspaniałych osób, z którymi nadal utrzymuję bliskie znajomości. Ponadto dostrzegam wiele uroków tej Ziemi, która może zachwycać i być natchnieniem dla każdego. Także Romanów ma swój niepowtarzalny klimat, ze wspaniałym parkiem i muzeum wielkiego Mistrza pióra. Tak prywatnie mówię,

zazdroszczę trochę Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu niezwykłej pracowitości. Był w swoich czasie rzeczywiście gigantem na wielu polach działania. My dzisiaj mamy całą tę technikę, komputery, laptopy, a on? Na pewno posiadał wielki talent, cierpliwość, ciekawość świata i wiedział doskonale, że jednak na nic to wszystko, gdy zabraknie zapału, sumiennej i ciężkiej pracy.

** Ma ojciec doskonałe relacje z redakcją Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego. Czy to za jego przyczyną zajął się ojciec pisanie wstępów do tomików młodych poetów?*

- Jest to zasługa redaktora naczelnego, który zwrócił się kiedyś do mnie z taką propozycją. Nie mogłem mu przecież odmówić, chociaż ostrzegałem go, że jestem trudnym partnerem do współpracy. Ale Grzegorz Michałowski nie ustąpił, no i teraz musi mnie dłużej znosić.

** Jakich refleksji dostarcza ojcu to zajęcie?*

- Czytanie wierszy ma na mnie ogromny duchowy wpływ. Dzięki tym wielu młodym talentom, promowanym przez „Biblioteczkę Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”, uczę się przez cały czas czegoś dla mnie nowego. Słucham z uwagą, co mają do powiedzenia młodszy koledzy po piórze. Są przecież uważnymi obserwa-



rami rzeczywistości. Dlatego nie może dziwić, iż chcą mieć w tym wszystkim co się wokół nich dzieje własny głos. To uczy odpowiedzialności za słowo, które jest tak samo delikatne jak dusza i serce człowieka. Łatwo nim zranić, zrobić krzywdę, zdradzić, ale też można dać wiele radości i szczęścia.

** Kto z recenzowanych ostatnio młodych autorów z Podlasia wydaje się ojcu szczególnie obiecujący?*

- Nie chcę prorokować, bo to nie jest w mojej kompetencji. Nigdy nie przewidzimy dalszej drogi artystycznej kogokolwiek. Czasem dobrze zapowiadający się talent okaże się „za krótki” w tym wyścigu do mety. Innym razem, pierwszy opublikowany wiersz, czy wydany tomik, rozpoczyna piękną przygodę po wertepach ludzkich myśli, marzeń i snów. I wtedy ktoś naprawdę może stać się wielkim poetą. Nie może jednak przy tym nigdy zatracić dystansu i pokory do siebie. Bunt przecież nie zawsze oznacza szczęśliwe zakończenie.

Dziękuję za rozmowę

Weronika Łopacka

(Międzyrzec Podlaski)

Zapach krwi

lato 1939

Ciepłe promienie słońca rozgrzewały budzącą się do życia Warszawę. Na ulicach widać było uśmiechnięte dziecięce buzie i matki wychodzące wraz z nimi ze sklepów - z przyborami szkolnymi. Kolejny szkolny rok miał się rozpocząć niebawem. Woń ciepłych bułek z piekarni i powolne poruszanie się przechodniów świadczyło, jak musiało być tu wszystkim dobrze. Tylko jedna dziewczyna, z długim, jasnym warkoczem na ramieniu, pędziła przed siebie potrącając co drugą osobę. Nie patrzyła na kogo wpada, po prostu była już bardzo spóźniona. Dotarła w końcu do dużego budynku. Na jej widok pobliskie kojce z psami jakby się obudziły do życia, charakterystycznym szczeniem każdego z psów. Otworzyła drzwi, nie zważając na to, że o mało nie przycięła nosa jednemu z wolontariuszy schroniska. Wpadła do szatni i ubrała ciemnoniebieski fartuch z wyszytym na piersi wizerunkiem psa. Opuściła szatnię w biegu i znalazła się w pomieszczeniu w którym odbywało się zebranie wolontariuszy. Usiadła na końcu wielkiego stołu, za którym siedziało około czterdziestu ludzi .

- *Tak jak mówiłem, chcemy przygotować dodatkowe kojce na terenie schroniska* - dyrektor przedsięwzięcia spojrział z wyrzutem na spóźnioną Małgorzatę.

- *Ponadto powstanie dodatkowy pokój zabaw dla szczeniaków, gdzieś na początku września. Spóźnialscy będą mieli problem z informacjami. To tyle, żegnam* - mężczyzna rzucił zieloną teczkę z informacjami przed Gosią i wyszedł, mamrocząc coś pod nosem o rozbudowie schroniska.

Dziewczyna otworzyła teczkę, w której znajdowały się dokumenty dotyczące rozbudowy schroniska. Odsunęła ją jednak i podeszła do okna. Zauważyła kobietę zabierającą szczeniaka. Uśmiechnęła się pod nosem, myśląc o tym jak to będzie za trzy dni. Był dwudziesty ósmy sierpnia, a ona nie miała jeszcze pojęcia jak będzie wyglądała jej dalsza praca w wolontariacie. Zbiegła schodami na dół, zdjęła fartuch i wcisnęła go do szafki pomiędzy książki. Wyszła na zewnątrz i podeszła do kojca swojego ulubieńca. Popchnęła metalową kratę i weszła do „domu” mieszańca – owczarka kaukaskiego. Usiadła na mokrej, twardej ziemi i pogłaskała psa, który od razu położył głowę na jej kolanach. Był jej ulubionym, ale kochała wszystkie sto pięćdziesiąt psów,

w tym cztery rasy dingo. Nikt nie ustalał z jakiego zoo uciekły, ale jedno było pewne, były to jedyne takie psy w warszawskim schronisku.

Z zamyślenia wyrwał ją lepki język psa, wykręcającego kółka na wrażliwej skórze szesnastolatki. Ocknęła się i opuściła kojec, zamykając go dokładnie, tak samo jak robiła to codziennie. Wyszła przez bramę i skierowała się do domu. Nie miała dzisiaj już żadnej pracy; po takiej wpadce wiedziała, że już nie musi już wracać. Kilka spóźnień u dyrektora stowarzyszenia było jasnym sygnałem - *nie pracujesz już tutaj*. Sama nie wiedziała, czy ma płakać, czy się cieszyć. Jak na razie była zawieszona, co wyczytała z miny mężczyzny. Każdego tak traktował przed wywaleniem, a ona przecież przebrała miarę. Nawet nie zauważyła jak szybko znalazła się przy swojej kamienicy. Otworzyła drzwi, które wciąż skrzypiały. Udała się do pokoju, w którym przed wyjściem tryskała jeszcze optymistycznym nastawieniem do świata. Ociężała suka powitała ją liźnięciem w twarz, a wraz za nią przydreptało do pokoju piątka pięciomiesięcznych szczeniąt. Małgorzata położyła wszystkie na tapczanie i drapała je za uszami. Doskonale знаła ich przyzwyczajenia. Miała bzika na punkcie owczarków, zwłaszcza podhalańskich. Białe kulki tarzały się na miękkiej przestrzeni, wachając siebie i dziewczynę. Gryzły jej palce i podgryzały szyję. W związku z takimi zabawami dziewczyna miała na ciele mnóstwo szram, strupów i blizn. Najwięcej na palcach, rękach i szyi. Przynosiło to jej ukojenie i ulgę. Można by powiedzieć, że została wychowana przez zwierzęta. Dzięki temu tak dobrze znała ich przyzwyczajenia.

Kolejne trzy dni minęły jej błyskawicznie. Nim się obejrzała, a już trzeba było wymyślać przed lustrem jakąś fryzurę. W ostateczności zdecydowała się na dwa warkocze. Zadowolona chwyciła w końcu książkę i udała się na rozpoczęcie roku szkolnego. Coś w środku podpowiadało jednak, że nie powinna iść, że powinna gdzieś się schować. Karciała siebie w myślach. Wyszła na tętniące życiem ulice. Tuż przed sklepem warzywnym miała spotkać się z bratem. Czekał, jak zwykle pięć minut wcześniej. Przewróciła oczami i ruszyła wprost na niego. Spojrzała na chodnik, z którego nagle zniknął jej cień. W jednej sekundzie zrobiło się ciemno, a niebo pokryły dziesiątki latających maszyn. Pierwsze wybuchy wywołały potężny chaos. Prerażeni ludzie uciekali w popłochu. Kolejne pociski spadały z nieba jak krople deszczu. Sebastian (brat Małgorzaty) złapał ją za rękę i szybko pobiegli do domu. Wpadli do mieszkania i zaczęli pakować do walizek najpotrzebniejsze rzeczy.

- *Dzieci, to jest bombardowanie!* - przerażona matka także pakowała to, co mogło być przydatne. Po dwóch minutach zatrzasnęli walizki. Małgosia wpakowała do koszyka trzęsące się ze strachu szczeniaki. Uwiązała ich matkę na smyczy i opuścili dom. Udali się na stację kolejową. Panował tam tłok. Przeciskający się ludzie dusili się nawzajem. Gwiżdżący konduktorzy oznajmiali, że wszystkie wyjazdy zostały odwołane. Mimo to, ludzie ustawiali się w ogromne kolejki do kas z biletami.

-*Mamo! Co my zrobimy?* - pytanie Gosi przerwała następna eksplozja. Kobieta nie zdołała odpowiedzieć. Pocisk wylądował tym razem na stacji. Oszołomieni ludzie przewracali się, zarówno o nieżywych, jak i jeszcze żyjących. Małgorzata podniosła koszyk ze szczeniakami i pomogła wstać matce.

- *Gdzie jest Sebastian?* - kobieta próbowała przekrzyknąć kolejne eksplozje. Szesnastolatka zaczęła rozglądać się w poszukiwaniu brata. Przed oczami mignęła jej jego granatowa marynarka, którą ktoś mu zabrał. Na stosie gruzów, powalonych filarów, leżał nieżywy brat.

- *Sebastian!* - siostra chłopaka wrzasnęła i podbiegła do niego. Podniosła mu głowę.

- *Synku. Obudź się, nie zostawiaj nas proszę* - matka tuliła jego zakrwawione ciało do piersi i całowała w czoło.

- *Sebciu, błagam cię!* - krzyczała, przytulając go i kołysząc. Śmierć własnego dziecka jest gorsza od własnej. Kto tego nie doświadczył, ten nie wie co to znaczy.

- *To moje dziecko!* - rozpaczła. Jej ukochany syn, na którego tyle czekała, został brutalnie zamordowany już pierwszego dnia wojny.

Wracały razem, wlokąc smętnie nogami - do kamienicy, z której coś jeszcze pozostało. Na ulicach panowała pustka, a przecież powinny wracać ze szkoły dzieci - w mundurkach, z tornistrami. Połowy Warszawy już nie było. Teraz zaczynało się inne życie, życie w ciągłej niepewności i strachu. Nagle ni stąd ni zowąd przypomniało się Małgosi schronisko. Pewnie nic już z niego nie pozostało! Oddała swoją walizkę matce, wyrwała z jej ręki owczarka podhalańskiego i poczęła biec w kierunku zrytego pociskami warszawskiego „azylu” dla zwierząt. Droga była krótka. Główną aleją można było dotrzeć najszybciej; potem trzeba skrócić w prawo i praktycznie było się na miejscu. Gosia nie szła, lecz pędziła. Schronisko nie przypominało dawnego schronienia dla zwierząt. Budynek był rozbity. Pojedyncze zwierzaki biegały oszołomione. Większość psich ciał leżała bezwładnie w kojcach lub poza nimi. Spośród stu pięćdziesięciu, przeżyło tylko dwadzieścia. W środku, jeszcze cudem stojącego obiektu, leżało dziesięciu martwych wolontariuszy. Podeszła do kojca, w którym znajdował się jej ulubieniec Bambo (owczarek kaukaski). Jeszcze żył. Był w szoku. Wypuściła go z kojca ... i tak samo uczyniła z innymi psami. Wszystkie posłusznie podążyły za nią. Zeszli do piwnicy, w której stały dość duże stare klatki. Było ich około trzydziestu. Do każdej wpuściła po jednym psie. Szczeniaki przydzielone zostały do klatki z matką. Wyjęła jednego z nich.

- *Kocham was wszystkich.* Oparła swoją głowę o pysk szczeniaka. Potarła ręką policzek, po którym płynęły łzy, pocałowała miłego owczarka i oddała go matce. Zamknęła kojec i wyszła z rozwalonego budynku. Nie była pewna, czy następnego dnia cokolwiek tutaj jeszcze zostanie.

wiosna 1943

Ładna pogoda od kilku dni nie opuszczała Warszawy. Przypiekające słońce opalało dziecięce buzie. Skąpane w kwietniowym słońcu drzewa były jednak świadkami tragedii, która dotknęła Polskę.

Małgorzata była już dorosłą dziewczyną. Straciła w tej wojnie bardzo dużo: ojca, brata, kilku bliskich jej ludzi. Matka siedziała całymi dniami w domu. Nie wiedziała, czy to piekło się w końcu skończy, czy też umrze w cierpieniu i boleściach. Miała tylko ukochaną córkę, o którą martwiła się całymi dniami. Wyglądała przez okno, odprowadzała ją wzrokiem, kiedy wychodziła. Także teraz stała i przyglądała się. Wiedziała, że idzie do schroniska, wiedziała też, że może ją tam spotkać śmierć.

- *Serwus* - kolega Małgosi zaczepił ją na ulicy.

- *Ty durny! Nie tutaj!* – szepnęła, ciągnąc go w ślepią uliczkę.

- *Ilu załatwiłeś?* - Gosia wciąż miała w głowie tysiące myśli i nie mogła w pełni skupić.

- *Dzisiaj w nocy przyjedzie około dziesięciu.* - Janek tryskał dziwnie optymistycznym nastawieniem do życia.

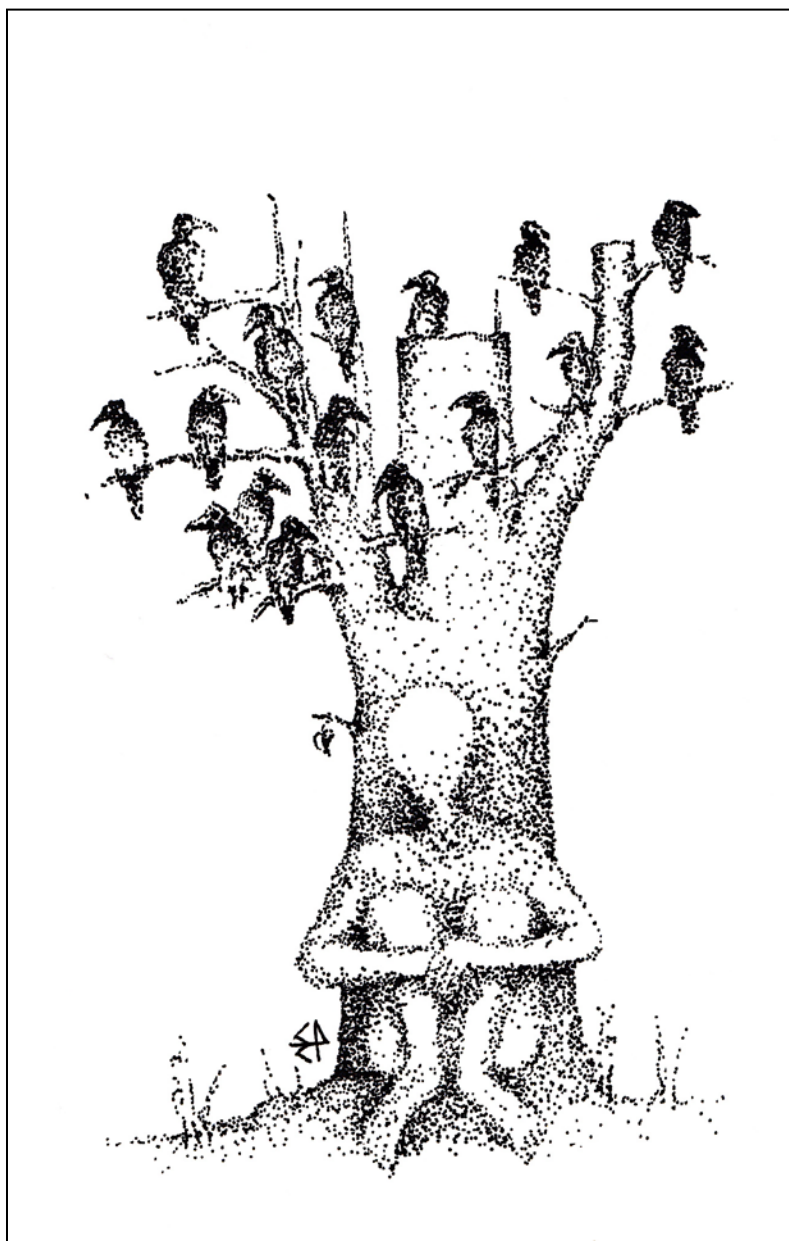
- *Dobra, będę na nich czekała w schronisku* – odrzekła, po czym ruszyła w kierunku „azyłu”.

Ze zdenerwowania gryzła paznokcie. Nie zauważyła, jak z opuszków palców zaczęła sączyć się krew. Skapywała na chodnik, zostawiając małe kropelki czerwonej „rosy”. Po chwili zauważyła blask świateł samochodowych. Po raz kolejny dokładnie się rozejrzała. Duża ciężarówka zaparkowała obok opustoszałych kojców. Na siedzeniu kierowcy znajdował się Janek, a obok niego chłopak, który załatwił mu przepustkę na wjazd i wyjazd z getta.

- *I jak, pusto?* Janek jeszcze raz chciał się upewnić, czy nikogo nie ma.

Małgosia kiwnęła głową. Janek stuknął cztery razy w ciężarówkę, dając znak, że mogą wysiadać. Pięciu dorosłych ludzi otrzepało się z wiezionych w ciężarówce śmieci i wyskoczyło na zewnątrz. Podbiegli do dwudziestolatki, która wskazała im dalszy kierunek. Janek wyjął zza siedzeń chłopczyka, który mógł mieć około roku, czteroletnią dziewczynkę i siedmioletniego chłopca. Wziął na swoje zdrętwiałe ręce niemowlaka i zaprowadził ich do Małgosi, która odprowadzała wszystkich do środka budynku. Chłopak cofnął się do ciężarówki i wydał z siebie charakterystyczny cichy gwizd. Dwóch chłopaków w wieku Janka otworzyło drzwi bagażnika i pobiegło w wyznaczonym kierunku. Janek zatrzasnął bagażnik, po czym poszedł pomóc dziewczynie, która zdecydowała się na ukrycie wywiezionych z getta dziesięciu Żydów.

- *Słuchajcie, za dnia, o godzinie dwunastej, Niemcy zwykle patrolują naszą ulicę. Rzadko się zdarza, by tutaj zaglądali, tak więc od rana cicho sza. W nocy za murem jest bezpiecznie. Codziennie wypuszczam psy, aby się wybiegały.*



Rys. Arkadiusz Sawczuk

Po ich szczekaniu będziecie wiedzieli, że można wyjść na górę, albo na zewnątrz - Małgorzata określała zasady ich nowej egzystencji.

- *Ponadto, załatwimy wam jakieś dokumenty. Zamieszkacie tutaj dopóki nie znajdziemy jakiegoś innego rozwiązania* – wtrącił się Janek.

Żydzi kiwnęli tylko głowami, biorąc materace, koce i poduszki, które od nich otrzymali. Położyli się w dużych kojcach. Małgorzata zamknęła za sobą drzwi i udała się schodami prowadzącymi na górę. Spojrzała na stary fortepian. Usmiechnęła się pod nosem i usiadła na taborecie. Położyła palce na klawiszach instrumentu i zagrała z cicha piosenkę *Chryzantemy złociste*. Ta melodia zawsze ją uspokajała, uciszała. Metrum parzyste, a później nieparzyste. Kołysała się w rytm akompaniamentu.

- *Małgosia?* – wychylił się Janek zza drzwi, słysząc piękną melodię. Dziewczyna odwróciła się. Spojrzała na niego z troską i przestała grać.

- *Musisz tu nocować. Kiedy jakiś szkop tu przyjdzie, to wystrzela ich jak kaczkę* - wyobrażał sobie koszmarny koniec.

- *Wiem!* - Gosia wstała z taboretu i zeszła do piwnicy. Spojrzała na tarzającą się dzieciaki.

- *Janek, załatw mi jeszcze dwudziestkę* - szepnęła do stojącego na schodach chłopaka.

- *Oszalałaś? Chcesz tu chować trzydziestu Żydów?*

- *Ja cię nie proszę! Ja ci każe! Jutro czekam na transport* – odparła, po czym weszła z powrotem na górę. Położyła się na wersalce i przykryła kołdrą.

lato 1943

Janek szedł zwawym krokiem. Rozglądał się, czy nikt za nim nie idzie. Na korytarzu skręcił w prawo i zapukał do drzwi gabinetu.

- *Guten Morgen (dzień dobry)* – powiedział Janek, wchodząc do pokoju i zamykając szczelnie drzwi.

- *Morgen* - odpowiedział siedzący przy biurku esesman. – *Hast du etwasmich? (Masz coś dla mnie?)* - Niemiec spojrzał podejrzliwie na chłopaka.

- *In einem verlassenem Zuflucht verstecken sie Juden (W opuszczonym schronisku ukrywają Żydów)* - wyjawiał Janek tajemnicę Małgorzaty.

- *Also fahren wir schon. (No to jedziemy)* – esesman pośpiesznie wstał z krzesła i wyszedł z gabinetu.

Wsiedli razem do furgonetki i ruszyli w wyznaczonym przez Janka kierunku. Droga była dość krótka. Chłopak odetchnął, bo wyglądało na to, że Małgorzata była w środku budynku. Zaprowadził Niemca wraz z jego towarzyszami przed drzwi. Małgorzata była już uprzedzona co do przyjazdu „gości”, bo psy szczekały i wyły w kojcach, ostrzegając o przyjeździe Niemców. Jedno kopnięcie w drzwi i gestapowcy znaleźli się w schronisku. Następnie wpadli do piwnicy, gdzie Małgorzata akurat zamykała metalową kratę.

- *Gehen wir los! (Idziemy!)* - esesman szarpnął dziewczynę w stronę drzwi. Pozostali Niemcy otworzyli kratę i wypędzili Żydów na zewnątrz. Ustawili wszystkich pod ścianą. Małgorzata patrzyła prosto w oczy zdrajcy. Zerknęła jeszcze na schronisko i uśmiechnęła się.

- *Zaraz to się skończy* - powiedziała cicho do żydowskiego chłopczyka, który trzymał ją za rękę.

Najbardziej było jej żal matki. Nie miała pojęcia jak zareaguje na wiadomość o jej śmierci. Pozostała tylko nadzieja, że przez dłuższy czas nie odkryje tego. Jej wzrok spoczął na twarzy Janka. I naraz rozległ się świst mknących pocisków. Małgorzata zamknęła oczy. Po chwili poczuła przechodzące po jej ciele zimno. Bezwładnie opadła na zalany krwią chodnik. Poczowała ogromne zmęczenie. Zamykając oczy wyczuła jeszcze zapach krwi.

Weronika Łopacka jest laureatką 22 edycji (2017) Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego dla Dzieci i Młodzieży w Międzyrzeczu Podlaskim (kategoria: szkoły podstawowe).

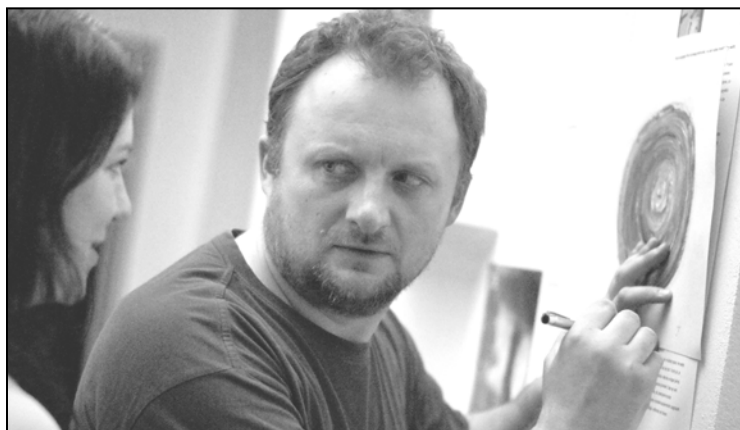
Istvan Grabowski

(Biała Podlaska)

Kulturalne impresje znad Bugu i Krzny(2)

Uczciwość malarska

Rekordową ilość miłośników sztuki zgromadził 28 kwietnia br. wernisaż najnowszej wystawy białskiego malarza Adama Korszuna pt. „Obrazy malowane z natury”. Przygotował ją w 20-lecie uzyskania dyplomu w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Na ekspozycję, umiejscowioną w obu salach Galerii Podlaskiej, złożyło się blisko 50 obrazów z różnych lat (niektóre powstały trzy dekady temu). I choć mają one różną tematykę, wszystkie noszą wspólną cechę, namalowane bowiem były z natury.



- Założyłem sobie, że nie będę upiększał oglądanej rzeczywistości na siłę, dodawał ozdobniki, czy woale. Malowałem to, co widziałem prawie w zasięgu ręki. Część moich obrazów powstała w Rossoszu, na działce odziedziczonej po ojcu. Jeżdżę tam regularnie, próbuję porządkować teren, a w międzyczasie maluję ... i sprawia mi to przyjemność. W plenerze najlepiej widać, że drzewo nie ma czarnego pnia, jak niektórzy próbują go malować, tylko barwę fioletową i tworzy ona kontrast z otaczającą zielenią. Gdyby go próbować zgasić, czy upiększyć, byłoby to nieautentyczne – mówi autor.

Obrazy A. Korszuna mogą się niektórym wydać niezbyt ładne, nazbyt surowe, czy namalowane mało starannie. Tymczasem sztuka, choć kojarzy się z pięknem, pokazuje nie tylko rzeczy piękne, subtelnie wymuskane. Białski malarz,

zgodnie ze swoją uczciwością, przedstawia świat jakim go widzi. Autentyzm przekazu stanowi jego główną zaletę. Na wystawie obejrzyć było można autoportrety malowane w różnych sytuacjach: postać matki artysty, znajome dziewczęta – w różnych pozach, a także pejzaże i martwe natury. Wszystkie są autentyczne ... i do bólu szczere.

A. Korszun zdecydował się zerwać z dotychczasową praktyką i zrobił w Galerii happening. Nie tylko pokazał swoje prace i grał na syntezatorze, ale zażyczył sobie aby uczestnicy wernisażu pozostawili trwałe ślad obecności. Na wielkim arkuszu papieru, zawieszonym na jednej ze ścian Galerii, goście artyści malowali to, co podpowiadała im wyobraźnia, a także odciskali farbą kształty swych dłoni. Prawie wszyscy skorzystali z tej możliwości.

Próba naprawy świata

Intrygujące przedstawienie o odrzuceniu przez bliskich, o samotności w odosobnieniu i misji oczyszczania świata od zła, przygotowała Marta Łaska, członkini Teatru Małych Form „Sylaba”. To jej drugi monodram, który miejmy nadzieję zyska przychylność widzów i uznanie krytyków. Marta jest osiemnastoletnią uczennicą LO im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej i podopieczną instruktora Białskiego Centrum Kultury Romana Uścińskiego. Recytuje od wczesnych klas szkoły podstawowej, od pięciu lat aktywnie uczestniczy w zajęciach „Sylaby”. Była wielokrotną laureatką wojewódzkich i ogólnopolskich konkursów recytatorskich. Jej poprzedni monodram pt. „Kobieta niezależna” prezentowany był z powodzeniem w Białej Podlaskiej, Ulanie Majoracie, Radzynie Podlaskim, Lublinie, Opolu i Słupsku.

Monodramy które wystawia wymagają licznych prób i niemałego doświadczenia. W jej sztuce liczą się emocje, a brak dialogu utrudnia grę aktora. Przez pół godziny musi tak operować słowem, aby zbudować napięcie i utrzymać uwagę widza. Najnowszy monodram „Lalki, ciche przyjaciółki moje” oparty został na słuchowisku Henryka Bardijewskiego i wierszu Anny Kamińskiej. Młoda aktorka przedstawia losy samotnej dziewczyny, której jedynymi przyjaciółkami i powierniczkami najszybszych myśli są jej lalki. W młodości dziewczyna została odrzucona przez bliskich i skazana na odosobnienie. W samotności zaczęła tworzyć własny świat iluzji, w którym lalki odgrywają najważniejszą rolę. W otaczającym ją świecie zewnętrznym dostrzega mnóstwo zła; jest jednak przekonana, że może mieć istotny wpływ na jego naprawę. W trakcie przedstawienia bohaterka przeżywa na przemian strach, wynikający z obawy przed urojonymi dokonaniem, radość, która momentami przeistacza się w szaloną euforię, dumę z dokonanych czynów oraz smutek, zamieniający się w rozpacz. Przeczuwa, że nie może pozostać obojętna wobec siepaczy tego świata. Spodziewa się też, że w każdej chwili oni mogą przyjść po nią i wyciągnąć na ostatnią

drogę. Myśl o tym paraliżuje ją, ale zarazem pragnie ich nadejścia. Będzie to przecież zdecydowane potwierdzenie działania jej mocy. A skoro przyjdą i przerwą jej działalność, to ona musi się spieszyć, bo jest jeszcze tyle na świecie do naprawienia.

- Urzekło mnie to słuchowisko, to i spróbowałam adaptować je na potrzeby monodramu. Było to o tyle łatwiejsze, że bohaterka jest mniej więcej w moim wieku. Po trzech miesiącach prób jestem gotowa do spotkania z widzami i recenzentami. Niebawem wybieram się z monodramem na konkurs recytatorski „Czy to jest kochanie” do Słupska – mówi Marta Łaska.



Marta Łaska i Roman Uściński

Na premierze monodramu pojawiło się w Klubie Kultury „Scena” kilkadziesiąt osób. Widzowie przyjęli spektakl gorącymi brawami.

Inspirująca ikona

Prawosławne ikony, będące dla wiernych oknem do lepszego świata, były niegdyś tworzone („pisane”) przez artystów o wysokich kwalifikacjach. Okazuje się, że wywodzące się z tradycji Bizancjum obrazy sakralne mogą być inspiracją również dla twórców malarstwa współczesnego. Szacuje się, że blisko 100 utalentowanych artystów polskiej sztuki ma w swym dorobku obrazy inspirowane sacrum.

3 lutego br. w obecności licznych miłośników i koneserów sztuki w Muzeum Południowego Podlasia nastąpiło otwarcie nowej wystawy „Artyści i ikony”. Przygotowała ją z dobrą znajomością tematu kierowniczka działu artystycznego Violetta Jarząbkowska. Kilka miesięcy zajęło jej poszukiwanie ciekawych obiektów – w muzeach, galeriach oraz prywatnych zbiorach autorów. Na wystawie znalazło się 50 prac, 13 autorów, w tym również nieżyjących. Pomysł jej zorganizowania zrodził się kilkanaście lat temu w głowie dyrektor placówki Małgorzaty Nikolskiej. Z racji obowiązków zawodowych zajmowała się ona kolekcją ikon prawosławnych, a podczas plenerów malarskich, organizowanych latem w Janowie Podlaskim i Zaborku, poznała wielu artystów. Znajdowała w ich twórczości motywy i wątki zaczerpnięte z malarstwa ikonowego. Namówiła więc młodszą koleżankę do poszukiwań i stworzenia niecodziennej ekspozycji, łączącej przeszłość ze współczesnością. Efektem tych starań jest wystawa z bogactwem treści i form wyrazu. Znalazły się na niej różnorodne prace, od obrazów nawiązujących bezpośrednio do malarstwa sakralnego (np. Jerzy Nowo-

sielski, Stanisław Białogłowicz, Marlena Nizio), do twórczości abstrakcyjnej w wydaniu Mariana Kuczmy i Anny Myca. Intrygujący zbiór prac, z pierwiastkiem duchowym w roli głównej, uzupełniła niecodzienna instalacja plastyczna Jacka Rykały, którą oglądało się w świetle latarek elektrycznych.

Początków ikony należałoby szukać w późnoantycznych portretach trumien-nych. Z malarstwa pamiątkowego przeobraziły się one z biegiem czasu w sztukę sakralną. W wieku X ikony dotarły z Bizancjum na Ruś, gdzie zrobiły furorę. Wraz z obrazami przywędrowali ikonopiscy, zdobiący cierpliwie sobory, ławry i cerkwie. Wywodzili się głównie z braci zakonnej. Warto bowiem wiedzieć, że ikona musiała być wykonywana „czystymi rękami”. Obraz miał łączyć wiernych z Bogiem. Wyznawcy prawosławia dostrzegają w ikonie coś więcej niż tylko odzwierciedlenie Pisma Świętego. Eksponowała ona bowiem duchowość, mistycyzm i natchnienie.

- Chciałam pokazać na tej wystawie różne spojrzenia artystów na duchowość; nawet jeśli nie wszyscy autorzy oficjalnie przyznają się do związków z malarstwem ikonowym. Dzięki różnorodności tematów i form wypowiedzi zwiedzający mają możliwość szukania paralel twórczych oraz inspiracji, które przyniosły tak ciekawe rezultaty – mówi Violetta Jarząbkowska.

Obecny na wernisażu autor „Chusty św. Weroniki” prof. Stanisław Białogłowicz z Rzeszowa podkreślał z dumą, że od dziecka inspirował się ikoną. – *W zasadzie nie ma dobrego obrazu bez duchowości, jaka wypełnia malarstwo ikonowe. Artyści współcześni, podobnie jak dawni ikonopiscy, spędzają wiele godzin na medytacjach przy płótnie, w poszukiwaniu odpowiednich sposobów wyrażenia tajemnicy.*

O swoich związkach z malarstwem bizantyjskim przyznała też Hanna Karasińska-Eberhardt z Warszawy. – *Zainspirowała mnie modlitwa, zwłaszcza zaś Psalm w tłumaczeniu Czesława Miłosza. Stanowiły one dla mnie odzwierciedlenie mozaiki bizantyjskiej, skłaniały do własnej interpretacji tych jakże pięknych motywów.*

Efektowny wstęp do wernisażu stanowił koncert kolęd prawosławnych w wykonaniu zespołu śpiewaczego „Sokotuchy”, związanego z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Białej Podlaskiej. Zaproszono go nieprzypadkowo. Zespół powstał po organizowanych przez Muzeum Południowego Podlasia warsztatach „kolbergowskich” w Zaborku. Nastrojowe utwory, śpiewane w gwarze nadbużańskiej, zwanej tutejszą, przyjęte zostały przez publiczność bardzo ciepło. Na wystawie „Artyści i ikony” zaprezentowane zostały prace następujących autorów: Stanisława Białogłowicza, Władysława Hasióra, Juliana Jończyka, Hanny Karasińskiej-Eberhardt, Mariana Kuczmy, Włodzimierza Kunca, Tomasza Lubaszka, Henryka Musiałowicza, Anny Myca, Marleny Nizio, Jerzego Nowosielskiego, Jacka Rykały i Beaty Wąsowskiej.

Dzieci świata w obiektywie

W kwietniu br. otwarta została w „Galerii Pierwsze Piętro” Bialskiego Centrum Kultury wystawa bialskiej podróżniczki Elżbiety Pyrki. Udało się jej do tej pory odwiedzić kilkadziesiąt krajów. Z każdej wyprawy przywoziła ogromne ilości zdjęć, które wiele mówią o zainteresowaniach poznawczych autorki. Tym razem wystawiła fotki dzieci, w nietypowych dla nich zajęciach.

- Lubię poznawać nowe miejsca na świecie, przyglądać się cudom natury, architekturze, roślinności i życiu ludzi. Chętnie podróżuję, bo uważam, że każda podróż ubogaca człowieka, poszerza nasze horyzonty, uczy tolerancji i szacunku wobec ludzi innych kultur, często prowadzi do refleksji. Z każdej wyprawy przywoziłam zdjęcia, które były tematem moich wystaw i prelekcji. Przed Dniem Dziecka zdecydowałam się pokazać maluchy z krajów, które odwiedziłam, do tego nie podczas ich zabaw. W wielu miejscach, gdzie życie jest trudne, a rodzina ma kłopoty z przeżyciem, dzieci pracują (na ile mogą) od najmłodszych lat – wspomina Elżbieta Pyrka, z zawodu geodeta, z zamiłowania podróżniczka i fotograf.

Jako członkini Fotoklubu Podlaskiego była autorką kilkunastu bardzo dobrze przyjętych wystaw. Na najnowszej ekspozycji w BCK pokazała fotografie z 14 krajów, niektóre egzotyczne i zaskakujące, gdyż mało kto zdaje sobie sprawę jak spędzają czas kilkuletnie szkraby w Indiach, Laosie, Kambodży, czy Suazi. Poruszającym może się wydać zdjęcie indyjskich dzieci pracujących w tkalni, albo kilkulatka w peruwiańskich Andach, dogładającego stada lam.

Mam ulubione od lat motto: „Świat jest wielką księgą, a człowiek, który nie podróżuje, czyta tylko jedną stronę”. Dlatego szykuję się do kolejnej wyprawy, po egzotycznym Iranie, gdzie bardzo rzadko jeżdżą turyści z Europy. Wybieram się też z przyjaciółkami do Albanii. Liczę, że tam również znajdę sporo ciekawych tematów do fotografowania – dodaje autorka, która w każdym miejscu i czasie potrafi znaleźć smaczki intrygujące widza.

Na „polskich” fotografiach zdecydowała się pokazać zabawy własnych wnucząt. Polecamy te zdjęcia, by przekonać się jak zaskakujące bywają stroje i zajęcia dzieci.

Białczanie zagraли doskonale

Konkursy i festiwale z udziałem uczniów szkół muzycznych są ponoć najlepszym sprawdzianem skuteczności pracy nauczycieli oraz pilności ich wychowanków. Z tym większą uwagą śledzone są wyniki. Pod koniec kwietnia w bialskim Zespole Szkół Muzycznych miał miejsce jubileuszowy 20. Festiwal Instrumentów Dętych. Pięciosobowa komisja, pod przewodnictwem prof. Urszuli Janik z Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie, przesłuchała 160 uczniów z 34 szkół muzycznych I i II stopnia.



W trakcie dwudniowego festiwalu oceniano umiejętności gry na następujących instrumentach dętych: flet, klarnet, obój, fagot, tuba, róg, trąbka, saksofon, puzon i fagot. Nauczyciele dołożyli starań, by ich podopieczni wypadli podczas przesłuchań jak najlepiej. Jurorzy przyznali nagrody w 28 grupach. Grand Prix festiwalu przypadło w tym roku Adrianowi Żachowskiemu z Płocka, który zdaniem oceniających grał zdecydowanie najlepiej. Dyrektor bialskiego ZSM Waldemar Robak z satysfakcją podkreśla, że jego uczniowie poradzili sobie w tym roku nad wyraz dobrze.

W grupie fletu trzecie miejsce uzyskała Paulina Mirońska z klasy Katarzyny Pomianowskiej. W pierwszej grupie saksofonu drugie miejsce zdobył Dominik Czczeko, uczeń z klasy Radosława Żyły, zaś w drugiej grupie tego instrumentu zwyciężył Michał Dawidiuk, z klasy Waldemara Robaka. Natomiast w grupie trąbki trzecie miejsce uzyskał Szymon Marczuk, z klasy Piotra Kalisza. Podkreślić też wypada, że w grupie pięciu wyróżniających się akompaniatorów festiwalu znalazła się Violetta Druliak z bialskiego ZSM, nauczycielka w klasie fortepianu i kontrabas. Gratulujemy.

Bialskie święto bluesa

Dziesięć lat temu za sprawą Bialskopodlaskiego Stowarzyszenia Jazzowego w bialskiej auli AWF zagościł na stałe blues. Było to możliwe dzięki pomysłowości i uporowi Jarosława Michałuka, któremu gratulował na scenie patron 10. jubileuszowej edycji prezydent miasta Dariusz Stefaniuk. Życzeniom dalszych, równie udanych koncertów, towarzyszył oprócz dyplomu bukiet róż. Festiwal, wymyślony i konsekwentnie organizowany przez prezesa BSJ, jest imprezą wyjątkową. Umożliwił on koncerty ponad 40 wykonawcom z Polski i zagranicy. Tegoroczną odsłonę rozpoczęła grupa Elżbiety Dębskiej, aktorki i wokalistki. Jej artystyczna przeszłość miała kilka ciekawych momentów. Artystka śpiewała arie oper Verdiego, grała w filmach i teatrach, a za namową niezującego od

6 lat Macieja Zembatego zajęła się twórczością balladową Leonarda Cohena. Zembaty namówił ją też do zainteresowania dokonaniem gwiazdy epoki hippisów, amerykańskiej wokalistki Janis Joplin, podsuwając jej płytę „Perła”.



- Początkowo niemożliwe wydało mi się wydanie z siebie tak ekstremalnych dźwięków, jakimi operowała Joplin, tym bardziej, że Janis nie da się imitować. Długo dojrzywałam wewnątrz, nim zdecydowałam się zaśpiewać jej utwory. Pomogło mi zrozumienie emocjonalnych tekstów, w których gwiazda próbowała wykrzyczeć swój ból, z powodu niezrozumienia i braku akceptacji – wspomina Dębska. Na festiwalowej scenie wykonała siedem wielkich szlagierów Joplin (niektóre z polskimi tekstami). I choć starała się bardzo, jej interpretacje nie wywołały u słuchaczy takiego dreszczu emocji, jak wykonania Natalii Sikory, czy Natalii Przybysz, które również przygotowały recitale oparte na dokonaniach amerykańskiej gwiazdy. Dębska wykonała też kilka utworów z dwóch wydanych dotychczas krążków. Przyjęto je dość ciepło. Wokalistce towarzyszył kwartet młodych muzyków: basista Marcin Spera, gitarzysta Mateusz Kowalczyk, perkusista Konrad Karolczyk i akordeonista Mateusz Kwapien.

Druga część wieczornego koncertu przyjęta została owacjami na stojąco. Wypełnił ją fantastyczny muzyk, od czterdziestu lat poszukujący zastosowania głosu w muzyce i sposobu na wyrażanie ogromnych emocji, czyli Jorgos Skolias. Udało mu się opanować trudną technikę równoległego prowadzenia trzech głosów, co sprawdzał w różnych konstelacjach. Nagrał aż 36 płyt z muzyką bluesową, jazzową i etniczną. Współpracował z wieloma tuzami jazzu i bluesa. Na białskim koncercie towarzyszyli mu: śląski gitarzysta Grzegorz Kapolka oraz białscy przyjaciele, czyli basista Jarosław Michaluk i perkusista Radek Żyła. Ich współpraca zaowocowała fantastycznym koncertem, w którym co chwilę rozbrzmiewały perełki bluesa i rocka, m. in. utwory J. Hendrixa i E. Claptona. Najbardziej mi przypadła do gustu niezwykle interpretacja standardu Otisa Reddinga „Siedząc w doku nad zatoką”. Kapitalnej grze dodawały smaczku nieco-

dziennie, wręcz wypieszczone, solówki gitarzysty, który czuje bluesa jak rzadko kto. Trudno się dziwić, że publiczność wiwatowała ochoczo na cześć wykonawców.

Lider śląskiej grupy Cree Sebastian Riedel, syn legendarnego lidera Dżemu, wielokrotnie podkreślał, że nie przepada za festiwalami bluesowymi. Mimo to, przyjął zaproszenie do Białej Podlaskiej i dał porywający koncert. Co prawda mu-



Jennifer Batten z red. Istvanem Grabowskim

zyka Cree jest dość odległa od stylu propagowanego w nazwie festiwalu, ale nikomu to nie przeszkadzało. Nie-samowicie głośny recital Sebastiana i towarzyszącej mu czwórki muzyków wypełniły utwory z trzech ostatnich płyt zespołu: „Diabli nadali”, „Wyjdź” i „Heartbreaker”. Riedel okazał się dużo lepszym gitarzystą niż wokalistą, choć niedostatki głosowe wcale nie były istotne w wyrazie brzmienia grupy. Była to potężna dawka ognistego rock and rolla, wykonanego z tzw. pazurem. Nie zabrakło też akcentów wspomnieniowych. Sebastian zdecydował się zaśpiewać trzy hity nieżyjącego ojca: *Czerwony jak*

cegła, Naiwne pytania i Sen o Victorii, które przyjęte zostały gigantyczną owacją. – *Nie chciałem nigdy być posądzany o naśladowanie ojca, czy ogrzewanie się w blasku jego legendy. Mimo to, sięgam czasami do jego piosenek, które ze względów emocjonalnych są mi bardzo bliskie. To ojciec wprowadzał mnie w świat muzyki, podsuwał ciekawe płyty, kupił pierwszą gitarę – zwierza się Sebastian.*

Po dłuższej, bo aż godzinnej przerwie, spowodowanej względami technicznymi, wystąpiła obecna po raz drugi w Białej Podlaskiej amerykańska gitarzystka Jennifer Batten. Ta gwiazda światowego formatu, która grała już z największymi artystami, uznana została przez czytelników pisma *Guitar Player* za najlepszą gitarzystkę świata. Na obecne tournee po Polsce (uwzględniające 13 koncertów) dobrała sobie miejscowych muzyków: basistę Łukasza Gorczycę, perkusistę Tomasza Dominika, klawiszowca Jarosława Małysa i wokalistę Krzysztofa Chruściela. W składzie tym zaprezentowała łącznie odlotowy koncert, nie mieszczący się w żadnym ze znanych stylów.

Batten to wielka indywidualistka, o niesamowicie zdolnych palcach, stosująca najróżniejsze techniki gitarowe. Jej instrument łkał delikatnie, wył, świdrował umysł niczym młot pneumatyczny i burzył spokój, jak startująca rakietka kosmiczna. Jennifer zagrała kompozycje różnych autorów, mieszczące się w ob-

szarze funky, rocka i word music. Po trzech kwadransach instrumentalnego wyścigu z czasem zaprosiła na scenę młodego Krzysztofa Chruściela, który w secie poświęconym Michaelowi Jacksonowi zaśpiewał pięć szlagierów króla popu ... i na bis Superstition Steviego Wondera. Publiczność była oczarowana niecodziennymi zdolnościami mistrzyni gitary. Ma ona tak bogaty repertuar, i tak niespożytą energię, że mogłaby grać kilka godzin. Jak zapewniła mnie po koncercie, pokazała tylko próbkę swoich możliwości, bo ramy festiwalowe na to nie pozwalały. A szkoda! Tegoroczne święto bluesa można uznać za wyjątkowo udane. Następną taką okazją dopiero za rok.

Maria Makarska

(Lublin)

Chory na wrażliwość (o poezji Piotra Kowieskiego)

Grabarska 89

*mój dom stoi
w środku lasu
w epicentrum świata*

*w moim domu
brama jest zabita dechami
a nie odgradza mnie od nikogo (...)*

*za winklem mojego domu
zakrzywia się czas*

W takiej oto bajkowej przestrzeni, odklejonej od miasta, mieszka artysta – Piotr Kowieski. Choć ta brama do jego domu jest *zabita dechami*, to nie jest szczelna, bo przenikają przez nią echa rzeczywistości. Jednak artysta spektakularnie odsuwa tę rzeczywistość od swojej codzienności. To jego wybór i tak chce. Już wie, że aby dojść do źródła trzeba iść pod prąd. Dopiero w ciszy i spokoju zestrzaja się w nim polifonia myśli i wrażliwości.

wierszopisanie

*oswajam ciszę
majestat zimowych tchnień
wypełnia pokój*

*czerni wieczoru
zastyga
na białej kartce
wronami liter*

*ożywa
kroplami natchnień
kanciastych rymów
i zadumań (...)*

ja tylko oswajam ciszę

Najważniejsze dla Piotra Kowieskiego jest to, że za pomocą wiersza rozmyśla. Z uwagą wsłuchuje się w siebie i świat, // *ja marzyciel / o wyglądzie osiłka / obłoki gonię przez życie / niepewnie.../ w rozkroku //*. Oswaja ciszę, ale zanim do tego dojdzie, ta cisza musi go szczelnie otoczyć, tę ciszę musi słyszeć i akceptować. Cisza dla poety to kulminacja, to koncentracja jego myśli i ekspresji.

miłośnik poezji

*dziś rano
uniosłem się nad podłogę
bez podskoków i napinania (...)*

*wcale nie byłem pijany
i nie czytałem książek (...)*

tylko poezję (...)

*wylądowałem w kuchni
obok stołu
ja stukilowy ptak*

na wznak

Poeta sam dziwi się sobie, skąd w nim raptem ta poezja, ten wiersz. On, Piotr Kowieski, dojrzały mężczyzna (ur. w 1968 r. w Białej Podlaskiej), poczuł potrzebę takiej ekspresji, takiej formy, takiego sposobu wypowiedzania siebie. A prawda jest taka, że ta wrażliwość, te emocje, takie postrzeganie świata i ludzi tkwiły w nim od dawna, dojrzewały, aż *bania z poezją* pękła, a wiersze zaczęły same się układać. Piotr Kowieski, jak można przeczytać w nocie biograficznej pomieszczonej na okładce jego debiutanckiej książki poetyckiej „oswajanie ciszy” (Biała Podlaska 2017 r.), to spełniony muzyk, współzałożyciel bialskiego zespołu „Tabes”, który w 1986 r. i w 1987 r. występował m. in. w Jarocinie. To także znany i uznany już malarz, z dużym dorobkiem wystawienniczym w wielu galeriach plastycznych Polski. Teraz, próbując radzić sobie z własną wrażliwością, postanowił pisać wiersze. I nie cel pisania liczy się dla tego artysty, ale jego przyczyna. Prowadzi emocjonalny dialog sam z sobą, wizualizuje swoje refleksje i wypowiada je w słowie. Zdyktansowany wobec rzeczywistości, wewnętrznie wolny, może tę wolność w sobie pielęgnować. Zaznacza ją i wypowiada za pomocą słowa. Wiersze dla niego to takie *wyspy wolności*. Posiada w sobie czuły sejsmograf, wrażliwy na egzaltację, fałsz i obłudę.

szepty z dna szuflady

G. Michałowskiemu

*spotkaliśmy się
przypadkiem
na schodach*

*my
poszukiwacze wzruszeń (...)*

*były tu słowa
płomienie świec
i występy natchnionych poetów
...oklaski
nie było tu wierszy*

wzdęty patosem wieczór (...)

*później
pokazałem ci
strzępy przeszłości
i ślady
wyszeptanych w ciszy słów
z samego dna szuflady*

zobaczyłeś w nich wiersze

Piotr Kowieski w swojej debiutanckiej książce poetyckiej pt. „oswajanie ciszy” kreuje własną codzienność. Odkrywa dla siebie nowe rzeczy, uczy się spokoju, czyta swoją „ewangelię codzienności”, // (...) *wszyscy w domu już śpią / (...) / z rozpaloną głową / ja i moje skrzydła / pędzle / feeria kolorów* //. Wiersze zawarte w tym tomiku obrazują poetycką drogę artysty. Jest to droga własna i jemu przynależna, którą zaakceptował. Widać w tych wierszach dystans w spojrzeniu na siebie, tak jakby autor stał obok bohatera lirycznego i refleksyjnie oceniał jego przeszłość.

multikolorowy ptak

*multikolorowy ptak wypluty
z głębi nocy
jak pestka
czereśniowa dusza (...)*

szczęśliwy ruchem skrzydeł (...)

*skrzydła miał jak Ikar
na skórzanych paskach
i wcale pięknie nie fruwał (...)*

kolorowy tak krótko

Narrator wiersza opowiada o bohaterze lirycznym ze sceptycyzmem i gorczyzą. Ten wiersz to refleksja pełna ekspresji, przedstawia holistycznie konkretny etap życia podmiotu, a ocenę i interpretację pozostawia pod rozwagę odbiorcy. Emocje, barwy, wrażliwość malują świat Piotra Kowieskiego tak trafnie i autentycznie, że odbiorca czytając jego wiersze widzi i słyszy przestrzeń, którą on kreuje i opisuje. Poeta odbiera świat sensualistycznie.



Rys. Piotr Kowieski

chata

*na krawędzi świata
 w pół drogi donikąd
 owiana zapachem lata
 i wczesnej jesieni (...)
 stoi drewniana chata
 na wydętej ziemi
 wokół badyle lebiody i osty
 to tu nocami obserwuję gwiazdy (...)
 to tu spieram się z Bogiem
 w pół drogi donikąd
 na brzegu sinej rzeki
 na krawędzi świata*

Sporo w tych wierszach Piotra Kowieskiego jest pytań natury metafizycznej. Te pytania to próba znalezienia odpowiedzi na fundamentalne wartości, // *wieczność błysnęła na mnie / metalowym kapslem / gdy podnosiłem się z kolan* //. W poecie tkwi potrzeba ładu etycznego, którego nie dostrzega w otaczającej go rzeczywistości. Metafizyka jest dla niego fundamentem świata, // *opowiedz mi o / rzeczach ostatecznych / śmierci przemijaniu / i Bogu / (...)/ wspomnij o rzeczach ważnych / o miłości nadziei i jesiennych liściach / bo życie musi mieć sens* //. Poeta ze skupieniem wsłuchuje się w strumień własnej świadomości, a eschatologiczna refleksja bierze się u niego z zakorzenienia w konkretnym czasie i przestrzeni. Jaki jest nasz kod wartości, pyta, skoro przed każdym z nas jest postawione zadanie do wykonania. I to ma być nasz cel, do którego zmierzamy. Pisarz chciałby mieć w sobie taką wrażliwość, aby móc usłyszeć odpowiedź z samej transcendencji.

anioł

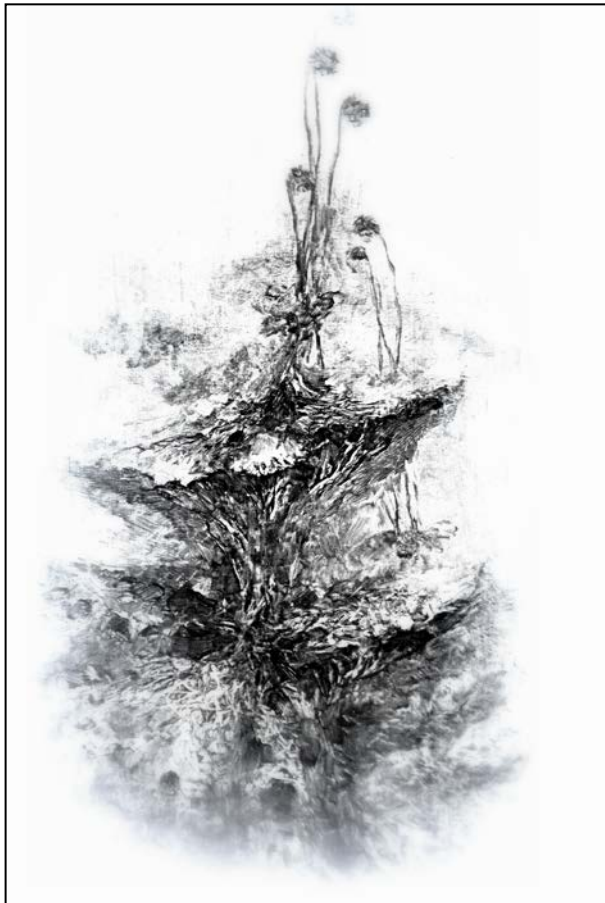
*co tak typiesz
 błękitem nieba
 rozlanych źrenic
 aniele*

*kusisz nieśmiertelnością
 stróżu mój*

*po co pukasz
 berłami kości
 do drzewi*

*nie wiem
może kiedyś ci otworzę
teraz walka dobra ze złem
po nocach mi się śni*

Jest w tej książce poetyckiej Piotra Kowieskiego znaczący wiersz pt. *kochaj i rób co chcesz*. Do napisania tego wiersza skłoniła autora tragiczna informacja, którą podały w Polsce wszystkie media, o niewyobrażalnej dla przeciętnego człowieka zbrodni we wsi Rakowiska. Największym zaskoczeniem był fakt, że współsprawczynią tej zbrodni była młoda dziewczyna, która układała i pisała wiersze, //to dobry materiał / na wiersz / (...)/zabijanie rymo-



Rys. Piotr Kowieski

wanie / (...) *plonie ogień na ołtarzu miłości* //. Po lekturze tego wiersza żaden czytelnik nie pozostaje emocjonalnie obojętny i zadaje sobie pytania podobne do refleksji autora. Czy w imię miłości można nam robić wszystko, co nam się chce? A może zaakceptowaliśmy już „powszechność śmierci”, o której informują nas wszędzie i na co dzień? Wobec tej makabrycznej zbrodni Piotr Kowieski zaniemował, własne emocje mógł zamienić tylko w wierszu, bo przed rzeczywistością nie można zamknąć oczu, // *psy zamilkły i milczą / brudna czerń spowiła Rakowiska* //.

W książce Piotra Kowieskiego jest też sporo wierszy lirycznych, dedykowanych jego wybrance - *dedykuję Basi*. To wiersze z *dna szuflady*, najcichsze i najczulsze słowa poety, pomieszczone w cyklu pt. *ściegi miłości*. To liryczne i subtelne erotyki, pełne uczucia do kobiety. Piotr Kowieski nie byłby jednak sobą, gdyby nie stwierdził autoironicznie // *ja słoń ze składu porcelany* //. Poeta ma czasem kłopot ze swoją „Basią”, bo nie zawsze jest taki idealny, jakim by ona chciała go widzieć. Z oporami, ale i z humorem dzierga on nadal te swoje *ściegi miłości*.

do niej

*nie rób tyle hałasu
wymownymi spojrzeniami
nie pruj naszego nieba
hałasem milczenia (...)*

*nie jestem tchórzem
czasem chowam się
przed tobą i ludźmi
z wygody (...)*

*postaraj się i nie bój
nie poddawaj
znajdź na mnie sposób*

Artysta deklaruje także w jednym ze swoich erotyków, // *uczę się ciebie / na pamięć / (...) / upadki dzielę przez dwoje* //. I taka deklaracja jest autentyczna, bo poprzez osobiste doświadczenia poeta swoimi słowami dociera do najistotniejszych, bo uniwersalnych przesłań.

Wiersze w tomiku pt. *oswajanie ciszy* to poezja dróg życiowych Piotra Kowieskiego, obrazująca doświadczenia, przeżycia i refleksje poety, zapisane w formie wiersza. Często przewijają się w tych wierszach motyw snu, // *kukły wyobraźni / ocierające się o wieczność / nad ranem* //. Motyw oniryzmu urasta w tych wierszach do symbolu. Poeta wyraźnie sugeruje, że patrząc na otaczającą nas rzeczywistość często odnosimy wrażenie jakby była ona wzięta

wprost ze snu, a zarazem miała wiele wspólnego z surrealizmem, fantastyką i bajkowością. Ten oniryzm potrzebny jest poecie po to, aby lepiej zrozumieć, że niemożliwe może stać się możliwe. Nic dziwnego, że twórczość Brunona Schulza, // (...) *rejony wielkiej wyobraźni / w bezmiarze geniuszu / (...) / mały a wielki człowiek* // bliska jest Piotrowi Kowieskiemu, bo to podobna wrażliwość i podobne odbieranie świata (*świat ma szczeliny*, wiersz dedykowany Brunonowi Schulzowi).

Skoro poezję Piotra Kowieskiego można określić „poezją drogi”, to także można powiedzieć, że jest to często poezja męska i szorstka. Dlatego jednym z wyznaczników jego wierszy bywa humor, ale też i autoironia.

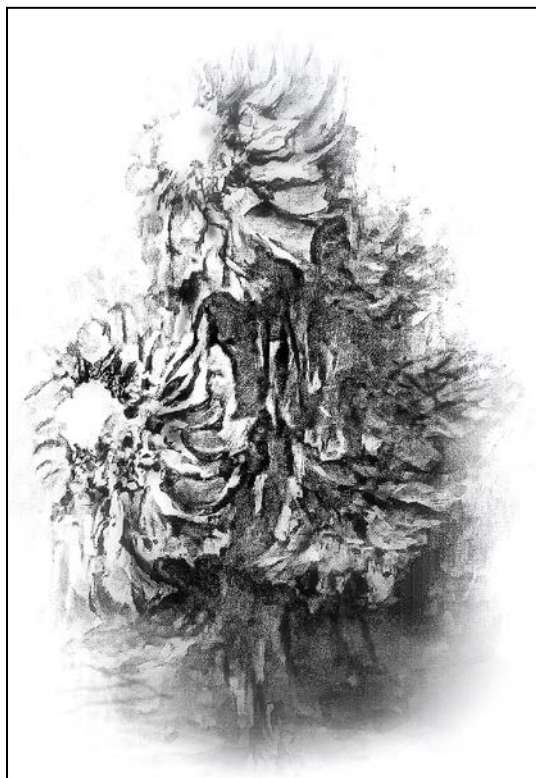
Poeta czuje, że takie kategorie estetyczne adekwatnie pomagają mu wyrażać całą prawdę o sobie i otaczającym świecie. Szczególnie widać to w wierszach pomieszczonych w cyklach pt. *mrowienie w sękach* i *w anturazie liści*. Dla poety otaczająca go rzeczywistość przybiera pewne kształty tylko z pozoru. Te kształty są takim ulotnym naskórkiem tej rzeczywistości; trzeba czasem ten naskórek po męsku i boleśnie zderzyć, aby dotrzeć do prawdy. Tak funkcjonuje świat, (...) // *pod stołem / ubita ziemia / (...) / słowa – widelce / spojrzenia – noże / szermierka spojrzeniami* //.

Piotr Kowieski lubi przebywać w *entourage'u* liści; ma ich wokół wiele, bo zewsząd otacza go przyroda. Nawet tak zatytułował ostatni cykl swoich wierszy, *w anturazie liści*. Poeta podziwia liście nie tylko za ich kształt, kolor, piękno, ale wyraźnie dostrzega ulotność czasu, która te liście dotyka. Liście w poezji Piotra Kowieskiego to nie tylko tło jego otoczenia, to nie tylko nastroj, którym emanują. One dla poety są symbolem życia, egzystencji ludzkiej. Raz animizuje je, innym razem opisuje ich barwę, albo słyszy ich wyrażony szelest, muzykę. Nic tak szybko nie pokazuje przemijalności czasu w przyrodzie jak liście, sugeruje poeta, // *zamiera życie / w obkurczonych liściach* //.

To liście, z ich barwą, strukturą, delikatnością, najlepiej obrazują ulotność życia. To refleksja egzystencjalna, bo liście, jak pisze poeta, odrodzą się każdej kolejnej wiosny, a ludzie niestety nie, // *czy za sto lat /ktoś będzie jeszcze / pamiętał / że tu byliśmy /i jakie to będzie miało / znaczenie*//.



Piotr Kowieski



Rys. Piotr Kowieski

Piotr Kowieski w książce poetyckiej pt. *oswajanie ciszy* stworzył w wierszach bohatera lirycznego w pierwszej osobie; to „ja” liryczne samego autora. Czytając te wiersze dostrzega się dystans poety do wykreowanego podmiotu lirycznego. Ten bohater liryczny jest przede wszystkim artystą malarzem. Patrzy na świat i otaczającą go przestrzeń poprzez kolor i światłocień, stąd w jego poezji tyle barw. Tworzy to nastrój i pokazuje wrażliwość poety. Słowo dla Piotra Kowieskiego jest giętkim narzędziem, potrafi je tak dobierać, że słowa te zaskakują swoją trafnością, plastycznością, metaforycznością, porównaniem, oksymoronem. W ten sposób poeta wyraża bogatą ekspresję, utrwała emocje - tak kreuje siebie i swój świat. Dużo w tej poezji tropów artystycznych, to język poetycki odwołujący się do zmysłowego odbioru natury. Piotr Kowieski posługując się nim swobodnie oddaje swoją wrażliwość, przeżycia, doznania, tak kreuje bohatera lirycznego. Poeta jest człowiekiem dojrzałym, ma swój osąd. Lepiej czuje się w otoczeniu przyrody, aniżeli ludzi. Mityzuje otaczającą przestrzeń, ożywia ją i utrwała. Wiersze te odzwierciedlają chronologię doświadczeń bohatera, które zapamiętał i poukładał. To pamiętnik liryczny artysty, za

pomocą którego zobrazował i utrwalił swoją egzystencję. Piotr Kowieski jest również autorem okładki oraz ilustracji do swojej książki *oswajanie ciszy*; to czarno-białe zdjęcia obrazów artysty. Niestety, można sobie tylko wyobrazić feerię ich kolorów i barw, bo technicznie te zdjęcia tego nie oddają.

Piotr Kowieski udowodnił w swoich wierszach pomieszczonych w debiutanckiej książce *oswajanie ciszy*, że znalazł swój indywidualny styl wypowiedzi poetyckiej, oddający i komunikujący trafnie, że najlepiej czuje się w entourage'u liści i ciszy, a pomogła mu w tym jego wielka wrażliwość. I niech tak pozostanie, niech tego nie psuje, co w nim piękne i nadal afirmatywnie oswaja przyrodę i maluje ją ciszą.

jesień

Rodzicom

*zamigotałaś do mnie zalotnie
koronką rzęs utkanych
z rudości liści
i trzepotu wronich skrzydeł
pojawiłaś się
tylko na chwilę
rozpalając namiętności
ognistych berberysów
i rozpacz bodiaków
odbitych w kałuży

zamiera życie
w obkurczonych liściach

omiotłaś mój świat
jakby od niechcenia
zapachem jabłek i
zbutwiałych liści
podparłaś granitowe niebo
nadzieją barw
płonących krzewów*

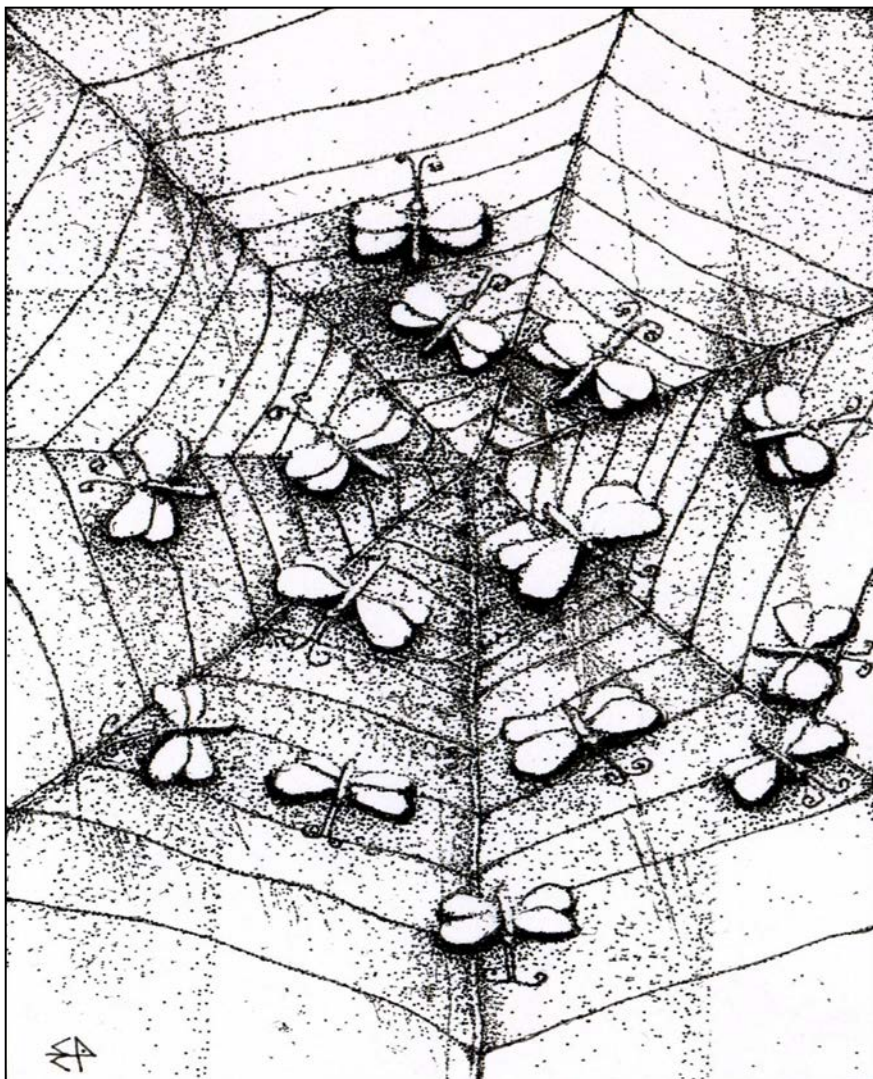
Dorota Horoch - Goszczycka

(Lublin)

Wydeptane ścieżki do swojego świata ... „grafiki duszy” Marianny Pawłowskiej

Sięgając po tomik wierszy Marianny Pawłowskiej wkraczamy na ścieżkę, która zaprowadzi nas w miejsca bliskie sercu autorki. Podlaskie pejzaże, pełne spokoju i harmonii, gdzie czas stanął i nie mija („Łąka”), dają poczucie bezpieczeństwa. Zmienność pór roku, pogody i świata, wpisuje się w odwieczną harmonię natury, jej ład i swoisty *constans* owych przeobrażeń, tam /Wiecznie panuje ład harmonia i rytm /*Mierzone przylotami ptaków /Kolejnymi łęgami* („Harmonia i rytm”). Słońce – Wielki Malarz („Południe”), i krawiec – złotą fastrygą zamykający horyzont („Retrospekcja”), zdaje się czuwać nad podlaską krainą. Poczucie pewności, związane z koniecznością przeobrażeń, wiąże się z naturalną zgodą na taką rzeczywistość. Rzeczywistość prezentowaną nad wyraz zmysłowo. Piękno natury, choćby zwyczajnej łąki czy ogrodu lub lasu, poetka oddaje za pomocą różnorodnych wrażeń zmysłowych; poznajemy intensywność barw lili, kaczeńców, jabłoni, czy wieczornego nieba, słyszymy śpiew skowronków i słowików, klekot bocianów i kukanie kukułki, czujemy zapach polnych kwiatów, bzów, lip i jabłoni, ciepło słonecznych promieni i chłód zimowych dni, wybornym smakiem kusi gąsiorek śliwownicy, schowany w kredensie i aromat kwitnącej lipy /*Zastygły w słodczy miodu* („Na moją lipę”). Poetka dostrzega niezwykłość zwyczajnych elementów natury – ptaków, owadów, kwiatów. Twierdzi, że to na nich odbiły się Linie papilarne Stwórcy. Franciszkańska postawa zachwytu światem, przyrodą, jako setkami dowodów na jego istnienie („Anons”), podkreśla optymistyczny, ciepły wydźwięk tych wierszy.

Świat ten jest bliski człowiekowi, oswojony i swojski. Świat, w którym przystanął na chwilę czas („Nad stawem”), autorka zna od urodzenia. Łosice, Jezioro, tereny nad Bugiem i Tocznią, pajęczyna podlaskich dróg („Znaki czasu”) to miejsca w których zakłute jest całe moje szczęście. Jednak poetka nie ucieka od drzazg pamięci; „exodus” wysiedlonych z Bieszczadów, przesiedlonych unitów, łączy się ponad czasem i przestrzenią z losem „tułaczy dzieci”, współczesnych emigrantów zarobkowych. Osobistym wspomnieniom o rodzinnym domu, radosnych podskokach dzieciństwa, dziadkach, chorym przy-



Rys. Arkadiusz Sawczuk

jacielu, bracie, czy szkolnych kolegach, towarzyszy łagodna zgoda na to, że lista obecności coraz krótsza („Przejazdem”).

Specyfika Podlasia, to także mieszanka kultur, języków i religii. Ten szczególny aspekt poznajemy dzięki wyjątkowej wrażliwości poetki na tajemnicę i oryginalność, które niosą ze sobą współistniejące tam tradycje: polska, ukraińska i białoruska, katolicka, prawosławna, unicka i judajska. Trudna historia tych

terenów zapisana jest w architekturze (cerkiew, kościół, kirkut – pozostałości „Prastarej osady”), sztuce i ludzkiej pamięci – zatrzymana mimochodem. Świadczy to o niezwykłości pogranicza.

Jedyne w swoim rodzaju niepowtarzalne piękno prezentowanej krainy zostało ukazane z niezwykłym wdziękiem językowego obrazowania. Uroki miejsc pełnych życia, jak i tych opustoszałych i cichych, ludzkie losy, wspomnienia radosne i tragiczne, obrazy natury i znaki czasu, poznajemy tak dobrze dzięki autorce, która zwraca uwagę czytelnika na symboliczne, ponadczasowe znaczenie elementów, zazwyczaj niedocenianych czy wręcz pomijanych, a bez których nie udałoby się rozpoznać istoty naszego istnienia. Pozostaje nam – czytelnikom – pogratulować podlaskiej poetce, gdyż udało się jej spełnić twórczy zamiar – *Rozpoznać /W morzu szczegółów /Detal /Pięć Iłkara* („Intencja”).

Marianna Pawłowska, *grafiki duszy*, Biała Podlaska 2016, Towarzystwo Miłośników Podlasia, s. 83.

XXII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Konopnickiej

W sobotę 20 maja 2017 r. na uroczystej gali w Miejskim Ośrodku Kultury w Międzyrzeczu Podlaskim przyznano nagrody i wyróżnienia dla laureatów XXII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego dla Dzieci i Młodzieży im. Marii Konopnickiej. Organizatorami konkursu było Międzyrzeckie Stowarzyszenie Teatralne, Miejski Ośrodek Kultury w Międzyrzeczu Podlaskim, Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Międzyrzeczu Podlaskim, Miasto Międzyrzec Podlaski oraz Starostwo Powiatowe w Białej Podlaskiej. Odbywał się on pod honorowym patronatem Burmistrza Miasta Międzyrzec Podlaski. Konkurs skierowany był do uczniów szkół podstawowych, gimnazjów oraz szkół ponadgimnazjalnych. Nadesłano 58 zestawów poezji oraz 50 utworów prozatorskich. Zasadniczym celem tego konkursu jest popularyzowanie twórczości literackiej, odkrywanie młodych talentów oraz stwarzanie piszącym warunków do szerszej prezentacji ich twórczości. A ponadto: pielęgnowanie historii, tradycji, przyszłości Lubelszczyzny, Podlasia i innych regionów (z uwzględnieniem kultury, przyrody, człowieka oraz stosunków międzyludzkich), popularyzowanie tzw. „małych ojczyzn”, małych miejscowości, miasteczek, gmin, wsi, domu rodzinnego, pobudzanie wrażliwości na piękno języka polskiego i literatury polskiej. Młodych literatów oceniło jury, w składzie: Waldemar Michalski (poeta, prozaik, krytyk literacki, redaktor lubelskiego kwartalnika literackiego „Akcent”, wiceprezes Związku Literatów Polskich – oddz. Lublin), Grzegorz Michałowski (redaktor naczelny „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”, tłumacz, wydawca, animator kultury, „łowca talentów”), Jolanta Adamczyk (emerytowany nauczyciel polonista, pomysłodawczyni i założycielka Grupy Poetyckiej „Zefirek”, prezes Międzyrzeckiego Stowarzyszenia Teatralnego).

Jury uznało, że nadesłane prace są ciekawe i bardzo interesujące. Tematy i literackie formy utworów były różnorodne, tematyka bardzo bliska sprawom młodocianych autorów: życie szkoły, relacje rodzinne, przyjaźnie, marzenia i plany na przyszłość. Nie zabrakło w tych pracach również historii regionalnej. Młodzi uczestnicy wykazali się sprawnością językową, wrażliwością oraz niespotykaną dojrzałością. Prace zostały nadesłane m.in. z Warszawy, Nowego Miasta n. Pilicą, Lublina, Tucznej, Płocka, Świdnicy, Białej Podlaskiej, Łukowa, Wrześni, Piszczaca, Łosic, Platerowa, Konstantinowa, Trzebieszowa i Międzyrzecza Podlaskiego.

Nagrody i wyróżnienia

Nagroda specjalna za utwory literackie o historii Międzyrzecza Podlaskiego: Nadia Czempieńska-Jankiewicz – ZPO nr 3 w Międzyrzeczu Podlaskim, kl. IV - za opowiadanie „Spacer z jesienią”.

Poezja – szkoły podstawowe:

I nagroda – Małgorzata Chodyka, godło „Dziewczyna gór”, ZPO nr 3 w Międzyrzecu Podlaskim, kl. V – za zestaw nadesłanych wierszy: „Wiosna”, „O świcie”, „Marzenia”.

II nagroda – Antonia Rychlewska, godło „Tańcząca wśród gwiazd”, Szkoła Podstawowa nr 41 im. Stanisława Staszica w Warszawie, kl. V – za zestaw nadesłanych wierszy: „Moja przyjaciółka Wiosna”, „Spotkanie”, „To co ważne”.

III nagroda – Paulina Sobczak, godło „Calineczka”, ZPO nr 3 w Międzyrzecu Podlaskim, kl. IV – za wiersz rozpoczynający się od słów „Bezpieczna czuję się tylko w brązie ...”



Wyróżnienia równorzędne:

Wiktoria Grudzińska - godło „Mała Mysz”, Szkoła Podstawowa nr 1 z Oddziałami Integracyjnymi i Sportowymi im. H. Sienkiewicza w Międzyrzecu Podlaskim – za zestaw nadesłanych wierszy.

Weronika Myszk - godło „Mysia”, ZPO nr 3 w Międzyrzecu Podlaskim – za wiersz „Huśtawka”.

Barbara Janicka - godło „Bazyl”, ZPO nr 2 w Międzyrzecu Podlaskim – za wiersze „Ja i Bajkolandia”.

Proza – szkoły podstawowe:

I nagroda Kacper Penda - godło „Szalony Kapelusznik”, Szkoła Podstawowa nr 41 im. Stanisława Staszica w Warszawie, kl. V – za opowiadanie „Biwak”.

II nagroda Weronika Łopacka - godło „Mela”, ZPO nr 3 w Międzyrzeczu Podlaskim, kl. VI – za opowiadanie „Zapach krwi”.

III nagroda Małgorzata Chodyka - godło „Dziewczyna gór”, ZPO nr 3 w Międzyrzeczu Podlaskim, kl. V – za opowiadanie „Bajka o Tęczusiu, który marzył o wielobarwnym świecie”.

Poezja – gimnazja:

I nagroda Lea Olszewska - godło „Iskra”, Gimnazjum nr 19 im. Józefa Czechowicza w Lublinie – za zestaw nadesłanych wierszy.

II nagroda Maria Chudzińska - godło „Szarlin”, Gimnazjum nr 2 im. Andrzeja Prądyńskiego we Wrześni, kl. III – za zestaw nadesłanych wierszy.

III nagroda Faustyna Wojdakowska - godło „Wędrowiec”, Gimnazjum nr 2 w Białej Podlaskiej, kl. III – za zestaw nadesłanych wierszy, ze szczególnym wskazaniem na wiersz „Święte myśli”.

Wyróżnienia równorzędne:

Klaudia Wypustek - godło „Kauka”, Gimnazjum nr 1 z Oddziałami Integracyjnymi i Sportowymi w Międzyrzeczu Podlaskim, kl. I – za wiersz „Czas goni nas”.

Karolina Wołodko - godło „Domatorka”, Gimnazjum nr 19 im. Józefa Czechowicza w Lublinie – za zestaw wierszy, ze szczególnym uwzględnieniem tekstu „Najpiękniejszy”.

Proza – gimnazja:

I nagroda Aleksandra Semeniuk - godło „Baletnica”, ZPO nr 3 w Międzyrzeczu Podlaskim, kl. I – za opowiadanie „W pogoni za marzeniem”.

II nagroda Emilia Kłoczko - godło „Myszka”, Gimnazjum im. T. Kościuszki w Tuczej – za opowiadanie „Dom”.

III nagroda Zofia Kulhawczuk - godło „Patite”, Zespół Placówek Oświatowych w Piszczacu, kl. III – za opowiadanie „Nieustanna walka”.

Wyróżnienia równorzędne:

Oliwia Łuszyńska - godło „Łycha”, Gimnazjum nr 3 w Świdnicy, kl. III – za opowiadanie „Pani czasu”.

Dorota Marciniuk - godło „Arya”, ZPO nr 3 w Międzyrzeczu Podlaskim, kl. III – za opowiadanie „W poszukiwaniu miłości”.

Poezja – szkoły ponadgimnazjalne:

I nagroda Andrzej Jagiełłowicz - godło „Kolekcjoner słów”, XLIV LO im. Antoniego Dobiszewskiego w Warszawie, kl. II – za zestaw nadesłanych wierszy.

II nagroda Wiktoria Wereszyńska - godło „Rak”, Płocki Ośrodek Kultury i Sztuki, kl. II – za zestaw nadesłanych wierszy.

III nagroda Wiktor Lewandowski - godło „Bransoleta”, LO Międzyrzec Podlaski, kl. III – za wiersze „Notatnik niosący trzeźwość” oraz „Gdzieś tam kiedyś tam”.

Wyróżnienia równorzędne:

Joanna Nowak - godło „Sylvio”, Płocki Ośrodek Kultury i Sztuki, kl. III LO – za zestaw nadesłanych wierszy.

Benedykt Lewandowski - godło „Idiotyzm doskonałości”, ZSE w Międzyrzeczu Podlaskim, kl. III – za zestaw nadesłanych wierszy.

Hubert Winczewski - godło "Wilk", Powiatowy Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych im. Włodzimierza Wolskiego w Serocku, kl. II – za zestaw nadesłanych wierszy, ze szczególnym uwzględnieniem „Epitafium dla Witolda Pileckiego”.

Proza – szkoły ponadgimnazjalne:

I nagroda Aleksandra Kurowska - godło „Lalima”, I LO im. Tadeusza Kościuszki w Łukowie – za opowiadanie „Wolność na W”.

II nagroda Eliza Korneluk - godło „Defoux Couvier”, LE w Międzyrzeczu Podlaskim – za opowiadanie „Deszcz grzeszników”.

III nagroda Małgorzata Szkuta - godło „Loretta”, LO im. gen. Sikorskiego w Międzyrzeczu Podlaskim – za opowiadanie „Jak powstało łóżko”.

Wyróżnienia równorzędne:

Przemysław Korczak - godło „Korczyello”, Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych im. Unitów Podlaskich w Międzyrzeczu Podlaskim – za opowiadanie „Efekt Motyla”.

Klaudia Adamczyk - godło „Kruk”, LE w Międzyrzeczu Podlaskim – za opowiadanie „Z lotu ptaka”.

Ogólnopolski Konkursu Fotograficzny „Powiat białski dawniej i dziś”.

Tej wiosny Dział Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej rozpoczął cykl konkursów skierowanych do młodych fotografów – dokumentalistów.

Organizatorom przyświecało dążenie do zaszczepienia wśród młodzieży wrażliwości na zmiany oraz historie otaczającego nas świata. Równie ważne było stworzenie młodym artystom możliwości wypróbowania oraz prezentacji swoich umiejętności. Działania te mają sprzyjać dobru instytucji kulturalnej, a co za tym idzie również lokalnej społeczności. Podstawowym zamiarem było pozyskanie przez bibliotekę nowych zbiorów ikonograficznych, które będą zachowane dla przyszłych pokoleń.



W konkursie uczestniczyły 22 osoby, które nadesłały 60 fotografii. Komisja w składzie Jarosław Bartniczuk, Jarosław Domański („Fotos”), Piotr Świderki, Adam Trochimiuk oraz Stanisław Wrzosek przyznała trzy nagrody główne.

Na „podium” znaleźli się:
Monika Chodzińska (miejsce pierwsze)
Igor Lewicki (miejsce drugie)
Weronika Czech (miejsce trzecie)

Komisja wyróżniła również prace Dominiki Pawluczuk, Irminy Ludwiszewskiej, Elizy Petruk oraz Darii Wójciuk.

Noc bibliotek

„Noc Bibliotek”, zorganizowana przez Dział Udostępniania Zbiorów Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej, poświęcona była w tym roku błogosławionemu Honoratowi Koźmińskiemu - pochodzącemu z Białej Podlaskiej.

Wykład „Niepokornie pokorny”, wzbogacony bardzo interesującą prezentacją, poprowadził pochodzący z Białej Podlaskiej o. Grzegorz Filipiuk. Jest on sekretarzem prowincjalnym Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów w Warszawie, pełni też funkcję dyrektora Archiwum Warszawskiej Prowincji Kapucynów oraz Biblioteki Prowincjalnej w Zakroczymiu. Czytelnicy którzy odwie-



O. Grzegorz Filipiuk

dzili bibliotekę mieli dodatkową okazję obejrzenia relikwii o. Honorata. Zwieńczeniem bardzo interesującego wykładu było przekazanie bibliotece pamiątkowego medalu, upamiętniającego postać Błogosławionego Honorata Koźmińskiego.

Kartki z podróży Józefa Ignacego Kraszewskiego

W 2017 roku przypadają dwie ważne rocznice: 130 śmierci pisarza oraz 55 powstania Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie. Istotnym elementem ich uczczenia była otwarta 28 lipca wystawa czasowa pt. „Kartki z podróży Józefa Ignacego Kraszewskiego”, prezentująca kilka wojaży autora „Starej baśni” po Europie Zachodniej, co opisane zostało w książce „Kartki z podróży 1858-1864 r.”.

Na wystawie można było obejrzeć powstałe podczas podróży prace plastyczne Józefa Ignacego Kraszewskiego. Utrwalił on na nich pejzaże, zabytki architektoniczne, miejsca oraz ludzi zajętych codziennymi czynnościami. Dużym zainteresowaniem cieszyły się ilustracje do pierwszego wydania „Kartek

z podróży”, wykonane przez europejskich drzeworytników dziewiętnastego stulecia oraz ikonografie poloników, tropionych przez pisarza w czasie wojaży. Zaprezentowano również portrety polskich literatów i malarzy mieszkających na stałe lub czasowo na obczyźnie oraz polskich pasjonatów podróży z XIX w.



Wspomnienie Włoch, 1858, litografia wg rysunku pisarza, ze zbiorów Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie

Wystawę zorganizowano z następujących zbiorów: Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, Biblioteki Narodowej w Warszawie, Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu, Dworku Wincentego Pola - Oddział Muzeum Lubelskiego w Lublinie, Muzeum Narodowego w Krakowie, Muzeum Narodowego w Poznaniu, Muzeum Narodowego w Warszawie, Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie oraz Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie.

Opracowała:
Iwona Warda

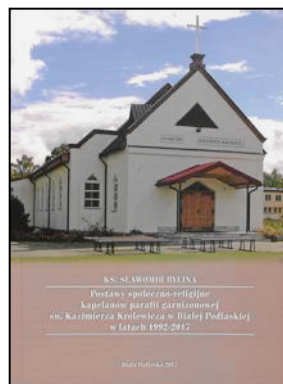
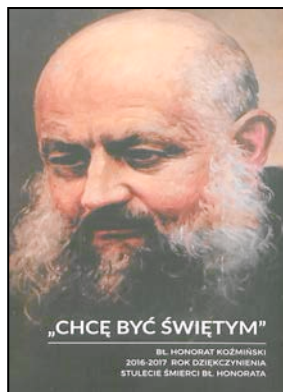
30 lat
Podlaskiego Kwartalnika
Kulturalnego

1987 - 2017

NADEŚLANO DO REDAKCJI

Książki:

- ✓ „Chcę być świętym: bł. Honorat Koźmiński 2016-2017. Rok dziękczynienia. Stulecie śmierci bł. Honorata, Warszawa 2016
- ✓ Eugeniusz Wilkowski, *Chełmskie piśmiennictwo solidarnościowe 1980-2015*, Biała Podlaska 2015
- ✓ Agata Wasilewska, *Nasze szkoły: z dziejów szkół w gminie Sarnaki*, Sarnaki 2017
- ✓ Mieczysław Skalimowski, *Parafia Żeszczynka*, Żeszczynka 2017
- ✓ *Romaszewscy: autobiografia / ze Zbigniewem, Zofią i Agnieszką Romaszewskimi rozmawia Piotr Skwieciński*, Warszawa 2014
- ✓ Waldemar Golanko, *W cieniu kobiety*, Roskosz 2015
- ✓ Marzena Okrasa, *Bursy i internaty szkolne w województwie lubelskim w latach 1918-1998*, Lublin 2017
- ✓ *Prasa podlaska w XIX – wieku: szkice i materiały*, t V, Siedlce 2016
- ✓ Dariusz Magier, *Myśli spod Magierki*, Radzyń Podlaski 2009
- ✓ Sławomir Bylina, *Postawy społeczno-religijne kapelanów parafii garnizonowej św. Kazimierza Królewicza w Białej Podlaskiej w latach 1992-2017*, Biała Podlaska 2017
- ✓ Henryk J. Kozak, *Udane życie*, Lublin 2017





✓ Jadwiga Maria Połynka, *Wiara, Nadzieja Przebaczenie*, Lubliniec 2016

✓ Eugeniusz Wilkowski, *Rola komitetów obywatelskich w wyborach samorządowych w 1990 roku na terenie województwa chełmskiego*, Chełm 2016

✓ Bogusław Niemirka, *Historia parafii rzymskokatolickiej pod wezwaniem św. Wojciecha i Męczennika w Górkach*, Górkki 2017

✓ Jan Trokowicz, *Koledzy z konspiracji: Powstańcze Oddziały Specjalne „Jerzyki” w Radzynie Podlaskim 1942-1944*, Radzyń Podlaski 2010



✓ Gabriel Bartoszewski, *Jezus przyszedł do mnie do celi więziennej: (Wacław Koźmiński - Błogosławiony O. Honorat)*, Warszawa 2011

Czasopisma:

- „Rocznik Białkopodlaski”, t. XXIV [2016]
- „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 14 [2016]
- „Rocznik Konstantynowski”, t. VII [2016]
- „Gościniec Bialski”, R 2017, nr 6, 7, 8, 9, 10
- „Wschodni Rocznik Humanistyczny”, t. XIII [2016]
- „Echo Leśniaków”, R. 2017, nr 21
- „Lublin: Kultura i Społeczeństwo” R. 2017, nr 1-2



„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

do nabycia w:

* Księgarni Podlaskiej
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

* Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12 a)

* SAS Jaworscy Sp. Jawna
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2K)

lub w prenumeracie

cena: 10 zł